



Spz. archiwalny IBL

PIĘKNY KIJÓW W MAŁYM OBRAZIE.

POWIASTKA Z 1848 ROKU.

n a p i s a n a

PRZEZ

Alexandra Petruszewicz-Pietraszewicza K. F.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PA
Biblioteka
ul. ... Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

W I L N O.

DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1850.

om przyjsć do mnie,
jest Królestwo Boże.

J.Y.Eleck.



Печашать позволяется съ тѣмъ, чтобы по отпеча-
шаніи представлено было въ Ценсурный Комитетъ уза-
коненное число экземпляровъ. Кіевъ 1849 г. Декабря
16 дня.

Ценсоръ, Статскій Советникъ, Ор. Новицкій.

2639



**Dopusćcie dziełkom przyjść do mnie,
albowiem takowych jest Królestwo Boże.**

<http://rcin.org.pl>

I.

Jest przyjaźń jak w pogodny na równinie ranek,
Zwite z sobą kielichem w srebrny rosą wianek,
Świętę natury prawem, jak z jednego stołu,
Ciągące z żyznej ziemi swój pokarm pospołu,
Pięknie zesze na łące dwa bujają kwiatki,
*Jak dwoje różnych bliźniąt na łonie swej matki;
Równe życia przymioty z młodością dziedziczą,
Świeżą zdrowia niewinność i krasę dziewiczą.—
Lecz jest przyjaźń— dzień z nocą zjednoczona para,
Lubo jedna od drugiej przedzielona cieniem,
Chociaż dnia słuszność, nocy obrazem jest wiara,
Jednak dzień rozwiązaniem, noc jest zagadnieniem!



TAK marzył Gustaw rozparty w powozie od silnej czwórki ciągnionym, dnia 20 Maja 1848 roku, wieczorem. na drodze kupieckiej, wiodącej przez

1**

lasy Korostyszewskie z Żytomierza do Kijowa (*). Im w głębszą nasz wędrowiec posuwał się puszcę, tym ciemniejszym noc pochmurna rozściełała się płaszczem po nad wierzchołkami wyniosłych sosen, posępną swą wegetacją na sypkim piasku rozwijających. Donośny dzwon parafijalnego kościoła uroczyste hasło wieczornej za dusze modlitwy, rozbijał się odległem po gałęziach drzew przeskakującym echem i rozwodził smutne a pobożne uczucie w sercu podróżnego Gustawa. Bezwładne prawie głów pokłony dwóch sennych na koźle pojazdu siedzących ludzi, i kołysanie się drzew powiewem wiatru zginanych, usypiały go w głębokie myśli, w głębsze jeszcze uczucia i w najgłębszą tęsknotę serca. Ciemne i grube chmury chyżo płynące, jak smutne myśli naszego młodziana iskrą nadziei czasem przeplatane, chmury suche i przelotne przerzadzały się niekiedy na czystą nieba przestrzeń, z której księżyc srebrnym promieniem uspioną pieścił naturę.

(*) Korostyszów miasteczko w powiecie Radomyślskim Gubernji Kijowskiej, w majątności Hrabiego Gustawa Olizara, nad rzeką Teterowem, gdzie co wiosnę licznie zgromadzają się Obywatele do Wodnego zakładu podług metody Prysniaca wprowadzonego.

Ponurość nocy, nieznajomość i samotność miejsca, w którym sosny groźnym olbrzymem majaczyły zdala jak tajemnicze duchy w wieczności; ciężki postęp powozu po głębokim piasku, półśpiąca i niema sług postawa nierównem targaniem, jak porywem namiętności umysł jaki, budzona: cisza grobowa okolicy i czezość pewna wyczerpanego dziennem znękaniem serca, wszystko to piętnowało się na duszy podróżnego ponurym wrażeniem i odtwarzało się w rymach cichym tu Gustawa rzuconych głosem:

Słońce złożyło głowę na morskie postanie,
 Dzień ponuro zapada w wszechwieków otchłanie,
 Gdzie on w niepokonane pochwycen ramiona,
 Musi począć na zawsze u wieczności łona!
 Niebo się przyoblekło w żałobne osłony,
 Smutno zaduszny pacierz wyjąkały dzwony;
 Wieczor—ciemno i smutno... jak w tęsknej podróży,
 Kędy kochanek trwożny o przyszłości wróży.
 Dumne z urody sosny—drzew arystokraty,
 Zielony kolor w czarne przemieniły szaty;
 Czy nad zgonem wi. zora uronione modły,
 Wyniosł on czoła hymnem do nieba powiodły?

Czyli z wędrowca duszy wziętą myśl tułaczą,
Wielkiem natury słowem przed Stwórcą tłumaczą?
Księżyc z głębokiej wschodu wytoczony toni,
Twarz pełną i rumianą przed ziemią odstłoni;
I znowu chyżem kołem w zachmurzoném niebie,
Nadobnej promień pełni przed światem zagrzebie.
Tak jak dziewica Wschodu w dzień swego zamęścia,
Rzuca na łono matki wzrok krasny i szczęścia,
Aż póki jej przed oczu ciekawych pogonią
Zazdrośnego małżonka ręce nie osłonią.

Był zatem Gustaw skromnym wierszopisem, nie z powołania, lecz z niewinnego upodobania, rymujący, w wolnym od zatrudnień czasie, drobne myśli dla swojej rozrywki. Siedział on teraz w powozie z odkrytą głową, oparty, w swobodnej postawie, jakby po dziennem znużeniu i skwarze szukał w świeżości powietrza orzeźwienia i ochłody. Księżyc w tej chwili wychylony czystym blaskiem z za chmury, oświecił jego postać piękną i znaczącą; włos ciemny lśnięciami puklami zdobił wyniosłe czoło, znamie jego szlachetnej dumy; z pod rzęsy ciemnej i wązkiem zagięciem zakończonej, wyglądało pogodne niebo oczu na spokojnej i czystej wodzie duszy odbite,

błyszczało błogosławionem światłem nieskażonej młodości, jak ogień poświęcony pod strażą starożytnych Westalek; twarz jego nieco pociągła i świeża odczarowana nadobnym kształtem nosa, twarz melancholiczna i wspaniała, malująca duszę podatną na wszystkie wrażenia i wytrzymałą na wszystkie odmiany losu, twarz z wyrazem czytelnym unosiła się nad wyniosłą postawą męża, mającego lat przeszło trzydzieści, postawą pełną zdrowia i życia, po której rozlewał się jakiś urok czarowny, wtajemniczony z całym powabem dobroci ujmującej serca. Utopiony teraz Gustaw duszą w morzu nieba, suchemi bałwanami chmur nieco najeżonego, trzymał nieruchomo wzrok zawieszony na jednej gwiazdce, z przerwy obłoków wyglądającej, jakby w bladawem jej świetle czytał odległe miejscem swoje wspomnienia; gdy nagle usłyszał głos przeraźliwy ze strony, dokąd mu była droga.

—Któs w niebezpieczeństwie!— zawoła ze drżeniem serca, i ująwszy kij silną dłoń, każe piorunem pędzić, aby rychlejszą pomoc przynieść nieszczęściu. Ledwo ubiegli kilkadziesiąt sążni, ujrzeni człowieka uciekającego przed napastnikami, i wszyscy jadący, jakby z wyższego na-

tehnienia wydali okrzyk z powozu, z kąd Gustaw jak strzała rzucił się z laga na ratunek zagrożonej ludzkości. Już zbójca miał spuścić ogromną maczugę na głowę młodego człowieka, kiedy zręczny Gustaw, jak Anioł obrońca z nieba zesłany, odbił i wytrącił z rąk oprawcy zabójcze narzędzie. Na odgłos silny ludzi i niespodziewany pocisk Gustawa, złoczyńcy przerażeni pierzchnęli do lasu, opuszczając przy życiu swoją nietkniętą ofiarę.

—Kto jesteś w Imie Boga?— mówi głosem czułości wybawca do rozciągniętego na ziemi młodzieńca, któremu wycieńczone ucieczką siły i przestach tamowały mowę. Nie czekając odpowiedzi podniósł Gustaw nieszczęśliwego z ziemi do swego powozu i przyspieszoną jazdą ratował się z miejsca rozboju i trwogi. Szczęściem widok światła ze wsi blizkiej pod lasem położonej, przejął serce Gustawa gościnną pociechą!

—Do pierwszej karczmy!— zawołał na woźnicę Gustaw, tuląc do serca drżącego z przelęknięcia młodzieńca, i wnet usłużny izraelita otworzył bramę do wiejskiej gośpody.

—Ach!... gdzie jestem?—z bojaźnią przemówił odzyskujący przytomność nieznajomy.

—Na łonie przyjaciół ludzkości— odrzekł mu z pośpiechem Gustaw, i nie dając osłabionemu ani słowa wdzięczności wymówił, na przyrzadzonym szybko postaniu położył nieszczęśliwego. Tam zasilony słowem pociechy i ciepłą herbatą młodzieniec zasnął snem twardym, bo snem młodości, nadziei i pokoju duszy!

Wkrótce nadjechało jeszcze kilku podróżnych, a z nimi starozakonny Szmulko, woźnica nieznanego nam młodzieńca, z biczem tylko w rękę, jako z godłem swego furmańskiego rzemiosła. On to krótko opowiedział, że pięciu zbójców zastąpiło im drogę, z których dwaj puścili się w pogoń za uciekającym jego Panem Michałem, uratowanym szczęśliwie od Gustawa; dwaj zaś drudzy przywiązali Szmulka do drzewa; a piąty opanował jego bryczkę krakowską. Na okrzyk daleki nadjeżdżającego Gustawa z ludźmi, trzech bliżsi bryczki oprawcy nagle opuszczając uwiązanego izraelitę, rzucili się z pośpiechem na swoją zdobycz i unieśli się drogą uboczną ku Kijowu. Szmulko winien swe oswobodzenie z więzów jadącym w ślad za Gustawem podróżnym; przybył on z niemi tu do gospody jedynie dla bezpieczniejszego przepędzenia nocy i powzięcia,

może, jakiegokolwiek wiadomości o losie P. Michała. Kiedy tak opisywał nieszczęśliwą przygodę Szumko w obszernym pokoju w obec mnóstwa ludzi i kupców swoich wyzwolicieli, Gustaw biegał wzruszony; oko jego nakoniec zabłysło życiem tajemnej radości i politowania razem, a pierś odetchnęła wolniej.

—Biedniście oba! ze swoim panem, odarci z własności, dzięki niebu! że nie pozbawieni życia!—mówił z serca Gustaw, i natychmiast zamknął się ze swoim gościem śpiącym w pobocznej izdebce.

Tkliwy na cudzą niedolę Gustaw, nie mógł pohamować wzburzonego nowym wypadkiem uczucia, otworzył więc zlekka okno na wolne powietrze i oglądał wypogodzony już widnokrąg, rozwijający teraz przed nim wielkość roziskrzonego światła. Jakże wymowna pogoda majowego nieba! przejrzyste lazury, jak pierwsza miłość niewinnego serca, na których światła, jak ruchy uczuć kochanki, widzialne, zachwycają i unoszą w krainę szczęścia i marzeń; powietrze swoją wonią i dźwiękiem niedośpiewanej modlitwy półśpiących już żyjątek, upaja zmysły, kołysze i usypia dziwnym pokojem duszy. Sie-

dzi teraz Gustaw przy otwartém oknie i unosi się myślą daleko w cichém dumaniu.

Z góry pogodną szatą wybłysnęło klima,
które tęsknotą nocy natura odcienia,
Z każdej gwiazdy, jak z wejrzeń licznego pielgrzyma,
Uroczysta i święta pieśń się wypromienia

Czoło bogate myślą podniesione trzyma,
Serce rzewne uczuciem boskiem rozplómienia;
Duszę podniósł do nieba zapału oczyma,
Czy złamął pragnie śpiewak zaczerpnąć natchnienia?

Dla czego niemy słowem podobny do głazu?

Czy z gwiazdami poeta cichą piersią śpiewa?

Czyli od Boga czeka wyższego rozkazu,

Aby wplótł w łańcuch nieba swych uczuć ogniwa?

Czyli złamął pożyczą wielkiego wyrazu,

Aby rozśpiewał światu Wszechmocności dziwa?

Całym wzrokiem wiary rozplynał Gustaw
w światłych wirach brył po nieograniczonej
przestrzeni rozsianych; zkał on zawsze po
piątrach rozumowanej myśli powracał do siebie.
Tam nasz bohater z wysoka pojmował, że
Stwórca, nim potężném ramieniem dobył z cie-
mni nicości na światło, ogromy światów, nim

je nastroił do harmonji ruchów i równoważenia się jednem tchnieniem Wszechmocności, nim wielkie słowo **stań się**, owionęło boskiem brzmieniem wszystkie wieki, których odgłosem rozniosły się z czasem i rozwiały prawa na najpóźniejsze ludy; nim piękną myśl swoją przyoblekł w zmysłowe życie człowieka, że wówczas mówię naznaczył swą twórczą i przedwieczną wolą trzy tamy, nakształt trzech szkopułów rozbijających falę naszej wyobraźni, to jest: *początek bytu* w dziełach stworzenia, kędy Bóstwo blaskiem niepojętej mądrości rozwidnia pogodne i uroczyste świtanie życia i wiary; *środek* podźwignienia i wydoskonalenia ludzkiej natury, kędy miłość Boża, rozpostarta z tryumfem *heroicznego poświęcenia i okupu nad przepaścią upadku i skażenia*, oskrzydła i przygarnia pokutujące ludy do łona miłosierdzia i pokoju; i *koniec* ogólnego życia w rozprężeniu świata, kędy sądy sprawiedliwości przedwiecznej z łona pomroku otworzą nam wieczność szczęścia lub niedoli. W tych samych szrankach pojęcia leży świat powszechny ze swym ogromem, różnaitością i ozdobą, mieści się tu równie powodzenie społeczeństw ze wszyst-

kiemi przemianami wieków i pokoleń, a nad tem dwojgiem spoczywa wiara z nadzieją w przyszłość, jak gołąbka ducha pocieszyciela. I myśl ludzka, jakkolwiek lotna i w błędnych manowcach niekiedy gubić się lubiąca, lecz chrześcijańska, bo znamieniem łaski przy chrzcie namaszczona, bo pokarmem ewangelicznym zasilona, musi prędzej czy później wrócić z wędrówki błędu i zamknąć się w tych samych granicach przekonania i wiary. Są to wymiary, w jakich spoczywa pokój chrześcijańskiego sumnienia i zakres przeznaczeń człowieka, do jakich drobna łódź jego życia została popchnięta. W tych to ramach przekonania i wiary maluje się szlachetna dusza Gustawa. Dla tego to gwałtowne wstrząśnienia mniemań z falą czasu przeskakiwały bez szkody przez mały korab jego żywota, bo na dnie jego sumnienia żyły bez skazy wszystkie prawdy moralne pod strażą czystej i niezmaconej przesądem wiary. Szlachetny i wspaniały aż do zapomnienia o sobie, najmniejszą przysługę biorący na wagę serca wdzięczności, ufający może ze szkodą niekiedy własną, pielęgnował w niepokalaną duszy i zasiłał wprawą życia wszystkie cnoty, oparte na niezachwianej pod-

stawie sprawiedliwości. Rzadko kiedy natura tak szczęśliwie łączy wewnętrzne przymioty duszy z zaletami kształtnej powierzchowności. Tak myślał i takim był w istocie Gustaw, czuwający teraz u okna w karczmie nad nieznajomym śpiącym.

Przy bladym świetle świecy padającym na twarz młodzieńca, wpatrywał się Gustaw w spoczywającego z ciekawością badacza: poglądał na oblicze jak na zwierciadło moralnego życia, w którym się odbija dusza człowieka ze wszystkimi odcieniami charakteru. Śpiący Michał, o którego imieniu dowiedział się Gustaw od Szmulka woznicy, marzył w tej chwili namiętnie; wszystkie zatem ruchy uczuć wybijały się na zewnątrz i malowały równe rysy twarzy, świeżym kolorytem rozwiniętej młodości. Oko pełne pokrywała rzęsa koloru włosów dosyć jasnych, spadających teraz nieładem na wyniosłe czoło. Nos kształtny, w górę nieco zagięty i usta zaciśnięte, kreśliły dziwny uśmiech, złośliwość wewnętrzną wydający. Policzki blade wystrajały się powoli w rumieniec żywy, w prawdziwą krasę zdrowia i życia. Po całej harmonii twarzy rozlewał się pewny pociąg zniewolenia, w którego jednak

głębi, jak na dnie rzeki, można było dojrzeć jakiś męt uczuć i myśli, może chwilowy skutek przestrawu i smutku. Jakkolwiek ten ostatni cień charakteru Michała, zastanowił nieco Gustawa, myśl jednak zadosyć uczynienia obowiązkom ludzkości tak silną grała muzyką w podniesionej duszy wybawcy, że jedynie powabem tym wzruszenia zajęty, radował się w sercu, że takie ocalił życie. Padł więc na kolana przed Stwórcą na dowód wdzięczności, i przy rzewnym wieczora pacierzu, łza w oku, która zwykle bywała okrasą każdej wzniosłej Gustawa modlitwy, łza błogosławieństwa potoczyła się po licach jego na rachunek śpiącego Michała; naostatek znużony podróżą i długim czuwaniem, rzucił się na postanie dla orzeźwienia nadwątłej siły.

Sen, ta pozorną śmierć człowieka, jest głębokim i ciemnym przestworem świata, po którym bujając roznamiętniona wyobraźnia, drogą niedocieczoną przeszłe z przyszłemi wikła wypadki, i z nich potworne czasem odtwarza marty. Śniło się Gustawowi, że Anioł przemienił go w dzień pogodny, i na tle jasnym jego sukni zawieszał dziwne znaki, mieniające się w gwia-

zdy; tuż przeciwko sobie widział Michała przeistaczającego się w noc ciemną, pełną nieodgadniętych tajemnic. Potem wśród nich stanęła pięknego oblicza dziewczica w żałobie, która posępnym uśmiechem wabiąc Gustawa do siebie, chciała mu owe nocne zagadki tłumaczyć; kiedy ją tymczasem Michał płaszczem nocy usiłował oskrzydlić. Wtém pierwszy promień wschodzącego słońca strzelił przez okno w oczy Gustawa i wyrwał go ze snu krótkiego, dziwaczną swą treścią nielitościwie mordującego. Zerwał się więc i wybiegł czém prędzej do ludzi, aby im wydać potrzebne rozkazy do dalszej podróży.

— Wiele ztąd liczą do Kijowa?—zapytał Gustaw nadchodzącego gospodarza karczmy.

— Jeszcze dzień jazdy—odpowie mu kłaniając się rachunkowy izraelita, gdy w tymże czasie zjawił się pełen rozpaczony po stracie wczorajszej, woźnica Szmulko.

— Biedny żydku! czy daleki cel waszój z panem podróży?

— Do Kijowa tylko -- odrzekł strapiony woźnica.

— Więc złoczyńcy skrócili tobie podróż o jeden dzień jazdy?

— Ach Panie! jakże drogo nas kosztuje ta ich okrutna przysługa!

— O! zapewne — odpowie Gustaw — Twoje, a może i twego pana całe mienie; powiedz mi rzetelnie Szmulko! wiele się tobie należy za drogę podług umowy od Pana Michała?

— Trzydzieści rubli — odpowiedział żydek podnosząc oczy o litość modlące; wiedział bowiem ten starozakonny dobrze, że Michał został bez grosza, jak on bez koni i bryki. Gustaw sięgnął do kieszeni po pugilares i wyliczył Szmulkowi należne pieniądze, z wyraźnym poleceniem, aby się więcej nie natrącał oczom biednego Michała.

W czasie głośniejszej rozmowy Szmulka z Gustawem przebudzony Michał, dosyć miał czasu zebrać myśli i przejrzeć swe przyszłe położenie; bo wyrazy Szmulka donośniejszym wyrzeczone głosem w przyległej sieni karczmy, dokonały miary jego niedoli. Domyślił się, że woźnica bez koni, a on bez pieniędzy i rzeczy na łasce BOGA zostają, i wniósł, że Gustaw, jego wczorajszy obrońca, chce dziś być jeszcze ich obu dobroczyńcą.

— O mój wybawco! — wołał na klęczkach już Michał do wchodzącego napowrót Gustawa; lecz

ten porwał go w objęcia, i nie dając mu dalszych wypowiedzieć podziękowań:

— Oba, rzeczce, cel mamy jeden podróży, pozwolisz zatem w imie smutnego położenia, prosić siebie do mego powozu; ranek piękny, droga piaszczysta, a ja na noc pragnę zdążyć do Kijowa.

— O! niezawodnie dziś będziemy u mety założonej — odparł uradowany nowem dobrodziejstwem Michał. — Jeszcze chciał coś mówić Gustaw, gdy służący resztę rzeczy sprzątajac oznajmił, że już konie założone.

— A zatem siadamy w Imie Boga — i wyszedł prowadząc za rękę Michała.

Ranek tylko co dziewicze rozwinął powaby, przyroda w każdym czasie ma swoje wdzięki, byleby na nie człowiek z otwartem poglądał sercem; lecz kto majową roskosz zmysłem ogarnie? ona dziś tak była uroczystą i wspaniałą jak szlachetna dusza Gustawa. Długo dwaj młodzieńcy jechali w milczeniu, jeden drugiemu nie śmiał przerywać uroczego dumania.

— Szczególny traf zbliża nas do siebie, niechże i serca nasze połączy! — rzekł Gustaw zawsze pewniejszy swęj roli.

— Węzłem dozgonnej wdzięczności z mej strony — mówił Michał czule sciskając dłoń cnotliwego Gustawa. Cóż jeszcze on miał wyjąkać, gdy Gustaw postrzegając się, że rozmowę w przykre prowadzi manowce oświadczeń, żywo za-
pytał;

— Ubiór w Panu pokazuje studenta Uniwersytetu, radbym poznać bliżej i wiedzieć o szczegółach jego pięknego życia? — Ta rozmowa zdawała się Michałowi łatwiejszą i stosowniejszą, ochoczo zatem ciągnął rzecz tak o sobie:

— Połtawska strona jest moją kolebką; tam ujrzałem po raz pierwszy ten piękny utwor natury, którym tu dziś nasza zachwyca się dusza. Ojciec mój urzędnik przeniósł się przy służbie publicznej na Wołyń; tam pierwsze odebrałem wychowanie, reszty dokonać pragnę w Uniwersytecie. Lat pięć słuchałem kursu nauk lekarskich; teraz po małym wypoczynku od Władzy wyproszonym, wracam dla zdania ostatecznego examinu i utrzymania stopnia. W tej właśnie drodze wczorajszy wypadek zbliża mnie do pięknego serca, obym od niego nie był odepchnięty.

Za całą odpowiedź scisnął Gustaw rękę Mi-

chała: i czy to z tej suchej treści dłuższą w swęj myśli Gustaw wysnuć chciał powiastkę, czyli że w tém opowiadaniu nie znajdował serca, któreby w wieku Michała mieć już swe dzieje powinno; czy naostatek we własnych nurzał się wspomnieniach; dosyć że jechał długo w cichem dumaniu. Rachując na nieśmiałość raczej jak na skrytość charakteru swego towarzysza Gustaw, wprowadzał go w labirynt rozmów rozmaitych, które coraz chętniej i odważniej rozwikłał Michał, z kąd coraz poufalsza i bliższa serca wywijala się zażyłość. W miarę przebytej drogi zbliżały się te dwie do siebie dusze, każda bowiem mila przysuwała niejako nieznanomego młodzieńca do miękkiego i tak już na oścież otwartego serca Gustawa.

Na ostatnim popasie i w dalszej drodze do Kijowa, chciał do gruntu przejrzeć charakter tajemniczego Michała, i z całą sztuką myśliciela i badacza zapuszczał wzrok ciekawy aż do głębi serca swego towarzysza. Tem zaś im bliżej był celu swojej podróży, tém śmieiej przed Gustawem otwierał swe zdanie. Michał coraz gadtliwszy, może skutkiem wina, którego dosyć przy obiedzie na popasie wypił, czy z braku

ostrożności nakazującej niekiedy przybierać obce pojęcia tych, którym coś jesteśmy obowiązani; czy naostatek wadą młodości i wyższego o sobie rozumienia, Michał teraz nie bez dowcipu zaprawnego satyrą i żartem, tłumaczył swój sposób myślenia. Stosy myśli i wyrazów z serca i ust wyrzucił pod scisty przegląd zdrowej uwagi doświadczeńszego Gustawa. Długiej rozprawy Michała, bez najmniejszej przerwy prowadzonej, ogólnym wnioskiem czyste na charakter światło rzucającym, były, materjalizm i samolubstwo. Po długim zastanowieniu się Gustaw ze swej strony, już przez gorliwość ku poprawie błędzącego bliźniego, już przez szacunek winny prawdzie, już to nareszcie przez uwagę na stosunki przyjaźni, które zawiązać z nim i ugruntować pragnął z godnością odpowiada na sposób jego myślenia.

Michał znudzony długą i z powagą pedantyzmu wyrzeczoną mową, z nową gwałtownością rozdrażnionej namiętności podniósł głos w obronie swoich uprzednio wyłożonych maxym samolubstwa, na które Gustaw z niejakim uśmiechem, wskazując palcem na samotne w polu i uschłe drzewo, taką improwizował odpowiedź:

Czy widzisz zdala pagórek piaszczysty?
 Na nim wspaniale stoi dąb wieczysty,
 Za każdym wiatru szumem i poświstem,
 Kłaniał się, wabił czołem gałęzistym
 Trawki pod siebie: cienistą opieką
 Osłaniał zioła przed słoneczną spieką.
 Lecz silny żarłok, żeby głód umorzył,
 Wszystkie pokarmy przed ziołami spożył.
 Dziś suche, żółkłe, nie jedna zazdrości
 Rzeźwej wśród pola roślin zieloności.
 Alic dąb wzniosły, bogaty w konary,
 Słusznej za czasem nie uniknął kary!
 Dziś złom samotny, odarty i suchy,
 Jako samolub nieczuły i głuchy,
 Choć dumne barki trzyma jeszcze w górze,
 Liście mu z życiem pozrywały burze;
 Siły żywotne wysała mu spieka,
 Jak chciwość z serca zimnego człowieka.
 Dziś jak duch nocny za wiatru przelotem,
 Straszy od siebie pośmiertnym łoskotem.

Umilkli oba na długo nasi podróżni: Michał nie
 z przekonania lecz z okoliczności swego przy-
 krego położenia, z uśmiechem złośliwym zaci-
 snął usta. Naostatek po wytchnieniu koni przy

karczmie, wsiadając nasz student do powozu pomruknął niby do siebie:

— Otoż, dzięki niebu! i ostatni może spoczynek do grodu Kija.—

— Więc dziś jeszcze będziesz przewodnikiem w tym nowym dla mnie lesie, ludnego, obszernego i nieznanego miasta — odparł łagodnym głosem Gustaw. Tu dopiero Michał zdawał się mieć prawo zapytać, jaki powód sprowadza Gustawa do Kijowa? Ten po niejakiem namyśle i ciężkiem westchnieniu tak mówił;

— Opatrzność może sama daje twe towarzystwo, Michale! abys mi bliżej był serca. Wiesz jak cierpienia duszy potrzebują lekarstwa w otwartości i wylaniu się na łonie przyjaźni.— Michał wdzięczny za dowód ufności, czy budujący swoje widoki na słabości serca, ścisnął serdecznie rękę swego dobroczyńcy z dwóznacznym uśmiechem, kiedy Gustaw dalej tak rzecz swoją prowadził.

— Ziemią rodzinną moją jest głęboka Litwa. Po skończeniu nauk rzucony losem na piękną niwę Wołynia, bujałem tam w lata i doświadczenie nauczycielskie. Czas mnie zapędził do obywatelskiego domu, gdzie szczupłego majątku ro-

dzice, odebrali w licznem potomstwie błogosławieństwo Boże. Znasz słabość mistrzów dla pojętnych uczniów, dla tego przywiązałem się szczerze do rodzeństwa, które tak pięknie umiało korzystać z mojej mozolnej posługi. Wśród grona wychowanic był pączek świeży jak dzisiejszy ranek, piętnastoletniej piękności, celujący nad inne krasą powierzchownych zalet i zdolności, Julija. Poznałem, że przy wykładaniu jej nauk byłem wymowniejszy, bom czuł, że ona i mistrza i jego prawdy pojmowała sercem. Zdaje się, że mimo wiedzy, nasze dusze biegły do siebie; wkrótce ja z nauczyciela zostałem najszcześliwszym kochankiem. Pomnę ów błogi wieczór *niedzieli*, kiedy wśród krzykliwych zabaw licznego rodzeństwa usiadłem mimowolnie obok pięknej Julii. Com mówił w owej chwili szczęścia powianej już w rajskie wspomnienia, tego tu nie powtórzę; wiem tylko, że na każde moje słowo topniało jej serce; zmrok wieczornej chwili osłaniał przed resztą świata nasze anielskie rozmowy; wówczas podaliśmy sobie uroczyście ręce, że odtąd żyć mamy dla siebie. Wiesz jak elektryzujące, jak ważne w życiu i niecierpiące zwłoki są pierwsze postanowienia kochanków! uradzi-

liśmy zatem prędko, że jej rodziców dom pożegniam, puszcę się w zawód nauczycielstwa publicznego w Kijowie, i jako pewnego człowieka znaczenia wystąpię przed rodzicami z prawem do serca ich córki. Na pamiątkę owego wieczora, na usilne prośby, za warunek mojej stałości, przyrzekłem uroczyście Julji opisywać miejsca mego nowego pobytu, i przesyłać jej moje opisy na ręce przywiązanego do nas obojga cnotliwego sąsiada.

W kilka tygodni odbyłem ciężką rozstania się przeprawę, i przy pożegnaniu tonący we łzach mój Anioł serca wrzucił mi do kapelusza świstek papieru z napisem: „Pamiętajmy stale do zgonu o owej niedzieli.” Takiego masz towarzysza podróży — kończył Gustaw, rzucając się z rozrzewnieniem w ręce zimnego Michała.

— Otoż i nasza wieża Pieczarska! — rzecze Michał nagle po długim milczeniu.

Obu naszym młodzieńcom razem zawrzały serca; Michał dążył do swoich dawnych nawyknień, Gustaw miał tu stanowić o losie więcej jak swojego życia. Pagórek dający widzieć Kijów, był miejscem przymierza dla Gustawa, gdzie stare wrażenia miały się zjednoczyć z nowemi. To sprzymierzenie minionych czasów z przyszłością,

wywołało dziwną grę czuć, które unosząc się w rozlicznych falach wzburzenia duszy, zlały się w jedyną słabość Gustawa — w słabość wierszowania. Winien on tę skłonność przyrzeczeniu danemu Julji, że każde swe poruszenie duszy, chociażby w mumiją przetworzone ocali w piśmie dla pamiątki serca. Tak więc mając wytężone oko w strony rozwijającego się Kijowa, następujący improwizował sonet:

Śród zachęceń miłości, nadziei poklasku,
Rzucam słońce rodzinne nad zachodnim borem,
I gwiazdkę, co przy życia wieczornego brzasku,
Miała mi świecić szczęścia czystego polorem.

Jadę—wszystko minęło pożegnalnym chorem,
Szczęście, lasy rodzinne, światło w czystym blasku;
Już mi jazda i serce, i myśli oporem

Idą śród karlich lasków (*) przysiadłych do piasku.
Noc i burza na niebie swój całun rozmierza;
Gdy smutku wróżby czytam w tych znakach natury,
Wtém po nad gór olbrzymy, po nad Świętych groby,

(*) Wiadomo, że blisko Kijowa droga piaszczysta prowadzi podróżnego do tego grodu śród małego lasu.

Nagle zabłysła złotem Katedralna wieża;
 I na tle chmurném nieba pobiełały mury,
 Jak ma blada nadzieja śród kirów żałoby!

Ta improwizacya jak daguerrotyp odbiła wier-
 nie wieczorny wjazd do Kijowa; przyroda teraz
 była żywym obrazem duszy Gustawa, która z o-
 statnim promieniem gasnącej przeszłości wiązała
 smutne dla niego następstwo. Od zachodu bo-
 wiem senny blask słońca pieścił na dobranoc złote
 wież dachy; a na wschodzie groźna chmura wznosi-
 ła się morzem deszczu i burzy, po której ciemno-
 granatowych piętrach zlatywały wróżby zniszcze-
 nia złotym skrzydłem błyskawicy.

— Dokąd zajechać każesz Gustawie? — zapytał
 Michał rozmarzonego poezją towarzysza.

— Do twojej dawniej kwatery, Przyjacielu! Od-
 daję moich ludzi pod twoje rozkazy — odrzekł
 Gustaw połykając oczyma każdy bijący przedmiot
 nowego dla siebie miasta. Michał rosnącą cieka-
 wość swego towarzysza prowadził zręcznie po
 ważniejszych budowach nowej osady, aby utrzy-
 mać w ruchu rozkołysaną jego wyobraźnią.

— Oto wieża astronomiczna, co tak dumnie z te-
 go karlego przedmieścia pogląda na pogodne niebo.

— Czy mogę z niej widzieć gwiazdkę mego szczęścia?— odstrzelił prędko rozkochany wierszopis, i nie czekając odpowiedzi zagadnął:

— Cóż to za olbrzym murów w dali, jak pan wśród gminu, co mi tak raźnie przypomina dni dzieciństwa w Wilnie?

— Jest to najwyższa chluba grodu, która przez całe życie przywodzić mi będzie na pamięć dojrzale owoce nauki— odpowiedział wdzięczny Michał uchyłając czapkę z uszanowaniem przed gmachem Uniwersytetu. Tu uścisnęli się przyjaciele młodzi poglądając długo na tę świątynię pożytku i nadziei; gdy coraz dalej posuwając się w głąb miasta niespodziewanie zrównali się z wyłomem okopów dawnych, odsłaniających szczątki starożytnych murów.

— To brama Złota— rzekł od niechcienia Michał skazując na oddaloną bramę.

— Stój— zawołał Gustaw na woźnicę, wyskoczył mimowolnie z powozu, i miał biedz dla uczczenia tej drogiej starożytności, pyłem tylu wieków i wspomnień przysutej; lecz niedaleki piorun, poprzednik burzy i deszczu naglił podróżnych do domu. Kiedy więc powóz toczył się szybko na miejsce noclegu pod kierunkiem Micha-

ła, Gustaw tymczasem chwilę natchnienia snuł
w rymy dla swojej Julii.

Witam cię serca biciem, o Stary Kijowie!

Acz w płowej szacie wieku, widno, żeś jest panem;

Czy w twojej rzeźwej duszy jak w poety słowie,

Pamiętka dawniej sławy nowym gra organem?

Tam wieża astronoma w świeżej z niebem znowie,

Dalej Uniwersytet twych domów Sułtanem,

Przed którym reszta kmieci ugjęła kolaniem,

I brama Złota w dali marzy dzieje wdowie!

Oto treść twojej chluby na nowej osnowie;

Lecz kto dawne twe życie przed światem wypowie?

Jakie w sercu uczucie niebudzone drżenie?

Jakie myśli zamarły w twej sędziwej głowie?

Pod jak świętym popiołem spoczywa twe imie!

Byłoby świętokradztwem opiewać w tym rymie.

Gdy tak natchniona dusza Gustawa witała się
w imie odwiecznej gościnności ze starym Kijowem;

—Na prawo! do dwópiętrowej ruszaj kamienicy — wołał Michał na furmana i stanęli wkrótce pod bramą domu na Kreszczatyku.

— Jaka to piękność w błękitnej sukience wygląda z okna drugiego piętra?

— Nie znam — odrzeknie Michał na zapytanie Gustawa, chociaż ten ostatni dobrze uważał, jak dziewczyna gościnnym uśmiechem i rumieńcem witała przybyłego Michała, i powtórzył w duchu z westchnieniem:

Jest przyjaźń jak dzień z nocą zjednoczona para,
 Lubo jedna od drugiej przedzielona cieniem,
 Chociaż dnia słusność, nocy obrazem jest wiara,
 Jednak dzień rozwiązaniem, noc jest zagadnieniem!



II.

Miło spoglądać oku na mieszkanie cnoty!
 Gdzie rozsnuła na czyny dobroczynne życie;
 Tu jaśniała pociecha, jak na górnym szczycie,
 Gwiazdą nadziei z nieba dla biednej sieroty.

Darmo los, goniec piekieł, swą ofiarę dręczy,
 Otarta łza z powieki smutnego nędzarza,
 Spoczywa tu przed Bogiem u zasług ołtarza:
 Anioł z nieba zesłany po promieniach tęczy,
 Tę łzę wdzięczności lotną, na duch przebóstwioną,
 Zaniesie śród tryumfu na wieczności łono,
 I jak przeczystą perłę Przedwiecznemu wręczy.
 I te łzy w zapomnieniu wieków nie utoną:
 Będą one śród niebios ludzkości koroną,
 Którą Bóg dobroczyńców w przyszłości zawdzięczy!

TAKI sonet usnuła wdzięczność rzetelna, drukowany pod ryciną Międzyrzeckiego pałacu, dawne-

go przybytku gościnności i wesela, a dziś opustoszałego mieszkania Znakomitych Steckich. Czytała teraz te rymy zachwycającej piękności dziewica z podwójnym rozrzewnienia i lubości uczuciem; powtarzała jako hymn uwielbienia dla dobroczyńców wylany z serca znanego czytelnicze pisarza, a wyryty tu nakładem jej ojca. W skromnym ubraniu pasterki, z ryciną w rękę siedziała ona w jednym z zajezdnych domów Międzyrzecza przy północno-wschodniem oknie i porównywała kopiją pałacu z oryginałem w naturze, bo zład przez groblą dom ś. p. Steckich w całej majestatyczności z pomiędzy drzew rozłożystych ogrodu ciche ku niebu wznosił dumanie, i ztamtąd, zdaje się, wyproszoną łaską pocieszał rozciągające się u stóp swoich pokorne domki miasteczka.

Międzyrzecz Korecki w powiecie Rowieńskim na Wołyniu leży w krainie zawartej pod kątem ostrym między rzekami Słuczą i Horyniem boki jej stanowiącemi. Ziemia ta klimatem umiarkowania i zdrowia od natury udarowana, od gwałtownych przyrody wstrząśnień wolna; osłonięta z macierzyńską czułością obszernym płaszczem poleskich lasów od ostrych wiatrów północy i

zachodu; równa i niewielkimi wypukłościami gór gdzieniegdzie najeżona; pięknymi gajów wieńcami przeplatana, chlubne wznosi czoło wśród powiatów pięknego i bogatego Wołynia. Płodny we wszystkie bogactwa fizyczne ten obszar ziemi, nasiany jest licznymi pamiątkami czynów i sławy. Dawne i w dziejach wieków zapisane wielkie cnoty tej krainy, żyją dziś po rozrzuconych domach znakomitych rodzin, których wieńcem i chlubą są tyloliczne tytuły i mitry. Obok tych szczytów i na tej samej ziemi spoczywa pamięć i zasługa przodków, którzy ze skrzętnym starunkiem przysporzyli, a przez rostopną oszczędność dochowali dla następnych pokoleń tyle majątków, wielką swą rozległością dziś jeszcze zdumiewających obcego przychodnia. Są to na mogile wspomnień okazałe pomniki pracy i przemysłowych zdolności, które właściwemi dawno minionym czasom środkami produkowały szczęśliwie na korzyść swoich i przyszłych nadziei. Mężkie i surowe cnoty wielkich Pradziadów, twarda i wytrwała ich praca, kierowana rostopnością i uświęcona z religijnem niejako poszanowaniem puścizna po przodkach; wytrwały wiekami smak i upodobanie do rzeczy pożytecznych

i stałą mających korzyść; są to główne rysy charakteru tutejszego ludu, których on nie wyrzekł się w obec zmienności mniemań i niestałości mody.

Samo miasteczko, jak zaczarowana wyspa wsomnień Wołynia w małym obwodzie, otoczone ze trzech niegdyś stron stawem, a z czwartej wałem zasłaniało się od najścia najezdnych Tatarów. Pierwszy okres dziejów Międzyrzecza wyświeca się z pomroku odległych wieków i ukazuje się już w całej jaśni na karcie podań pisanych w szesnastém stolecu (*). Była to wówczas majątność Książąt Koreckich, posiadana prawem zastawnem przez Konstantyna wiekopomnej sławy Książęcia Ostrogskiego, którego kosztem tu dźwignięta obszerna świątynia świadczyła, że to miasteczko było ogniskiem łask kościoła, rozłożonem nad ludną już parafiją. Same tylko po-

(*) *Oppidum est Illmi Dni Joachimi Ducis Korecki, in eo fuit antiquitus Ecclesia satis ampla aedificata per Illustrissimum Dnum Constantinum Ducem de Ostrog, qui jure obligatoris possidebat hoc oppidum. Świadectwo przywiedzione z wizyty kościoła Międzyrzecznego z roku 1605, zachowanej w archiwum Zgromadzenia Pijarów.*

żytki religijne wyływały na okolicę z tego miejsca do połowy siedmnastego wieku; lecz na drugim okresie swojej chwały domowej Międzyrzecz z rąk Księcia Koreckiego Samuela przechodzi w dziedzictwo Księcia Alexandra Lubomirskiego Wojewody Wołyńskiego, i wkrótce rozleglejszym promieniem oświecenia publicznego rozłącza chwałę swego imienia nad całą krainą Wołynia. Pod trzecim już nabywcą w 1773 roku Międzyrzeczyzny, Janem Steckim Chorążym Koronnym, miasteczko nabrało więcej wzrostu i znaczenia: stała się pałac z ogrodem i przyległymi mu domami. spływały stawy, a na miejscu ich wystąpiła bujna zieleń łąki; rozzieleniła się też i nadzieja mieszkańców na pomyślność ogólną pożytkami czerpanymi z licznej szkoły Pijarów i z ludnego dworu zamieszkałego tu dziedzica. Lecz czasy złote jaśniały od roku 1814 dla miasteczka blaskiem prawdziwego szczęścia, kiedy Józef i Tekla Stecycy prawem dziedzictwa rozciągnęli dobroczynną opiekę nad mnogą tu wychowującą się młodzieżą i podnieśli staraniem swoim szkołę na stopień pełnego Gimnazjum. Upadek tego naukowego zakładu i zgon cnotliwych jego Dobroczyńców, stanowi ostatni okres niedotłałego życia miłośnicy.

W takiej epoce czasu i w takim położeniu Międzyrzecza, najmowała teraz czasowo rodzina obywatelska dwie duże komnaty w jednej austeryi. Była to popołudniowa godzina czwarta, kiedy słońce przez zachodnie okno rozlewało złote spojrzenia po pokoju i silnym promieniem oka wpatrywało się w nadobną twarzyczkę piętnastoletniej piękności; jakby miało zdawać rachunek zaatlantyckiemu światu z tego cudu natury, jakim ona darzy na starym lądzie Europy oblicze białych. Piękność piętnastoletniej dziewczości, połączona z nieskażonemi przymiotami duszy, jest to poezya uroku i powabów, pod której krasą i blaskiem wszystkie ruchy życia śmieją się i wdzięczą do serca roskoszą nieba: bo cała tajemnica mądrej przyrody właśnie tu się wywija ze scisłego zjednoczenia zewnętrznych darów człowieka z wewnętrznem jego usposobieniem siły moralnej. Takiej zgody było wzorem najlepsze i najmilsze w domu dziecko Julija, czuwająca tu nad dwojgiem śpiących rodziców. Na łożu od zachodu spoczywał podżyły mężczyzna około pięciudziesiąt lat mający; twarz z otwartem jego czołem pod przypruszonym siwizną włosem blada i wynędzniała, malowała cierpienie

i wytrwałość; z postawy rozciągniętej wnosić można o szlachetności męża i dzielności sił jego żywotnych, lecz obecną chorobą tak wycieńczonych, jakby on już należał do wywołańców tamtego świata. Na kanapie od południa snem nagłym ujęta, leżała poważna matrona: z jej oblicza i częstego przez sen wzdychania wydierał się z duszy przez kształtne rysy jakiś niepokój i trwoga osoby, wielką boleścią dręczonej i długą bezsennością wyniszczonej. To troje istot stanowiło w tym pokoju najtkliwszy i najściślejszy związek rodziny miłością serca uświęcony, gdzie Julija jak bóstwo opiekuńcze czuwała nad słabym płomykiem życia dogorywającego ojca, i nad znękanem troską matki, a teraz obojga w chwilo-wém marzeniu pogrążonych.

Z tej pobocznej alkowy drzwi od zachodu prowadzą do większego pokoju; tam z natłoku sto-sami ułożonych rzeczy wnioskować łatwo, że tu niedawno zamieszkała rodzina. Przybyła ona ze wsi do Międzyrzecza jedynie, aby ojca i opieku-na swych losów dźwignąć z gwałtownej choroby, w której ratunku rychlej ona tu mogła zasięgać rady i pomocy miejscowych kilku lekarzy. W tej obszernej gospodzie młodsze rodzeństwo

Julji, ładne aniołki śmiechu siedziały w nakazanem milczeniu i na migach tylko figlarnie wymieniały nawzajem swe dziecinne rozmowy. Cichość tej strony mieszkania oddzielonego zajezdną sienią od gwarliwego żydowstwa w przeciwniej części domu, wyrażała teraz dokładną sprzeczność między zamiłowaniem w wiejskiej spokojności, a hałaśliwem i ruchawem życiem w mieście. To była jakaś cisza grobowa, gdzie genjusz śmierci w imie zniszczenia złowrogim przeczucia wyrazem zdawał się zapowiadać tu swe panowanie. W tej niemiej cichości, kiedy człowiek bywa sam dla siebie, i dla swego sumnienia, przestach i nadzieja gwałtownie miotają sercem biednej Julji. Jest ona w tej porze życia pod wpływem prawa natury, kiedy młode pokolenie zaczyna chylić się i zlewać całą myślą w przyszłość: bo tam nadzieja i miłość zaczarowały mu świat nowy, błyskotny, rozległy i ponętny, jak raj omamień i szczęścia. Wrodzonym więc popędem pochyłona Julija, ta giętka latorośl wieku całym niegdyś kwiatem uczucia wpleciona w przywiązanie do rodziców, dzieli się już kielichem serca na dwie strony: rodziców i kochanka; i dla tego przez niewinne sumnienie dziewczicy, jak

przez lilji pączek ślizga się robak tajemnej zgryzoty. Drży ona i rumieni się sama przed sobą, że bez wiedzy i rady rodziców dała przystęp do serca miłości, z którą przed najdroższymi swęj doli opiekunami ukrywać się musi. Lęka się wyznaniem swęj biedy zasmucić rodziców, tém bardziej, im więcej zagrażała choroba dniom ukochanego ojca; zwłaszcza, że jęj luba przyszłość leżała w głębi tajemnicy, której przez dziwną przezorność z pod pieczęci danego słowa odstaniać nie śmiała. Domyślisz się Czytelniku! że trwożna i pełna skruchy Julija jest naszej powieści bohaterką, której tkliwe wspomnienie uwoził z sobą do Kijowa znany już nam z powyższej treści Gustaw.

Podobna świętym w zajmaniu, nieruchoma w tęj chwili Julija tonęła wzrokiem oczekiwania i tęsknoty w czystych błękitach nieba na wschodzie roztoczonych. Lubiła teraz tę stronę widnokręgu, ztamtąd wszystkie jęj myśli płynęły ładniej; ztamtąd Anioł nadziei zdawał się witać ją urokiem szczęścia... Znowu gwałtowne jakies uczucie wstrząsnęło nią nagle; znowu we łzach drżąca jak listek pod rosą wiatrem wiosennym poruszony, śród ludzi jednak samotna dla serca

swego sierota, nie może się oprzeć i pohamować wzburzonej duszy, pada na kolana w łez potoku i taką zcicha do nieba zanosi modlitwę:

„Boże! który spoczywasz miłością na ogromie światów, a wszechmocnością kierujesz najmniejszym poruszeniem robaczka, poświęć łaskawem wejrzeniem wierne uczucia sieroty, oskrzydlij promieniem opieki i zachowaj bez skazy moje myśli, przesyłaj je pod strażą na skrzydłach Anioła i składaj na czystem sercu mego wybranego, niech tam zespolone z jego uczuciami, rosną życiem wiary, nadziei i miłości, abyśmy złączeni tych cnót ogniwem dla szczęścia na tej ziemi, zasłużyli na wieczne Twe błogosławieństwo w niebie.”

Tak Julija rzuca się z całym uczuc wylewem na łono Boga jedyne go powiernika, i tam pociechą zasilona wraca niejako z nieba na świat do wrodzonych obowiązków córki dla najlepszego ojca, i długo... długo ze łkaniem pogląda na śpiące jego oblicze. Utopiona zmysłem głęboko w złotym oceanie rozlanego po pokoju światła, a duszą głębiej jeszcze w bezdennem miłosierdziu Przedwiecznego, patrzy w twarz słabego

rodzica wzrokiem modlitwy gorącej, jak jej przywiązanie, czystej jak jej wiara i wzniosłej jak jej dusza, bo modlitwy dziecinnego serca, pełnego najtkliwszej miłości.

Nagle dzwonki ogłosiły w przyległej sieni zajazdnej nowo przybyłego gościa, i wkrótce cichy szmer rozległ się po pierwszym pokoju: Pan Wacław. To imię w głębi duszy Julji zbudziło pocieszające wzruszenie; mąż ten mało jej znany z widzenia, był tu szczególnieś znajomy z częstych opowiadań ojca i z miłych wspomnień Gustawa. Wacław był znakomitym współuczniem ojca Julji w Międzyrzeczu i w Uniwersytecie, a co ważniejsza, stał on najbliżej serca Gustawa jako przyjaciel i tajemnic powiernik; przybycie zatem jego miało podwakroć tu ważne znaczenie. Na wzmiankę imienia Wacława ocknęli się ze snu rodzice Julji; matka z córką wyszły na powitanie gościa: był to mężczyzna niskiego wzrostu, lecz silnej i udatnej budowy ciała, oko przenikliwe i badawcze silnym spójrzaniem zdawało się wpatrywać w daleką starożytność; pamięć jego ozdobiona różnostronnemi wiadomościami, imaginacya bujna i wykształcona obrazowością, nabytą ze znajomości wielu sztuk pięknych: wy-

mowa żywa, niekiedy ognista, urozmaicona wyrażeniami wziętymi czasem z obcych języków, dowcipnie pokryte siatką trafnych i ozdobnych wysłowień, dawały wysokie pojęcie o jego nauce i czyniły miłym i zabawnym członkiem w towarzystwie. Jest on szczególnym miłośnikiem i znawcą tego wszystkiego, co tchnie znaczącą pamiątką; obywatel, przedsiębiorca wsławiony, przyjął urząd badawcy starożytności krajowej i śledził ją z wielką przenikliwością i trafnym rozsądkiem; miał on udział w rozkopywaniu sławnej Perypiatychy w Gubernii Kijowskiej i w ocenienu jej pamiątek. Śród tych zatrudnień czynnego urzędu Wacław rzadko tu widziany, wracał teraz z Kijowa przez Berdyczew i Sławutę po ostatniem na drodze widzeniu się z Gustawem w Korostyszowie. Opisanie podróży było treścią wstępnej rozmowy, którą teraz uprzejmie Wacław powitał gospodynią domu, a domawiając ostatniego okresu widzenia się swego z Gustawem, rzucał on wzrok znaczący na zarumienioną Juliją. Przeszli do drugiego pokoju, tam ojciec rodziny na łożu przyjął otwartem sercem z rozrzewnieniem dawnego towarzysza swego w zawodzie szkolnym.

—Witam cię, zacny Kolego! z uczuciem dzieciennego szczęścia i wyrazem pożegnania nad grobem!— rzekł rozczulony gospodarz domu — kilka minut cichemu zostawiono przelotowi wzruszeń wówczas, kiedy przyjaciele jeden drugiego ścisnął w czułym objęciu.

—Dzięki Opatrzności! że mi w porę zsyła Anioła przyjaźni na uspokojenie reszty dni moich—dalej mówił chory — oto moje dziatki! wasz przyszły opiekun, który mnie godnie zastąpi po mojem z wami rozstaniu; błagam cię, drogi Wacławie! wyrazem dawnych wspomnień naszej młodości, abys moim sierotom nie odmawiał serca!— łzy jego i łkanie rodziny nie dały mu więcej mówić.

Wacław żywo dotknięty uroczystymi słowy dawnego towarzysza szkolnego i płaczem rodziny, z właściwą sobie zręcznością nagle zwrócił rozmowę do przypodobanych słabemu przedmiotów.

— Jakże wiele odmian mimo nas przepłynęło od naszej młodości zbiegłej nad Wiliją, gdzie sławny Grodek tłumaczył nam wzniosłe myśli z Fedona o nieśmiertelności duszy!— rzekł Wacław.

—Więcej jeszcze przygód minęło od czasu, kiedy tu nauczyciel Wymowy przelewał nam w serce cukrowemi słowy przypadki z trzeciej Księgi Eneidy. Ty ziemianin, bywalec, urzędnik, między rozrytymi w łonie ziemi starożytnościami szukasz treści dziejom dla nauki przyszłości; jam sierota, nauczyciel, dziedzic, zostawiam dzieciom moim przykład do życia, że nauka połączona z wytrwałą pracą, daje godziwy majątek i szczęście domowe.

—Acz różnemi drogami poświęcenia się, iść powinniśmy do jednego celu pożytków moralnych — dodał Wacław.

—Tak! ścieżki mojego życia uściętała szczęściem sama Opatrzność ręką opieki ludzkiej. Pomnisz, drogi kolego! ile młodzieży uczyło się przy tutejszém Gimnazyum Pijarów, kosztem Dostojnych Marszałkowstwa Steckich; śród wielu innych Bóg dziecinne lata mojego osierocenia powierzył tym opiekunom ludzkości; ich nakładem odebrałem tu świetniejsze wychowanie w Konwiktie, w towarzystwie dzieci z najpiérwszych rodzin obywatelstwa trzech naszych krain.

—Byliśmy jednocześnie pod najbliższym dozorem nauczyciela Wymowy, i ukończyliśmy kurs

nauk w Gimnazyum nierozłączni sercem i myślą udania się do Uniwersytetu — dodał Wacław,

— Wdzięczność Zgromadzeniu Pijarów, z pod których opieki wyszedłem celującym uczniem; cześć i pamięć wieczna w pokoleniu mojem Dobroczyńcom Steckim, którzy mnie nie szczędzili wydatku na trzy jeszcze lata w Wilnie.

— Pamiętam z jakim tryumfem wracaliśmy oba razem z uniwersytetu zaszczytami stopniami celujących — poparł Wacław.

— Tak usposobiony i zostawiony dalej własnej zasłudze, puściłem się w zawód domowego Nauczycielstwa, w stan mozolnej pracowitości i wytrwania; lat ośm mojej cierpliwości i poświęcenia się nagrodzone zostały miłością i szczęściem domowem; złączone dwa serca i dwa nasze fundusze w jedną przyszłość, wywołały nas dwoje na nowe pole pracy i doświadczenia; z nauczyciela zostałem dzierżawcą i ojcem rodziny; rozsądną oszczędnością i przemyśłem dorobiłem się majątku i osiągnąłem błogosławieństwo nieba w zdolnych i powolnych działkach!

— Szczęśliwy! kto tak sprawiedliwej zasłudze winien swe powodzenie i w przyszłym nawet pokoleniu! — rzecze Wacław z rzetelną wyrazistością.

Tu Julija, na skinienie matki, wyszła do pierwszego pokoju dla przyrządzenia herbaty; Wacław przerwał mowę chorego opowiadaniem po krotce swoich przygód życia, i skończył opis swojej ostatniej z Kijowa podróży krótkim zdarzeniem w Korostyszowie, gdzie Gustaw tonącego człowieka wyratował z Teterowa.

— Wyprawilem, rzecze chory — tego cnotliwego młodziana, jak brata z żalem, przyjąłbym napowrót do mego domu jak ojciec najmilszego syna z żywą pociechą. Oddalił się od nas bez odkrycia nawet rzetelnych powodów! oby wszędzie tak był szczęśliwy! jak nam był miły i pożyteczny!

Tu Wacław, jako z serca przyjaciel Gustawa, szukając potwierdzenia swego zdania w sercu matki Julji — rzecze — piękna zaiste w tych słowach ojca rodziny nagroda wdzięczności za pracę nauczycielską!

— Rzeczywiście! zasady pierwsze są najpewniejszym gruntem, na którym wspiera się cała budowa życia. Pomny na tę przestrożę, prostuję wychowanie dzieci wprawą rozsądku i zamiłowaniem pracy; przodkuje im moja małżonka cnotą i bogobożnością; a Gustaw dzielnie nas wspierał

w tém dwojgu nauką i wymową — dodał wdzięczny ojciec.

W tej chwili weszła Julija i podano herbatę: rozmowa była żywa i wypadkami miejscowości przeplatana; naostatek stoczyła się w jedną wielką treść o gospodarstwie, o którym ze szczególniejszym zapałem i zamiłowaniem rozprawiał ojciec. Wszystkie jego dowody zmierzały do tej ogólnej prawdy, że pojętne zastosowanie teorii do potocznego wykonania, równie jak rachunek w godzeniu tego dwojga wyświecający z góry wszystkie nastąpić mające obroty kapitału, stanowią całą tajemnicę powodzenia przemysłowego.

— Moja Julcia — mówił ojciec — wzór rachunkowej gospodyni w zarządzaniu kuchni i spiżarni, celuje jeszcze talentem rachunkowości męskiej w prowadzeniu całego gospodarstwa w masie. Ona jest moim rachmistrzem i doradczą w każdej gałęzi przedsiębiorstwa, a zawsze na wzrost i pomyślność naszego mienia. Szkoda! że memu Emerykowi zapachło życie miejskie; prawnictwo i urząd nie zastąpią tych korzyści domowych, jakie Julija wyciągnąć potrafi z obrótów ekonomiki wiejskiej.

— Niepodobna wszystkim w społeczności być

przedsiębiorcami wiejskimi, należy także wybór stanu zostawić dzieciom, własnej ich skłonności—tak broniła matka syna. Na długą jeszcze zarywało rozprawę, gdy Wacław i matka Julji, baczni na osłabienie chorego, wnieśli jednomyślnie projekt do przechadzki, prosząc usilnie słabego, aby pod czujnością sług odpoczął po długiej rozmowie.

Julija z matką i młodszym rodzeństwem, w towarzystwie Wacława, weszła do ogrodu pałacowego; wierzchołki jego drzew zachodzącem słońcem oświecone, witały chętnym uśmiechem nowych przychodniów; cisza! ponura, jak cień wieczności, dumiała tu nieme treny nad dawno zamarłą przeszłością: niekiedy słowik smutnemi spadkami głosu budził wiosenny pacierz nad grobem drogich pamiątek! Wacław ledwo może sercem podołać swemu wzruszeniu; jego tu dzieciństwo tak żywą przekwitało barwą! Jakiś potop smutnych myśli oblał Juliją w tym raju zachwylenia, zdawało się, że ona w duszy zbliżała te martwe do żywych i ogniem jej serca rozplamionych obrazów, które Gustaw rozczarował w jej wyobraźni poświęconym temu miejscu sonetem.

— Cześć temu świętemu [przybytkowi] wsp om
niem! więcze to wszystko prześni tu milczeniem?—
zawoła Wacław zbliżywszy się do pałacu. Tu
Julija jakby na odpowiedź, tkliwym i pełnym
czystego dźwięku głosem taki z pamięci rymuje
wierszyk:

W wirze biesiadnych tańców, w pogodę wesela,
Śród hucznej wrzawy ziomków, dostojności wiele,
Jak Kochanek wieńczony kraśnemi bukiety,
W zbytku szczęścia dom jaśniał licznemi zalety.
Dziś tu pod hasłem śmierci i smutku niestety!
Słynna napisem wieku, jak pomnik poety,
Szczytnie wyniosła pamięć cnoty przyjaciela,
Blaskiem niezgasłej sławy w niebiosa wystrzela.
To świątynia pamiątek! jako olbrzym głuchy,
W czystej jasnego słońca obwinięta łunie,
Jako pieśń wieszczą zmarła w złotej wieków trunie,
Myślą życia zbiegłego żywi przodków duchy.
Wszystko milczy— ty nawet śród pogrzebnej skruchy,
Treny przeszłości śpiewasz wszechwiosny zwiastunie!

— Ach! jak to rzetelny, jakby z pod straży
Anioła prawdy wyrytej na wieków marmurze,
rzucony obraz przeszłości — rzekł rozrzewniony

Wacław; i w tem rozpamiętywaniu błogich chwil młodości, oprowadzał swe grono po wszystkich pokojach głuchego pałacu.

— Tu — rzecze — uprzejmy gospodarz domu witał niegdyś sercem gościnności wszelkiego przychodnia; tam sprawiedliwa matka-obywatelka rozdawała przysmaczki celującym w Gimnazjum dziecióm; w tym pokoju Księżna Dosia (*) na czele stu dam pierwszej świetności mówiła o wychowaniu sierót; a w tamtej sali Księżna Olesia w wieńcu licznego tańca jaśniała krasą zdrowia i wdziękiem uprzejmości; tu Karol Lipiński śród głośniejszej orkiestry domowej wybijał smyczkiem słowicze trele; w tamtym pokoju Henryczek mały w postaci aniołka przesyłał niby z nieba po złotej nici wierszyk Dziaduniowi na powińszowanie, a bliżej Gustaw pełnem wymowy słowem tłumaczył solenizantowi wdzięczność od współuczniów Gimnazjum.

— Żegnaj droga mi świątynio wspomnień— rze-

(*) Tak nazwana w rodzinném gronie Księżna Dorota ze Steckich Lubomirska Senatorowa Państwa, siostra rodzona Marszałka Steckiego, Księżna Aleksandra Radziwiłłowa Wojewodzina, synowica jego.

cze wychodząc z pałacu Wacław — są to miłe sercu obrazki, które na tle błyskotnej młodości odbijają czarami omamień; lecz z tego domu roją się wiekowe pamiątki, godne ręki czasu, aby na karcie dziejów złotemi głoskami wytknęła wdzięczność. — Tych wyrazów domawiając Wacław, wydobył z zanadru pismo ulotne i taki powracając groblą do miasteczka czytał z niego wyimek:

„Wywołana tu pamięć domu ś. p. Steckich na jaw publiczny, ożywi nie w jedném sercu głębokie uczucie czci i poszanowania dla tej zgasłej rodziny, wylanęj niegdyś dla tylu roisk wychowującej się młodzieży w Gimnazjum Międzyrzeckiem. Pożna potomność Wołynia wyliczając się z rzetelnych zasług swego obywatelstwa przed surowym sądem świata, zapisze z chlubą na karcie dziejów imiona Steckich, jako opiekunów oświecenia. Dobroczynny ten dom wziął w puściźnie troskliwą opiekę nad młodem pokoleniem, kształcącém się na zdolnych obywateli kraju. Książęta Lubomirscy nabywając od Książąt Koreckich Międzyrzecz, pierwsi powzięli myśl chwalebną wzniesienia dla uczącego Zgromadzenia murów, z których potem blisko półtora wieku liczna młodzież wynosiła na świat tyle pożytków nauki i

chwały. Kollegjum Międzyrzeckie z Kościołem stanęły w roku 1703, w którym bogaty dziedzic Międzyrzecza, znakomity z cnoty i zasługi obywatel Wołynia Książę Jerzy Dominik Lubomirski, wznosił Kościół i Kollegjum Międzyrzeckie. Te mury na kępie wodą niegdyś oblanęj osadzone, mimo swęj skromności jeszcze poważnie przemawiają do serca przechodnia; bo nie jeden wędrowiec z poszanowaniem czyta w nich pamiątki swego dzieciństwa. Jest to niedollałe ognisko domowęj chluby, w którém Wołyń długo jeszcze żywić będzie epokę swoich młodych dziejów. Śród tych błogich dziejów przeszłości, spoczywa pamięć zgasłych tu Dobroczyńców ludzkości. Przyjaciele nauki ś. p. Józef i Tekla Steccy; całą swą usilność i chlubę życia poświęcili na wzniesienie i uposażenie Gimnazjum Międzyrzeckiego. Zakład ten przez nich zbogacony biblioteką, gabinetami mineralogicznym i fizycznym, ogrodem botanicznym, opłata kilku nauczycieli, winien największą część swojej świetności staraniu i hojności tych opiekunów światła. Zasługi ich w krainie naszęj położone, stały się ogólną własnością, w których uczczeniu każdy mieć może udział. Z tego prawa odważyłem się w imie szacunku publicz-

nego rzucić słów kilka hołdu na uczczone prochy Dobroczyńców Międzyrzecza: zakres bowiem piśma nie pozwala mnie tu być obszerniejszym tłumaczem zasługi tego domu, położonej w sprawie szczęścia młodych pokoleń. Te jednak ulotne słowa mogą zaostrzyć zdolniejsze pióro do wystawienia w rozleglejszych wymiarach obrazu życia cnotliwych Steckich, ku przekazaniu ich pamięci późnej potomności. Cześć i wdzięczność na zawsze niech będzie tym ich świętym popiołom! którymi w obliczu nieba i wieków może się pochłubić nasza społeczność.”

— Witaj czarowna niegdyś kraino dziecinniej zabawy!— zawołał Wacław po skończeniu czytania wychodząc na rynek Międzyrzecki.

— A dziś cmentarzu zastygłych pamiątek!— dodała Julija zwracając przechadzkę ku kościołowi.

— Ileż tu chwil przebiegałem szczęśliwy!— coraz raźniej mówił Wacław.

— Każda dziś ożywiona być musi wdzięcznym westchnieniem— dorzuciła Julija.

— Tak Pani! droga ta usłana jest dla mnie kwiatem pamiątek, splatających się w żywy wieńiec w mém sercu, którym przyozdabiam myślą

skronie tylu mężów zasłużonych tu w sprawie naszego oświecenia.

— Chwała! każdemu sercu, które umie pielęgnować podobne uczucia — rzecze z żywością Julija.

— Nie każdy wychowaniec zarówno podziela to zdanie; w wielu podobno zdarzeniach stare przysłowie napróżno woła: że *rodzicom i nauczycielom nigdy dosyć*; wdzięczność rzeczywistego świata obfitym niegdyś swoim wylewem wpłynęła do pieśni i romansów, z kąd tchem czasu ulotniła się do nieba; a ziemia tej cnoty pozbawiona, w obrocie czynów brzęczy jak czerep próżnym wyrazem bez serca — rzekła matka.

— Może to nadto surowy wyrok, wydany na potępienie dzisiejszego pokolenia? — bronił Wacław.

— Tym szlachetniejszą wydaje się istota, w której duszy wdzięczność czysta goreje niezużytym ogniem — mówiła poprawiając się matka.

— Ach! żyją jeszcze serca rzetelną wdzięcznością — tłómaczyła się z westchnieniem Julija — może ja przywiode tu przykład, którym mój nauczyciel Gustaw moję przyozdobił pamięć — tu ona

postępując rynkiem ku murom pijarskim, następujący rymowała ustęp:

To pole szkolnych gonitw: witaj czworoboku!
 Raju roskoszy luby dziecinnemu oku!
 Strojny plecionką domów ozdobionych w szaty,
 Z której wdzięk pomysłności wykwitał przed laty!
 Rynku piękny!— dziś istny plac pobojuwiska.
 Tędy czas — wielki rycerz swe pioruny ciska;
 Tu domy, dumne świadki dziecinnej igraszki,
 Patrzą wybitem oknem, jak olbrzymie czaszki,
 Kędy wiatr w imie nędzy u niebios ołtarzy,
 Cicho szeptaną modłą na przyszłość się skarży.
 Jakże cudnym ten rynek zachwyca urokiem!
 Bo się rozlał po duszy pamiątek potokiem:
 Czy me powab natury zaczarował zmysły?
 Czy wdzięki pierwszej wiosny na widok wytrysły?
 Które Bóg w dziele raju wszechmocnemi cudy,
 Wylał na młode lata dla życia ułudy?
 Wszystkie wzory gier szkolnych, śmiechy, uciech chwilę
 Różnofarbne i piękne, jak czarów motyle,
 Z kwiatu na kwiat dni moich niebieską roskoszą,
 Na chyżych czasu skrzydłach me zmysły obnoszą.
 Świątynia wyciągnęła na rynek ramiona,
 Roiska szkolnej młodzi przygarnąć do łona;

Serca ochotą wrzące wyrojonej rzeszy,
 Z nieba zwabioną łaską i nadzieją cieszy:
 Chorągiew (*) gęstą falą wywinęła z wieży,
 Luba wróżba przyszłego spoczynku młodzieży!
 Czy nią zefir spłoszony z nad rajskiego drzewa,
 Błogiem dzieciństwa szczęściem po sercu powiewa?
 Czy jej dzwonek miotany wśród wiatrów pogoni,
 Anielskiej pieśni hasłem w arfę duszy dzwoni?

Na falach rozrzewnienia wpływam do kościoła,
 Pamięć ze strony serca tkliwy hymn wywoła;
 Tę pieśń wielką i świętą czuję, marzę, słyszę,
 Śpiewaną w sercu waszém, szkolni towarzysze!
 Głosem wspomnień rozlanych na świata organie:
 „Dziwny sławy obrońco! (**) ratuj Święty Janie!”

(*) Chorągiew na końcu swęj taśmy dzwonek mająca, z wieży kościoła Międzyrzeckiego corocznie bywa wywieszana na znak uroczystości poświęcenia jej, przypadającej przy końcu Maja, w blizkim Wakacyi czasie. Młodzież tę chorągiew zwała Świętym Piotrem. Znajoma do tej chorągwi prośba stęsknionych niegdyś do odpoczynku uczniów, brzmi jeszcze bez wątpienia nie w jednej pamięci: *Znijdź prędzęj do nas Ś. Piotrze!*

(**) Są to wyrazy wyjęte z drukowanej pieśni świętej, śpiewanej w kościele Międzyrzeckim na cześć Świętego Jana Nepomucna, patrona sławy.

Czy to pieśń zachwycenia od młodego lata
 Anioł złotemi wrotki na ziemię wypłata?
 Pieśń życia ogniwami pamiątek spojona,
 Które śród chmury smutku gwiazdą szczęścia płoną.
 Jeszcze obraz — sierota łzawe miała oczy!
 I lampa żywe światło po świątyni toczy,
 I kościół miłym niebu odgłosem powtarza
 To, co wdzięczność wyjęknie u stopni ołtarza.
 Był dzień potrójnie ważny dla serca pamiątek;
 Dzień wielki! Krwią zbawienia poświęcony Piątek!
 Czas dorocznie płakanej Dobroczyńców straty (*);
 Dzień odjazdu sieroty na nieznane światy!
 Klęcząc ona przed grobem w łez obfitych toni,
 Taką z duszy natchnionej modlitwę uрони:

„Matko! z boleści drżąca pod krzyżem zbawienia,
 „Co świętymi ramiony te groby ocienia;
 „To, co mam najdroższego z tej ziemi pamiątek,
 „Weź w obronę ten ziemskiej znikomości szczątek,
 „Garść prochu Dobroczyńców snem śmierci ujętą,
 „Za życia czynem sławną, a po zgonie świętą.

(*) Rocznica zgonu Józefa Steckiego Marszałka, dzień pogrzebu Tekli i Józefa Steckich, i dzień zejścia z tego świata ich wnuczki pięcioletniej Julji.

„Długo byłam na straży z modlitwą i łzami!
 „Dziś, kiedy mnie nadzieja w kraj daleki mami,
 „Niechaj te ciała w Bogu uspięne po wieki
 „Spoczną tu osłonięne płaszczem twój opieki!”

Kończy—Lecz kościół echem prośby się odzywa,
 Aż ją Anioł w niebiosach Bogu niedośpiewa;
 Odtąd cicho dumana modłą pierś przygrywa
 Uczuciu, które bołem z serca się wyrywa.
 Amen wplata sierota w swój pacierz wieczorny;
 Na cześć Krzyża i grobów składa pokłon korny,
 W zamian za poświęconą swą wdzięczność w ofierze,
 Z trumien pieczętowanych szczyptę ziemi bierze,
 I tę na znak przed Bogiem święconego słowa,
 Jak zakład dożywotni przy sercu zachowa.

Wyrwam się modlitwie, pomiąłem żale,
 Lecę skrzydłem młodości na popisów salę (*);
 Moja pierś w tkliwszym tonie, na nowszej osnowie
 Wzięte z treści serc waszych, dawni spółuczniowie!
 Pod okiem sławnych mężów, u przeszłości cienia,
 Grała pieśni wdzięczności na stronach wspomnienia.

(*) Z Kościołem Międzyrzeckim styka się sala exami-
 nowa, kosztem ś. p. Steckiego Marszałka po po-
 żarze odnowiona i ozdobnie wymalowana.

I wasze serce wdzięczne w jasny wieniec świata,
 Ztąd zaczerpniętém światłem hymn dziękczynny
 Wplata.

Trąbą sądu zbudzeni w toż samo uczucie,
 Śpiew złożymy przed Bogiem w nieśmiertelnej nócie.
 Z duszą w niebo otwartą i z rosą łez w w oku,
 Stałem długo w milczeniu u tych uczuć stoku:
 Płacz sieroty, pieśń dzieci, zabawy na rynku,
 Jak kwiat splecione w bukiet sercu w upominku,
 Każda stara pamiątka w pierwszej życia wiosnie,
 Żywą dzieciństwa różą pod mą stopą rośnie;
 I ze świeżej wonności bujnego kielicha,
 Dawną szczęścia radością do mnie się uśmiecha.
 I to uciech wspomnienie w każdej zmian godzinie,
 Na wszelką ranę serca balsamem wypłynie!

— Dzięki ci Pani! za obronę młodego pokole-
 nia; każda strofa tego wiersza żyje myślą dzie-
 jów szkolnych, płonie uczuciem wdzięczności,
 jak z mego wyjętém serca — rzekł do gruntu
 wzruszony Wacław, stojąc już na progu popiso-
 wej sali.

Sala examinowa Międzyrzeckiego niegdyś Gim-
 nazjum, złączona od południa jedną ścianą z Ko-
 ściołem, jest prostokątem 476 łokci kwadrato-

wych w sobie zawierającym. Wejście od zachodu z korytarza Kollegjum otwiera ten poważny dawniej przybytek nauk, niedopłowiałem dziś ozdobiony malowidłem; na ścianie sali od północy widok na murze wyobraża pokój, w którym Ś. Józef Kalasanty, w pierwszej połowie siedemnastego wieku przyjmuje uroczystie Jerzego Ossolińskiego, Pośła od Władysława IV, wzywającego wówczas Pijarów do Polski. Na południowej ścianie popiersia sławnych pisarzy patrzą na przychodnia powagą szesnastego wieku, na których czele Kopernik odsłania tajemnice natury w układzie świata, a Kochanowski smutnym trenem rozvodzi w duszy widza tęskne żale po małoletniej Urszuli. Od północy poczet mężów roztacza chwałę odrodzonego smaku w ośmnastym wieku, wśród których Stanisław Konarski na ruinie latinizmu wznosi świątynię czysto-narodowej mowie, i Krasicki lekkim dowcipem karci przywary czasu. Od zachodu czytelnym nade drzwiami pomnik na kamieniu, tłumaczy wdzięczność wrytą ku pamięci na sercach uczących się tu pokoleń dla Marszałka Józefa Steckiego, Dobroczyńcy miejsca. Całość sali oblewa zmysły przychodnia dziwnym urokiem

niewinnej przeszłości, pod którego wpływem jest teraz rozmarzony Wacław ze swym towarzyszem.

Tu Wacław wymownemi usty rozświecał zamierzchłe w przeszłości dziecinne swe lata; rościował żywemi kolorami ogólne dzieje uczącego tu Zgromadzenia Pijarów, a w szczególności liczył kolejną lat ubiegłych znakomitsze talenta nauczycieli, którzy głośniejsze mają imię w chwale tego zakładu; zbierał tu w jeden treściwy poczet rozpierchłe po widowni świata ważniejsze zasługi mężów, którzy w tém gnieździe oświecenia wylęgle zdolności, rozwinęli potem skrzydłem czasu po przestrzeni uczonego wieku; roztkliwił serca słuchających żywym opisem swojego jednoczesnego z ojcem Julji wybycia z tego Gimnazyum, kiedy tu oba na publicznych popisach wdzięcznemi wyrazy w pożegnalnych mowach dziękczynne hołdy składali swoim mistrzom.

—Jakże to miło liczą się młodzieńcze zarobki na pociechę całego życia!— przerwała matka ujęta ostatniem męża swego wspomnieniem.

—Podobnie i Gustaw tu kończył swoje nauki— dodała nieśmiało Julija.

—Tak Pani!— potwierdzał ochoczo Wacław—

była to uroczystość Ś. Józefa Kalasantego 1830 roku, wówczas nowo-poświęcony kapłan, zaszczycony wyższymi stopniami w teologii, przybył tu z Uniwersytetu, aby po pierwszej ofierze ołtarza uściskał głowy na wdzięczność dawnym swym nauczycielom, i uczcił tym hołdem uroczyste swą tu mieszkającą matkę. Ten tkliwy i okazały obchód był dniem zamknięcia roku szkolnego, uszanowany tu corocznie licznym zbiorom ciekawej publiczności. Na godzinę czwartą po południu wzywał donośny dzwonek na popisy; ochocza młodzież przybyła pierwsza tu na salę dla zajęcia stanowiska, z którego miała być głośną na pociechę rodziców. Zasiadły rzędem damy pod przewodnictwem i powagą znakomitej w nauce i szanowanej z przymiotów duszy Marszałkowej Steckiej; z drugiej strony rozciągnęło się grono Nauczycieli (*), na środku zajęli prze-

(*) Roku 1830 Zwierzchność Nauczycielska w Gimnazjum Międzyrzeckim była następująca:

Rektor Gimnazjum X. Antoni Bęczkowski, dziś Kanonik Łucki, Dziekan Powiatu Rowieńskiego.

Prefekt X. Hilaryon Żebrowski.

Vice-Prefekt czyli Inspektor Gimnazjum i Nauczyciel

dniejsze miejsce zaproszeni examinatorowie, mający na swém czele Marszałków Józefa Steckiego i Wacława Boreyka; tłum mnogi rodziców przepełniał resztę krzesłami zastawionej sali. Znacomity Rektor Zgromadzenia zagaił wymowném słowem to uroczyste posiedzenie; czytał Nauczyciel Wymowy uczoną rozprawę; szły przez examen wszystkie klasy i wszystkie przez rok

lacińskiej literatury Alexander Petruszewicz-Pietruszewicz Kandydat Filozofji.

Regens Konwiktu i Nauczyciel Wymowy X. Leon Szumkowski, dziś Kanonik Łucki i Dziekan Dubieński.

Nauczyciele Religji) X. Adryan Jodko.
) X. Jakób Radkowski Proboszcz
) Międzyrzecki.

Nauczyciel Literatury Rossyjskiej X. Modest Staniewicz
 Magister Teologii.

— Matematyki wyższej X. Wiktor Juriewicz Kandydat
 Filozofji.

— Fyzyki i Historji Naturalnej X. Mikołaj Gorski Ak-
 tual. St. Fil., dziś Rektor S. P.

— Historji Powszechnej i Statystyki X. Jędrzej Michaj-
 łowicz Kandydat Filozofji.

— Literatury Francuzkiej X. Kazimierz Bouillon.

— Literatury Niemieckiej P. Jan Rostocki Radzca Hon.

— *Rysunków* P. Grzegorz Chomicki Sekretarz Kolleg.

wykładane nauki; tu nie jednego tryumf pieszczoszka opłakała matka łzami radości, i nie jednego uściskał P. Kurator lub pochwalił P. Marszałek. Inspektor Gimnazjum wywołał imiona celujących uczniów, którym P. Marszałkowa rozdała nagrody, i na zakończenie aktu sypnęły się dziękczynne mowy. Już miano ruszyć się z miejsca, gdy nagle ozwał się głos;—jeszcze jeden popis.—Tu tłumem rozrzucono exemplarze wiersza, z których jeden i w moje wpadł ręce; aż oto kończący kurs nauk Gustaw, staje na wznioślejszym pokładzie i taką nam z własnych ćwiczeń ogłasza poezję, którą jeżeli mi pamięć usłuży, powtórzę tu Paniom:

-
- Języka Rossyjskiego P. Adam Misiewicz Sekr. Kolleg.
 - Języków Polskiego i Łacinskiego X. Szymon Maculewicz, dziś Prefekt Szkoły Peterzb.
 - Historji Powszechnéj i Geografji X. Floryan Szumkowski, dziś Proboszcz Radziwilłowski.
 - Matematyki i Arytmetyki X. Justyn Januszkiewicz.
 - Języka Niemieckiego P. Szymon Krzeszewicz Sekretarz Kollegjalny.
 - Języka Francuzkiego P. Leopold Dubieszewski.
 - Szkoły wstępnej P. Józef Kayzer.
 - — — P. Erazm Jasiński.

Tam na górze pamiętek, w śpiących wieków ciszy,
 Gdzie Anioł chryżym latom do snu towarzyszy,
 Przeszłość z przed dziewięć wieków skryła się w po-
 mroku,

Jak łuna z lampy światów przysuta w obłoku;
 Gdy z nad Gopła powietrza, z po nad Tatrów chmury,
 Wiecznym milczące mrokiem, jak z arfy natury,
 Z głębi nicości w słowa ożywione echa,
 Przebrzmiały poganizmem za Wandy i Lecha (*).
 Wzrosły z nich Polsko-Sławian język narodowy,
 Namaścił się w znak krzyża za Księżny Dąbrowy (**).
 Acz młody łómacz uczuć, skromne dziecię sioła,
 Rósł i bujał w dostatki pod wpływem Kościoła (***)).

(*) Język Lachów od zawiązania się pierwszych spo-
 łeczeństw nad Wisłą był rodzimą, że tak powiem,
 mową ludu, wyrabiającą się i rosnącą z czasem
 w miarę kształcenia się coraz liczniejszych mie-
 szkańców i ich stosunków i potrzeb. Zwać go mo-
 żna pogańskim aż do czasów zjawienia się wiary
 świętej w Polsce.

(**) Dąbrówka córka Bolesława Księcia Czeskiego, a
 żona Mieczysława I. Z jej to natchnienia pocho-
 dnia wiary chrześcijańskiej zajaśniała w granicach
 Polski.

(***) Czas od 960 do 1500 lat ery naszej, okresem ła-

Jak młodzieńca pod strażą matki dusza wrząca
 Siłą myśli o przeszłość i przyszłość potraça,
 Z których raju zerwane kwiatki w wieniec splata;
 Tak młodość naszej mowy w zdolności bogata,
 Na spłowiałej dawnością zbiegłych wieków szacie,
 Przyszłe życia i krasę maluje postacie,
 Wówczas gdy Kochanowskich zanóciły pieśni.
 Rychło otrząsł się język z stariej Rzymian pleśni,
 I postawion wśród ludów sławniejszych szeregi,
 Rozległ się chwałą rodu aż o dwa mórz brzegi.
 Odtąd myślom spółziomka była równa ścieżka,
 Po czystych słowach z tronu do lepianki pieszka (*).
 Zaledwo nakształt słońca, wśród dzienniej pogody,
 Lsnął język światłem szczęścia, pełności, swobody,
 Tuż burze gnane waśnią z zamorskiej ojczyzny,
 Przyćmią blask ten poloru obłokiem obczyzny.

cińskim zwać można; mowa bowiem nasza na tle
 latinizmu, pod wpływem i natchnieniem Ducho-
 wicństwa nabiera wzrostu i poloru.

(*) Język polski czysty w złotym wieku literatury, pod-
 niesiony do godności naukowej, stał się narodową
 mową ludu potężnego i bogatego za czasów Zy-
 gmuntów.

Wnet śród mnichów opieki, szkolności zapasów,
 Zgnuśniał język i skarłał za ospałych Sasów (*),
 Tak gdy sternik śród morza ufając pogodzie,
 Powierzył los okrętu powietrzu i wodzie,
 Acz nad korabiem rosły deszcz i uragany,
 Marzył jednak o szczęściu snem rajy zajmany.

Głosem Konarskich zbudzon z sennego pokoju (**),
 Ujrzał się język w sukni francuzkiego kroju (***)
 To modniś, co go ściska wykwintne odzienie,
 Jak na sumnieniu cięży cudze przewinienie,
 Acz połysk czystszy igra po jego zrzenicy,
 Jak uśmiech po obliczu zalotnej dziewicy.
 Gdy burza z morza nieszczęść bez steru i wiosła,
 Na brzeg dziewiętnastego wieku go wyniosła,

(*) Ze wstąpieniem na tron Zygmunta III Szweda, Je-
 zuici otrzymali przewagę nad oświeceniem. Język
 łaciński i scholastycyzm wycisnęły na języku pol-
 skim piętno złego smaku i skażenia; a swawola
 i opilstwo ludu za Sasów dokonała jego upadku.

(**) Od roku 1750 Stanisław Konarski daje hasło do prze-
 kształcenia nauk i języka.

(***) Druga połowa ośmnastego wieku przebrzmiała
 chwałą odrodzonego języka pod wpływem fran-
 cuzczyzny.

Tu po flagi przemianach i nawałnic próbie,
 Powitany od swoich poznał się na sobie.
 Jak zorza z ciemnych osłon wijąc kraśne łuna,
 Rozlewa powab ranku, pogody zwiastuna;
 Tak język w obec świata barwą rodowity,
 Wyświecił ludu cnoty i jego zaszczyty.
 Posażni czynem serca, nauką ziomkowie,
 Własne od wieków chluby w swej czytają mowie (*).
 Wieku zasługi! w tobie cudów urok płonie,
 Witaj chwilo natchnienia na wszechwieków tronie!
 Ty dziś w dziejach języka, jak na niebios szczycie,
 Wiecznym zapalasz światłem wszelkie zasług życie.

—Gwiazdo! dziecię tej szkoły, czystym lśniesz pro-
 mieniem,

Twe czyny poswatane z twój duszy natchnieniem,
 Rozegrzane miłości ogniem w ziomków sercu,
 Ożyją światłem gwiazdek na światów kobiercu:
 Bo mowa piątrzem wieków u niebios podwoi,
 Dźwignięta z zasług mężów, jak świątynia stoi;
 Gdzie talent narodowy pracą lat wywity,
 Zaplata w nieśmiertelność wieńczone zaszczyty:

(*) W wieku dopiero dziewiętnastym język polski pod
 piórem wieszczów i myślicieli nabiera barwy
 prawdziwej narodowości i ozdoby.

Kędy duch mnogich wieszczów w niebo podniesiony,
 Wstroił mowę rodaków w nieśmiertelne tony (*);
 Zkąd tęczą siedmiobarwą jej światło wyleje,
 By Twych cnót i zasługi rozpromienił dzieje.

—Brawo!— krzyknęli wszyscy; Borejko uści-
 skał wierszopisa, Marszałek Stecki zaprosił go
 na ucztę do swego pałacu: jeden tylko młody teo-
 log wśród egzaminatorów, z żywym rumieńcem na
 twarzy, głucho zachował milczenie,...

—Komuż to z uczniów tego Gimnazjum tak
 piękną Gustaw wyzwiastował przyszłość—zapy-
 tała matka.

—Była to wówczas dla nas zagadka, którą
 zapewne czas rozwiąże—rzekł Wacław.

—Może objaśni nam tę tajemnicę sonet, w tym
 roku poświęcony wspomnieniom Międzyrzecza—
 mówiła Julija, uszczęśliwiona rozpamiętywaniem
 dzieciństwa Gustawa, i taki wiersz powtórzyła:

Gniazdo! pieśni przebrzmiałej majową pogodą!
 Czy przeszłym tylko hymnem twe dzieje przesłyną?

(*) W tymże wieku literatura i język nabierają
 wy Europejskiej, uniesmiertelnia się w jej
 dziejach oświecenia.

Dziś nad szczątkiem twych zalet rozśpiewanych odą,
I chrapliwe puszczyka skargi nie przepłyną!

Koleją zmiennych przygód i zniszczenia szkoda,

Uwiędną dawne chluby! a nad twą ruiną,

Chyba Anioły hasłem przedsądném powiodą;

Gniazdo szczęścia i chwały!—dziś głucha miłościno!

Ztąd się wzbił śmiałym lotem w przeznaczenia góry,

Hojną ręką z bogacon posagiem natury,

I szybuje szeroko nad obłoków jazdą,

Król rzeszy latającej orzeł chyżopióry,

Aż tam! na szczycie sławy pod zbawienia gwiazdą;

Czy raczy ztamtąd spojrzeć na rodzinne gniazdo?

Powszechnie następuje zastanowienie się, które, sługa kościelny wcześniej od Wacława uproszony, przerwał, oznajmując, że Kościół już otwarty i wejście do grobów ś. p. Steckich oświecone lampami.

— Idziemy złożyć wdzięczność w modlitwie Dobroczyńcom mojego papy—zawoła rozrzewniona Julija.

— Jakbym rada zawdzięczyć i moim jaką publiczną oznaką—rzekła matka.

— Księciu Eustachemu i Klementynie Sangu-

szkom — tłumaczyła myśl matki Julija świadoma serca.

— Tak moje dziecię! tym to Dobroczyncom winnam cześć dozgonną za moje dziecinne wychowanie — dodała matka.

— Ach! mam ja przy sobie nagrobek, który przypadkiem teraz w przejeździe przez Sławutę dostał mi się w ręce — to mówiąc wy dobył Wacław z pugilaresu papier i oddał na pamiątkę matce Julji; a ta idąc do grobów taką z niego treść głośno czytała:

N A P I S

**poświęcony niezgasłej pamięci Księcia
Eustachego Sanguszko Generała
i Kawalera.**

D. O. M.

Z bogatego w ozdoby na Litwie ogrodu (*),
Gałąź wielkiego drzewa Gedyminów rodu,
W nadhorynny brzeg burzą czasu pochyłona,
W olbrzymie cnót dojrzałych rozrosła ramiona.

(*) Dom Książąt Sanguszków ród swój wywodzi z Wielkich Książąt Litewskich.

Dziś na nieszczęście sierót, i kmiotków zmartwienie!
 Tu niestety! uwiedłą ukryły te cienie!
 Aż na pomnik rodowy wiekotrwała żałość,
 Rosproszone gałęzie zgarnie kiedyś w całość;
 Które wdzięczna za owoc w dziejowej jesieni,
 Pamięć nieśmiertelności liściem rozzieleni.—
 A gdy na sąd powszechny trąba Archanioła,
 Z tych ziemskich prochów życie nadziemskie wywoła.
 Bóg tę gałąź cnót wplecie w nieśmiertelny wieniec,
 Bohatyrów Raławic, Dubienki, Zieleniec.

Stanęli w ponurém podziemiu Kościoła u gro-
 bów nieodżałowanych Dobroczyńców ludzkości,
 padli na kolana na długą i łzami przymieszaną
 modlitwę; po której Wacław taki tu czytał na-
 pis, poświęcony ceniom czcigodnej rodzinie Stec-
 kich.

D. O. M.

Pięć trumien!!! tyleż celów żalu i wdzięczności! (*)
 Pięć wielkich cnoty wspomnień u grobu ich gości;

(*) Pięć osób zgasłych spoczywa z Bogiem w grobach
 Międzyrzeckiego Kościoła, a mianowicie:

1) ś. p. Józef Stecki Honorowy Członek b. Uniwersy-
 tetu Wileńskiego, Marszałek Powiatu Rowieńskiego

Z pięciu ran uwieńczonych na niebios Syonie,
 Strzelony na pięć imion promień łaski płonie;
 Z pięciu zasług zawartych w tej grobowej cieśni,
 Wzięto pięć dźwięcznych treści do niebieskiej pieśni,
 Którą Anieli w niebie pięciorakim tonem,
 Śpiewać mają na wieki przed Jehowy tronem.

go, orderów Ś. Włodzimierza 3-ciej, Ś. Anny 2-giej klasy Kawaler, z wielu obywatelskich cnót znany dziedzic Międzyrzecza; żył on dla zasług w kraju i dla chwały swego imienia lat 65, a zgasł oplakiwany od mnogich sierót i uczczony powszechnym żalem najznakomitszego swój krainy Obywatelstwa dnia 1 Kwietnia 1832 roku.

- 2) ś. p. Tekla z Hrabiów Wilgów Wojewodzianka Stecka Marszałkowa, przeżyła dla cnót domowych i chluby płci swojej lat 59, a zgasła dla czynów pobożności i miłosierdzia d. 20 Kwietnia 1832 r.
- 3) ś. p. Julija z Czackich Stecka Prezesowa Wołyńska, Pani chwalebego życia, zasmuciła rodzinę wczesnym zgonem d. 14 Grudnia 1827 roku.
- 4) ś. p. Julija Stecka pięcioletnia córka Prezesowstwa Steckich, pełny dowcipu dziecinnego i przyjemności aniołek i pociecha babki, zesza z tego świata d. 5 Sierpnia 1832 roku.
- 5) Naostatek Ludwika Stecka siostra Julji, dziecię półtora roku mające, pomnożyło orszak niewińątek w niebie d. 5 Marca 1828 roku.

Zkąd odgłosem zwrócony ten wszechhymn godowy,
Spłynie błogosławieństwem na potomków głowy.

— Z pod jakiego pióra te wypłynęły myśli?—
zapytał Wacław.

— Z pod tego samego co i następne— odpo-
wiedziała Julija, i taki napis z ujmującą rzew-
nością rymowała!

D. O. M.

Młodość, cnota z urodą zrosłe w różę życia,
Ledwo na świat wykwitły ze swego ukrycia,
Ledwo tym kwiatem kraszy zwitym w ślubny wieniec,
Ozdobił świetne skronie czuły oblubieniec;
Wkrótce śmierć wczesnym gromem stargała dni wątek
Wpleciony w pasmo szczęścia, uczuć i pamiątek!
Biedne serce małżonka w tej przemian kolei,
Musiało przy tym grobie wyrzec się nadziei!
I ta łza, w której wylał boleść i rozpacz,
Tak jest czysta i piękna, jak ta, której płacze!

— Ach Pani! najboleśniejszą w sercu otwierasz
mi ranę!— To mówiąc rzuca się na kolana Wa-
cław, zalany obfitemi łzami; gdy tymczasem wpa-
da nagle zadyszany sługa, i daje znać matce, że

ojciec Julji osłabł gwałtownie; pędem więc wy-
 biegły damy z młodszym rodzeństwem do chore-
 go rodzica, a Wacław samotny długo jeszcze u
 grobu ś p. Steckich własną wśród modlitwy opła-
 kiwał stratę!

W świątyni dziennym grzmiącej odgłosem organu,
 W wieczór cichość snem trupa marzy chwałę Panu;
 W niej lampa bladym światłem wznosi się i kona,
 Jak wiara w rzewnym sercu trwoga ożywiona.
 Teraz czuły przychodziń w pobożnej ofercie,
 Na grób przyjaciół składa wdzięczności pacierze:
 Pacierze—co w nadziemskie przemienione dary,
 Zbiera Anioł do nieba po promieniach wiary!



III.

Umysł jego nadziemskim ogniem zapalony,
 Piorunném skrzydłem w górne ulatuje strony;
 Miłość objęty sercem ród tuli do łona,
 Myśl tęczą wyobraźni w niebo wystrzelona;
 Ztamtąd nad świat różpięta dusza światłem słońca,
 Rozjaśnia dzieje ludzkie od końca do końca.
 Stawi przeszłość z przyszłością jak dwa wielkie kraje,
 Jedną wskrzesza z umarłych, drugiej życie daje,
 Na obie lejąc jasne południe uroku.
 Jak w dzień pogodny, tak mu w czystém oku,
 Wszystko widzialne, żywe; kraje, ludzie, lata,
 Od początku stworzenia do skończenia świata.



NAZAJUTRZ po przybyciu Gustawa do Kijowa, ranek majowy świeżością swoją nęcił do życia i

pracy mieszkańców ziemi; słońce odbitym od różnofarbnych kamienie promieniem, powitało gościnnie zmysły czułego Gustawa; nowość mięszaną massą uderzyła teraz na jego ciekawą duszę. Przeszłość ze swemi przygodami, jak szczątki rozbitego okrętu, snuły się po uspokojonem morzu imaginacyi, jak przed ocalonym od rozbicia sternikiem. Ranek każdy jest w myśli człowieka niejako czczą przestrzenią, w której przypadki życia minione, zlewając się w jedną chmurę z przyszłością i nadzieją niepewną przepełniają serce jego bojaźnią, podnosząc ducha i wiarę do nadprzyrodzonej opieki. Gustaw dziś obcy w tem mieście, jak na dzikiej skale samotna sierota, wznosi pierwszą myśl przebudzenia do Stwórcy, z żywą prośbą o pomoc nieba na przyszłość. Miał on bowiem śród wielu pięknych ten najważniejszy przymiot łączenia rzetelnej modlitwy z dobrymi uczynkami. W tym samym pokoju spał twardym snem jeszcze Michał: myśl o jego smutnem położeniu zbiegła po czułych targnieniach serca na pamięć szlachetnego Gustawa. Jeszcze nie skończył on swego szlachetnego dumania, gdy wszedł właściciel domu dla powitania przybyłych młodzieńców, i po kilku wyrazach

grzeczności, zobowiązał się prędko Gustaw za dwóch miesięcznie opłacać; miano w układach na uwadze, że Michał za kilka miesięcy miał kończyć kurs medycyny. Rozmowa dalsza toczyła się o mieszkańcach domu, a pomiędzy innemi wskazał właściciel najbliższą, bo o ścianę tylko mieszkającą rodzinę wysłużonego Nauczyciela.— Składa się ona— mówił cicho— z małżeństwa już podeszłego wieku i pięknej ich jedynaczki Olimpji.— Wymawiając to imie dziewicy, wczora już w błękitnej sukience z okna widzianej, opowiadający rzucił wzrok z uśmiechem na śpiącego Michała; i dodawszy słów kilka pochwały dla piękności, celem obudzenia ciekawości w Gustawie, pożegnał go nagle i wyszedł. Na te słowa właściciela domu przy odejściu jego wyrzeczone, rozśmiał się nasz wierny Julji kochanek, będąc zawsze pewnym swego stałego serca. Spojrzał on przez okno drugiego piętra na Kreszczatik, długo wpatrywał się w Kościół Katolicki i w dalsze okolice miasta; potok piękności oblał jego zmysły, a z nim napłynął i anielski obrazek Julji.— O! droga moich myśli opiekunko!— zawołał z uniesienia— pragnąłbym ten widok postawić przed twemi oczyma, możebyś w nim do-

strzegła serce twego biednego Gustawa!— Przerwał ten monolog uczuć nagle przebudzający się Michał.

— Dobry-dzień ci kochany Gustawie! dziś wybornie tu się nudzić będziesz, bo ja się zająć muszę najęciem dla siebie kwatery i stołu.—

— Daruj, że bez wiedzy postanowiłem już o tobie; pragnę tu żyć we dwóch osobach, i właściciel domu jest już w tej mierze umówiony. Pomagaj mi raczej do obeznania się z pięknościami Kijowa, i zacznijmy badanie jego cudów od poznania sąsiadów, z którymi dach jeden nas kryje.— To mówiąc Gustaw zapuścił wzrok przenikliwy aż do głębi serca przyjaciela, dla zbadania jego tajników.

— Zgoda!— odrzekł Michał uradowany, acz udać usiłował zimną obojętność. Uradzili potem, że do czwartej po południu uporządkuje się wszystko w nowym mieszkaniu, a pod wieczór zaczną nasi przyjaciele pierwsze odwiedziny od zasłużonego Nauczyciela. W czasie, kiedy się wszystkim skrzętnie zajmował Gustaw, po sto razy wybiegał Michał do swoich znajomych dla ich powitania.

— Jakiego to młodziana szlachetnej postawy

spotkałem dziś na korytarzyku?— zapytał poważnie Nauczyciel Michała siedzącego obok pięknej Olimpji.

— Jest to niedojrzały zapaleniec Wileński, który na rymie wjeżdżał, jak na Parnas, na naszą górę Kijowską — odpowiedział złośliwie Michał patrząc w oczy Olimpji.

— Może to rymotworca jaki, którego poetyczne natchnienie pomieścić się nie może w prozaicznym upodobaniu ucznia Hypokratesa — żartował z młodego lekarza, poglądając na Olimpję, w której teraz uchu brzmiały miłą harmoniją wyrazy: szlachetnej młodzian postawy.

— Jaki go zamiar sprowadza do naszego miasta?— zapytała ciekawie Olimpja.

— Marzyć i nudzić swą czułością ludzi napróżno — odrzekł z niesmakiem Michał.

Długo podobna rozmowa, mająca na celu poniżenie Gustawa, szczególnie w oczach Olimpji, pociągnęłaby się może, gdyby wezwanie przyjaciela w obiadowym czasie nie odciągnęło Michała od miłego jemu towarzystwa; pożegnał więc dom weterana i wkrótce zasiadł do stołu z Gustawem.

— Musiałeś być za ścianą dla powitania znajomych, kochany Michale?—

— I dla zrobienia tam dobrego wstępu dla ciebie, zacny Gustawie!

— Dziękuję — rzekł Gustaw siadając do stołu obok Michała. — Daj mi swe zdanie o tej rodzinie, z którą mnie masz dziś poznać.

Michał przywiązany do Olimpji, lękał się spóźnieństwa swego dobroczyńcy, zamysłał więc pokłócić go niejako z tym domem, którego Gustaw jeszcze nie znał.

— Naczelnik — mówił Michał — tej rodziny, stary pedant, z nawyknięcia nauczycielskiego zawsze systematyczny, jak z katedry każe słuchać swoich wyroków. Najmniejsze wtrącenie choćby najzdrowszego zdania, oburza go i martwi. Jeżeli więc przyjdiesz tam z cierpliwością ucznia, możesz być znośnym u niego gościem. — Żona jego mogłaby być sumienną klucznicą u jakiej pani, wążąc ściśle swe przychody z wydatkami. Panny Olimpji powierzchowność wabna, nie zawsze z sercem bywa w zgodzie; oczy jej błękitne wystarczyłyby dla rozrzucenia na świat cały pocisków miłości bez znaczenia.

— Jakże dawno znasz tę rodzinę? — zapytał Gustaw zniecierpliwiony tym opisem, zakrawającym na ostrą satyrę.

Od roku — odpowie lakonicznie Michał jakby postrzegając się, że jego mowa była Gustawowi nie do smaku. Od téj rozmowy do godziny czwartej miło dla Gustawa czas upłynął przy pracy nad ułożeniem w porządek wszystkich wypadków podróży, których wierny opis ma przesłać Julji na ręce jój sąsiada przez powracające konie.

— Otoż i godzina czwarta — rzekł Michał wracający z miasta.

— Idziemy zatem do starego pedanta — odpowiedział, śmiejąc się Gustaw, wyrazami Michała.

Wchodzą dwaj młodzi do gabinetu weterana, każdy z nich z odmiennym zamiarem, Gustaw dla poznania człowieka, z którego towarzystwa uczonego miał czerpać pożyteczne wiadomości; Michał zaś, aby stać na straży oczu i serca Olimpij. Pokój pomarańczowóm, nie wszędzie już całém, obiciem wyklejony, zawierał w sobie kanapę pod wytartą osłoną; stół spory papierami obłożony, przed którym siedział w wygodnem krześle poważny mężczyzna nad książką z rycinami, opis Kijowa zawierającą. Pod włosem zupełnie siwym, w nieładzie rozrzuconym; spoczywała na ręku oparta głowa, podług znaków Lawatera, wielką siłę rozumu zawierająca; twarz

długa chudą zakończona brodą; policzki wklęsłe, mchem starości pokryte, nadstawiały się szlachetnym nosem, dumę azyatycką znaczącym; oczy daleko w głowę uciekły, jakby się osłonić chciały od światła, którego już czysto widzieć nie mogły. Postawa cała męża nakazywała jakieś uszanowanie i zalecała go dobrze na pierwsze wejrzenie. Po wyszorowaniu posadki nogami i po słowach grzeczności przez pół wyjąkanych, zaczęła się od potocznego wstępu rozmowa o pogodzie, a jak to zwykle w głowach systematycznych, czas z miejscem ma najbliższą styczność, przestroiła się zatem cicha pogadanka na spór głośny między gospodarzem a Michałem o piękności Kijowa. Skromny Gustaw najmniej teraz udziału w sprzeczkach biorący, podniósł nagle rozprawę szermierzów na wyższe stanowisko historii.

— Jaki jest początek tego grodu i jakie koleje jego życia dziejowego?— zapytał skromnie zwracając oczy na Nauczyciela. Tu dopiero mistrz poważny uczuł całą ważność swego powołania, i jakby z wyższego natchnienia tak mówić zaczął:

— Wielki gród tutejszy pod 50° 27' północnej

szerokości a 48° 13' wschodniej długości, na wielu wzgórzach jak starożytna Cezarów stolica rozłożony, dziś więcej pięciudziesiąt tysięcy ludności stale mieszkającej liczący, urodzeniem swoim dalekiej w przodkach pogrzebanych wieków sięga starożytności, która starannie jednak osłoniła się mgłą uroczystej niewiadomości. Kijów jest świadkiem stanu owego społeczeństwa, które pod imieniem wielkiego narodu Sławian już od czwartego wieku słynie z własnych dziejów i samorodnego ducha tubytnego życia. Sławian-szczyzna była w tej epoce dzieciństwa politycznego, kiedy jeszcze nie pojmowano tu sztuki skupiania ludu w jedno wielkie państwo; ale rozbita na mnogie i oddzielne pokolenia rządziła się wolą patryarchalną Książąt lub Panów. Kij, Szczek i Chorew, Książęta Sławiańskiego plemienia Polanami zwanego, podług świadectwa Nestora, na trzech: Starokijowskiej, Szczekowickiej i Chorewickiej górach, na prawym brzegu Dniepru w półkole po nad rozległą doliną rozciągających się, założyli pierwsze miasto od imienia Kija, najstarszego brata Kijowem nazwane.

— Polanie byli to zapewne jednym z czterech

wielkich plemion, składających niegdyś Lachiję zamieszkałą ztąd aż do Odry—przerwał Gustaw, chcąc coś wcisnąć do rozmowy. Weteran niechętny przerwie, spojrział tylko dosyć łagodnym wzrokiem na zmięszanego Gustawa, i dalej ciągnął swoje opowiadanie.

— Polanom zatem winniśmy początek pięknego Kijowa, którego historyczne wypadki dałyby się zebrać w sześć oddzielnych okresów, napiętnowanych właściwą im myślą, przesiękającą całe tego grodu duchowne życie. Do *pięrnuszego* okresu odnieść należy początkowe zjawienie się tego miasta Polan, pod kierunkiem Książąt ich: Kija, Szczeka i Chorewa, na wyniosłościach po nad Dnieprem, i podniesienie się jego do tego znaczenia i bogactwa, które zwabić już były zdolne chciwych łupu sąsiadów. Ten przeciąg czasu samoistnego życia Kijowa, tak głęboko zapadł w przeszłość bez wieści, że do najścia Kazarów na Kijów, nie mamy dokładnego podania o jego politycznym bycie. W *drugim* odziale rozwidniają się dzieje Kijowskie piękną pogodą Chrześcijaństwa, kiedy na Dnieprze wyłane przy chrzcie ś. łaski rozplnęły się wkrótce pomyślnością ogólną na cały gród Kija. W tej

epoce Ruryk wprowadził do swego państwa feudalne formy rządu, rozdając miasta i ziemie swoim spółtowarzyszom broni z prawem namiestnictwa. Dwaj z nich Askold i Dir, chciwi panowania i zdobyczy, z wielą krajowców płynąc po Dnieprze postrzegli Kijów, obarczony już wówczas haraczem Kazarów, zdobyli to miasto na swoją korzyść, i ustalili w niem swoje panowanie. We dwa lata potem, po niepomysłnej ztąd na cesarstwo Greckie wyprawie, wrócili oni do tego grodu, niosąc z sobą światło wiary Chrystusowej. Wkrótce Oleg, opiekun Igora, jako zwycięzca, po trupach Askolda i Dira z tryumfem zawładnął tem miastem, i nazwawszy je *matką grodów Rusi*, założył tu swoje pomieszkanie. Bez przerwy 376 lat zostając gród ten w posiadaniu Rusi, podniósł się do pierwszej godności miast Państwa; a będąc przez lat 287 stolicą jego, wzrósł w sławę i potęgę, mianowicie po przyjęciu ogólnem wiary przez Włodzimierza W. Nad *trzecim* okresem dziejów Kijowa unosi się żałobną łuną ośmdziesięcioletnia niewola jego, kiedy daremne usiłowanie mężnych mieszkańców musiało uleść przemocy liczniejszej Tatarów hordzie pod wodzą Batego. *Czwartemu*

przedziałowi czasu dostaje się panowanie Litwy nad Kijowem; wówczas silne ramie Gedymina wydzwignęło go z pod jarzma Tatarów i posunęło na stopień Księstwa, rządzonego potem 259 lat przez Książąt rodu Gedyminowego. *Piąty* okres lat 75 trwający, jest Polski, kiedy Kazimierz Jagiellończyk o oddzieleniu Litwy marzący, po niechętnem przyjęciu korony, zamienił 1471 roku Kijowskie Księstwo na Województwo Polskie. 1544 roku nadane prawa Magdeburskie przez Zygmunta I; ^{zapisał} rany temu miastu nowo zadane 1416 r. przez Tatarów pod dowództwem Mengli-Gireja. Na *szósty* i ostatni okres przypada ogromna przestrzeń czasu od potwierdzenia traktatu Grzymułtowskiego 1686 za Jana 3, aż do dni naszych. Kijów pod berłem Rossyi w olbrzymie rozrósł się kształty; dziś z obszernych sześciu części złożony, długości od ujścia Lybedi do przedmieścia Przeorek dwie mile, a szerokości od Dniepru do tejże rzeczki Lybedi jedną prawie milę litewską liczący, znakomite w politycznym i uczonej świecie zajmuje stanowisko.

Tu się poprawił w siedzeniu Nauczyciel, zanosząc się jeszcze na obszerną rozprawę topo-

graficzno historyczną, aż wtem na szczęście Michała końca rozprawy niecierpliwie oczekującego, na rozcież drzwi się otwarły i uroczystym głosem służący od Pani domu nas na herbatę zaprosił. Ruszyli z miejsca na znak dany i znaleźli się w towarzystwie gospodyni domu i jej nadobnej córki. Gustaw był jeden jeszcze nieznamy, na którego teraz ciekawe zwrócono oczy. Postawa jego równie grzeczna jak i ostrożna, miała jakiś szczególny powab dla serca Olimpijki. Lubo Michał nasuwał się jej oczom i starą znajomością usiłował odeprzeć nowe wrażenia, Olimpijka pewna swego nad nim zwycięztwa, zajęła się teraz gościem dla pozyskania sobie jego przychylności. Widział to w niej staranie Michał, lecz Gustaw nie dawał na to baczenia; jeżeli patrzył na nią lub rozmawiał uprzejmie, postępowanie jednak jego nie wychodziło z granic wyrachowania. Był to badacz tylko, który na zimno zbierał rysy jej piękności, dla porównania ich z wdziękami ubóstwionej od niego Julji. Krasa twarzy Olimpijki w pełnem już rozwiciu, malowała powab owocu, łudzającego nadzieją smaku; spokojny błękit jej oczu pod rzęsą nie dosyć ciemną wybijał na jaw serce pełne dobroci i wiary; słodycz jakaś roz-

lana po omdłym jej głosie, porywała w rajska krainę rokoszy; podniesiona jej teraz dusza nowością przedmiotu rozróżowała okrągłe i regularne lica; uroda umiarkowana pewnym odczarowana wdziękiem mitologicznej piękności; uśmiech jak słońce w pogodnym poranku unosił obecnych skrzydłem omamienia do przyszłego szczęścia. Taki to urok powabu błyszczał obok dobrodusznój i pobożnej matki, jedynie dziś tryumfem córki zajętej.

— Dla tego dziś — mówiła matka — wcześniej kazałam podać herbatę, abyśmy prędzej mogły poznać miłego sąsiada, i zaprosić go z sobą na dłuższą po mieście przechadzkę.— Tu Olimpija pełne wyrazu oczy zwróciła na Gustawa, obojętną nieco wdzięczność matce oświadczającego. Rozmowa dalsza była żywa, gwarem prawie ogólnym brzmiała, Olimpija popisywała się z dowcipem, któremu ojciec potakiwał z radością dobroduszością. Michał wciskał do rozmowy swe cierpkie żarty; matka wyliczała wszystkie spójżenia Gustawa rzucane na Olimpiję, a ten mówił zawsze z zapałem zakrawającym nieco na uniesienie.

— Więc idziemy na przechadzkę — rzekł weteran po skończonej herbacie.

— Zgoda — zawołali wszyscy, i wkrótce byli na ulicy. Różnowzore domy w szeroką ulicę ustawione wystąpiły tu w bojowym szyku przed oczyma nieoswojonego widza.

— Pójdziemy drogą, którą wiara Chrystusa weszła do naszego grodu — rzecze ojciec rodziny, zwracając jej pochód na wschód ku północy. — Ta ulica — mówił dalej do Gustawa — Chreszczatykiem czyli Kreszczatykiem od chrztu synów Włodzimierza nazwana, jest dziś sercem grodu, w jedno niejako ognisko jego życie łączącym. Ten bruk i te strojne domy są dziełem teraźniejszego wieku; zdaje się, że nadprzyrodzona siła słowem czarodziejstwa wywołała te piękne budowy z łona bogatej w baśnie krainy. Minęliśmy plac po lewej ręce, na środku którego stoi kosztowna fontanna; tu druga, rzekł skazując na prawo, tamtej podobna: dwa niewyczerpane źródła dobroczynnej dla miejsca myśli. Przepych z pożytkiem zajęły tu siedlisko na dawnej Wwedeńskiej niwie, środkiem której niegdyś Michajłowska ścieżka łączyła stary Kijów z Pieczarskiem — dwie główne części dziś miasta obszernym od siebie dawniej prze-

dzielone lasem. Przechadzamy się właśnie środkiem pustej niegdyś Jewsiejkowej doliny, gdzie przed półwiekiem samotny wędrowiec zdala z górzystym rozmijał się miastem, a teraz bogata ludność tak ruchawe rozpościera życie. Widzisz Pan na prawej stronie ogród Cesarski, jak zamiar wysoki w piętra nadziei wystrojony, gdzie drzewa bogatym konarem stopniami olbrzymią okryły górę, z lewej zaś strony szczyt Michajłowski swoim stromo-darniowanym spadem, stanowią nakształt dwóch murów bramy, wiodących do wspaniałej świątyni, rozczarowanej wszystkimi powabami natury nad rozlegle ciągnącym się Dnieprem.

—Cóż to za okazały widok, który jak dawne dzieje rozległy i wzniosły, pokazuje w swej oddalonej głębi ciemne tajemnice lasu! — zawoła górnością tą miejsca zachwycona Olimpija.

—I ta poważna rzeka, co nam czyste z Litwy toczy wody, na której dnie przejrzystym jak w gruncie pięknej duszy nadobnej dziewicy, czytelne są mnie myśli rodzinne — wykrzyknął w uniesieniu Gustaw, uderzony podobieństwem Dniepru do Kowieńskiego Niemna.

—I ta wzniosła pamiątka wiary, która świa-

łtem zbawienia jaśnieje tu przez wieki nad ciemną bałwochwalstwa i przesadu—mówił spokojnie Michał pełnym znaczenia wyrazem do zachwyconego towarzystwa.

—I ten bogaty ogół miejscowości, w którym natura ze swoim bogactwem piękna i górności; czas z ogromem dziejowych wypadków i wiara ze swą świętością stoczyły się w jeden malowniczy widnokrąg, ołożony teraz czystym promieniem zachodu—dodał uroczyście weteran. Tu całe grono poświęciło swemu uniesieniu kilka chwil milczenia.

—Niżej u stóp naszych—opowiada Michał—nad brzegiem Dniepru stoi kolos pamiętny z 1802 roku, poświęcony pamięci Włodzimierza W., który około 988 roku dwónastu synów swoich przez chrzest święty prowadził do łaski zbawienia. To pobrzeże dawnego Borystenu dotąd zowie się miejscem świętym, gdzie podług wszelkiego podobieństwa, pierwsza świątynia na cześć męczennika Turowa od W. Oświeciciela Rusi była wystawiona. Tam wyżej nieco ku północy na wyjściu rzeczki niegdyś Poczajny tysiące ludu zmywało się wodą chrztu świętego z brudu bałwochwalstwa.

— Wróćmy pod kościół, wkrótce zadzwonią na nieszpory — przerwała matka, od dawna już obrócona ku zachodowi. Powolne rozkazom wieku grono rodzinne odrachowywało niejako kroki, idąc napowrót ku nowej świątyni, wzniesionej na Starokijowskiej górze na zachód od Kreszczatiku. Tu Olimpija zaczęła swe dowcipne rzucać pociski na Michała; kochanek rozmarzony i ujęty jej wdziękiem słabo stawał do swojej obrony. Poważny Nauczyciel, może już nieco zmęczony drogą i opowiadaniem, przeplatał niekiedy rozmowę młodych swą ucinkową otwartością. Gustaw pod wpływem silnych wrażeń szedł za drugimi ku kościołowi w milczeniu, zbierając swe rozpierchłe myśli i uczucia w jeden ponik treści następującej:

Nie wiem czemu przypisać, czyli czasu winie,
 Czy swawolnej igraszce dziecinnęj natury,
 Że rozpierchłe w dwie strony powasnione góry,
 Rozkryły czyste łono powabnej dolinie,
 Na niej zasiadły rzędem domy jak świątynie,
 Zdała błyszczące szatą jak dwa pereł sznury,
 Lub jak w szyku godowym dwa rówiennic chóry,
 W których zacichłej twarzy hymen szczęścia słygnie.

To Kreszczatiku obraz! to księga czytelna!
 Patrz z przysionka Kościoła na jęj obie karty,
 Na nich chrztu Carów ryta pamięć nieśmiertelna,
 Jak wiekopomna nazwa z miejscem nierozdzielna.
 Ale trwalszą pamiątką jest w sercu oparty
 Pomnik niezłomnej wiary wiekami niestarty!

Gdy tak dosnuwał swęj cichęj pieśni Gustaw, a Michał bronił się jeszcze od miłej jemu i za prawnej niewinnym żartem napaści kochanki, weszli i zasiedli już w krużganku kościelnym przed zamkniętymi jeszcze do świątyni drzwiami. Ztąd powtórzył się jeszcze wybitniej cały widok Kreszczatiku, nad którym tak korzystnie panował Kościół, jak uroczyscie unosiła się nad obrazem miejsca dusza naszego wierszopisa.

— Jaka to dobroczynna ręka dźwignęła te święte mury?—zagadła matka siedzącego na drugiej stronie krużganku podeszłego nędzarza.

— Ręka Wielkiego Pomazańca położyła tu pierwszy kamień fundamentu pod tą piękną świątynią — odpowie z ukłonem osiwiaty starzec, z pod którego skromnej powierzchowności wybijało się wyższe jakieś wspomnienie.— Błogosławiony Alexander — mówił dalej powoli — zna-

czny dał fundusz, z którym połączone szlache-
 nych Ukraińców ofiary obok kapitału obywatela
 Sowieckiego wystarczyły na wzniesienie tego oka-
 załego gmachu. — Ledwo tych słów domówił sta-
 rzec, otwarły się podwoje i zagrzmiała w świą-
 tyni silnym organem wieczorna modlitwa. — Ru-
 szyło z miejsca do kościoła nasze towarzystwo,
 a za niem z rozrzewnieniem Gustaw, nowem oży-
 wiony uczuciem. — Ten głos tak podobny do dźwię-
 ków organu często słyszanych w parafialnym ko-
 ściele, gdzie Gustaw blisko pięknej Julji swe uro-
 czyste przesyłał ku Stwórcy westchnienia, ten
 głos, mówię, wywołał w pamięci jego wszystkie
 echa szczęśliwej przeszłości! — Wzniosty czwo-
 robok świątyni, oparty sklepieniem na ogromnych
 czterech filarach, uwieńczony pośrodku dość wy-
 niosłą i światłą kopułą, uroczysta modlitwa pię-
 kną harmonją organu wyśpiewana i własne wspo-
 mnienia młodszego kilką tygodniami wrażenia tak
 żywo odbite, rozkołysały duszę biednego rymo-
 tworcy tak, że po krótkim do Boga westchnie-
 niu wyszedł na ganek, aby dać wolniejszy bieg
 wezbranym uczuciom. — Jeszcze od rana przy
 pierwszém wyjrzeniu z okna swego pomieszka-
 nia uderzony wspaniałością téj świątyni ułożył

był myśl o niej do sonetu, który tu cichym powtórzył głosem:

Rano przed wschodniem słońcem pogodnego lica,
 Na wyżynie pod jasnym niebios pawilonem,
 Wschodzi świątynia w dali, jak po nad Syonem.
 Opiekunka wszech-ludu, Przczysta Dziewica.

Między ziemią i Bogiem jako pośrednica,
 Pochodnią wiary z nieba odbita przyświeca,
 I uroczym organu, jak Anioły tonem,

Hołdy serca tłómaczy przed wieczności tronem.

Zda się, że świat wywołan z zamętów ukrycia,
 Gdy Bóg stroił do zgody wirów strunę życia,
 Mnie grzmi podobnym głosem od mego powicia

Wielkość z miłością Stwórcy na duszy organie;
 Że tym tonem twój wyrok, o Wszechmocny Panie!
 Trąb tysiące na nasze wygrzmia zmartwychwstanie!

Po nabożeństwie cała Nauczyciela rodzina znowu na ganku złączyła się z Gustawem.

— Teraz może do domu? — zapytał swoich szanowny weteran — Teraz właśnie drogi ojcze! czas przechadzki — prędko odrzekła, rada towarzystwu Olimpja. Cieszył się w duszy Michał, że dłużej pięknej kochance będzie towarzyszył:

więcej zachęcony był Gustaw, że dalszém badaniem swój powiększy dziennik: powolni rodzice swojej jedynaczce, hufiec pomnożyli chętny do dalszój przechadzki.

— Teraz na północ ku zachodowi najciekawsza, bo najdawniejsza część miasta do oglądania — rzecz Nauczyciel do Gustawa obok siebie postępującego.

— Z Kreszczatiku, jednej z sześciu głównych części miasta poznanęj, występujemy na wysoki świat i wyższe jego dzieje, bo na Stary z pamiątek Kijów — Mijamy starożytny i w sławę bogaty monaster S-to Michalski, i stawiamy nogę właśnie na tej ziemi, kędy pierwsze hasło do życia politycznego tu od Kija wydane, przez tyle wieków przebrzmiewało chwałą tego grodu. Jedna część tylko góry Andrejewską zwana była najdawniejszą kolebką dziś wielkiego grodu; a dwa, Sofijski i Michajłowski oddziały, później się stoczyły do pierwszego siedliska Polan.

— Na którejto górze papo! Naczelnik Polan miał swoją książęcą siedzibę? — zapytała z miłą prostotą Olimpja rozprawiającego ojca.

— Oto jest właśnie — moje dziecię! — szczyt góry Boryczewa na wschód za murem Michajłowskiego monasteru, nad tym rozdołem wjazd

stromy niegdyś do Kijowa oznaczającym, gdzie, podług Nestora, Kij założyciel tego miasta miał swoje mieszkanie — i pokazał ten grzbiet góry, z którego najwspanialszy widok na Dniepr tém wspomnieniem starożytności uwieńczony, jeszcze uroczystsze u nóg widzów rozwinął powaby.

— Ta najgłówniejsza i najdawniejsza część Andrejowska odgraniczała się wałem nad niewielkim parowem rozciągniętym na wschód od Michajłowskiego, a na zachód od Sofijskiego placu.

— Wzięto cała pamiątka! która nam została z przed-historycznych czasów? — przerwał niecierpliwy Gustaw.

— Podanie Nestora wskazuje nam trzy góry, na których pierwiastkowe miasto założone, świadczy o dawnem bogactwie i rozległości jego. — Tu dopiero opowiadający poprowadził swoje grono prędej na najwyższy cypl tego gór pasma, i z balkonu pod Andrejowską cerkwią ukazał szczyty na milę w półkole rozciągające się na zachód i północ nad obszerną błonią korytem Dniepru od wschodu zamkniętą.

— Od pominionych Michajłowskich murów do tego parowu u podnóża naszego — dalej mówił nauczyciel — jest jedno pasmo górujące w oczach

i pamięci, nad którym w tryumfie unosi się myśl wielka, bo myśl pierwsza Starego Kijowa; tu Kij marzył o świetnej przyszłości dla swego plemienia. Szczeka dzielnica była na owej od zachodu górze, teraz Szczekowicą lub Skawiką nazwana; tam dziś nad pomrokiem znikomiej przeszłości panuje mogiła, obok której cerkiew, jak święty pielgrzym, smutne nad nią roni myśli. Trzeci grzbiet za tą rozległą błonią na północ ku Dnieprowi pociągnięty, Chorewicą nazwany, niegdyś dumny z podwójnego nazwania Chorewa i Olgi miasta, dziś ledwo prostym mianem wsi Wyszogrodu może się pochlubić — Te trzy dzielnice składały dawniej jedną prawie całość pierwsiastkowego grodu, noszącą imię Kijowa — I to jest właśnie wielkie świadectwo, które o początku miasta przechowało się w podaniu — świadectwo o gęście pierwsiastkowych ludzi, którzy żyli powierzchownym, bo pięciu zmysłów życiem.

— Cześć wysokiemu pojęciu smaku pierwszego założyciela grodu, który w tak czarownym wylewie piękności marzył o osnowie pierwsiastkowego społeczeństwa — zawołał żywo Gustaw ujęty górnym obrazem natury.

— Czy to już wszystko, co wiedzieć można

z przed-historycznego życia Polan?— rzekła głosem obrażonej niejako miłości własnej Olimpja.

— Zapewne chcesz się pochłubić z chwałą niewieścią siostry Kija Lybedi, której pamięć pociekła rzeczką jej imienia po za miastem od zachodu na południe do niemego jej kochanka Dniepru — odrzekł żartobliwie weteran.

— Druga epoka dziejów Kijowa chrześcijańska, bez wątpienia więcej mieć musi zabytków swęj tu wielkości i sławy?— zagadł skromnie ciekawy Gustaw.

— Tak, co krok tu spotkać można drogie szczątki przeszłości. Otaczamy właśnie świątynię ważną, która swojem nazwaniem ośłania wielkie zdarzenie z dziejów chrześcijaństwa — Święty Jędrzej, podług podania Nestora, pierwszy z powołanych Apostołów, idąc ponad Dnieprem ze swemi uczniami, postrzegł te wspaniałe góry i przepowiedział, że na nich z czasem zajaśnieje wielka chwała Boża; wstąpił na ten tu grzbiet góry, modlił się, błogosławił miejsce i postawił krzyż, jako prorocze znamie przyszłego chrześcijaństwa w Kijowie — Na uczczenie tego świętego wypadku Cesarzowa Elżbieta rozkazała 1744 roku postawić tę świątynię pod imieniem Ś. Jędrzeja.

—Zawsze niewiasty troskliwsze bywają w sprawie religji i moralności — rzekła z niejaką przechwałką Olimpja do Michała.

— Prawda: lecz Cesarzowa Elżbieta nie pierwsza była w oddaniu czci tej świętej pamiętce; bo Książę Mściwysław Mściwysławicz, sławny bohater trzynastego wieku jeszcze 1212 roku nie daleko tego miejsca wymurował cerkiew Podwyższenia Krzyża, która jeszcze świadczyła o tem wielkiem dla chrześcijaństwa zdarzeniu w szesnastym wieku — odrzekł broniąc płci swojej Michał.

— Jaka to świątynia przez drogę w nowym ubiorze, która jednak pismem starożytności do nas przemawia? — zagadł uprzejmie Gustaw.

— To Dziesięcinna cerkiew, od dziesięcin z dochodów Włodzimierza W. na rzecz jej poświęconych nazwana, dwa razy odrodziła się od swego w tym grodzie zjawienia. Równy Apostołom Książę wzniósł ją 996 roku, na ziemi poświęconej krwią męczeństwa, kędy Warag Teodor ze swym synem Janem za naukę Ewangelji poświęcił życie. Pobożni kapłani przez półtrzecia wieku w modłach do Boga żywili wiarę ludu przy grobie Założyciela tej świątyni — Tatarowie pod przewództwem Batego 1240 roku obrócili w kupę gru-

zów ten święty dla wiernych wyznawców pomnik. Sławny Piotr Mogiła Metropolita Kijowski 1635 roku w drewnianych ścianach dźwignął tu ołtarze z zaniedbanych rozwalin, z pod których wydobył głowę Włodzimierza W. przeniósł do Pieczarskiej Ławry. Ostatnie tego przybytku odrodzenie od 1828 r. zaczęte, a 1842 r. dokonane, stawia dziś przed oczy zabytek starożytności pismienictwa na Rusi w trzynastu wypukłych głoskach na odłamkach nad oknami świątyni osadzonych i wzór nowego stylu w pięknej harmonji gmachu.

W czasie opowiadania ojca, Olimpja z Michałem w głuchym milczeniu całą duszą rozmarzonych kochanków nurzali się w zachwycającej i okiem niedościgłej przestrzeni nad-dnieprowskiej, która teraz wystroiła się przed nimi w uroczystą barwę rozkołysanego ich usposobienia. Matka szczęśliwa ich szczęściem, dzieliła się sercem i uwagą między opowiadaniem męża i wymownym milczeniem córki; rozum opiekuna jej doli i piękność niewinnego serca dziecka splatały się w piękny wieniec chluby domowej na imaginacji upojonej cudem natury. Sam tylko Gustaw był jedynym opowiadania słuchaczem, niekiedy Olimpja rzucała nań silne spójrzzenia.

— Wracajmy powoli ku domowi — rzekł ojciec rodziny patrząc na pogodny zachód słońca, i poszli tą samą ulicą pasmem najwyższej góry nad Dnieprem na powrót ku Michajłowskiemu monasterowi.

— Jakże tu smutna ulica — rzekła Olimpja ockniona z chwilowego rozlargnienia.

— Podobna do serca młodej osoby, która po hucznych zabawach musi przepędzać samotne i prozaiczne, że tak powiem, życie — odciął weteran — Był tu — skazując ręką na lewo, niegdyś pałac Włodzimierza W., gdzie okazałość panującego domu łudziła zmysły blaskiem i rokoszą; gdzie częste tego Księcia uczyty dziś jeszcze rozświetlone pieśnią i powieścią ludu, zwabiały tu niegdyś najpięrszych z kraju bojarów.

— Otóż właśnie tamtej świątyni tęskna powierzchowność zdaje się nam z owej głębokiej starożytności przynosić prababie powitanie — mówił wesoło Michał do Olimpji, pokazując świątynię stojącą na krawędzi szczytu piorunowym zwanego.

— Włodzimierz W. na szczycie Peruna, na miejscu bóstw pogaństwa obalonych, dźwignął ten dom boży na cześć Ś. Bazylego, w pierwszych czasach swego nawrócenia — dodał Weteran.

Tak rozmawiając zawinęli mimowolnie na zachód od Kreszczatiku ku Sofijskiemu placowi, do którego niedochodząc — Tu — rzecze Michał — była granica pierwiastkowego Polan miasta, wałem zakończona, i właśnie przechodzimy przez to starożytne miejsce, gdzie niegdyś murowana brama otwierała obronne wejście do grodu Kija. My pierwsi — dalej mówił Michał nieco wyprzedzając wszystkich z Olimpją — stawiamy krok na nowy oddział miasta Jarosława, który 1037 roku świeżem zwycięstwem nad Pieczyngami wstawiony, to piękne pole bitwy do dawnego gniazda Polan przyłączył i wałem otoczył. Owocem i chlubą tego zwycięzkiego czasu pozostał nam ten oto Sofijski sobor, ten pierwszy tego nazwania i jedyny pomnik w Kijowie, z pierwszych dni chrześcijaństwa, dźwignięty na wzór Konstantynopolskiego Sofijskiego gmachu Justynjana.

— Nie pierwsza była to świątynia w porządku czasu pod tem imieniem — odparł weteran — Wiekopomna Olga babka Włodzimierza W. pierwsza chrześcijanka zbudowała cerkiew i monastér Sofijski na wzór Carogrodzkiego pod tem imieniem. W tym monastérze znalazł gościnne przyjęcie na początku jedenastego wieku zwycięzki Bolesław Chrobry.

— Ten tłusty wielkolud, którego koń unieść nie mógł, a Przedśława siostra Jarosława kochać nie chciała — dodała z uśmiechem Olimpja.

— Podług tego twierdzenia — odrzekł raźniej Michał ojcu — Złota brama nie jest późniejszém dziełem Jarosława, a tryumfalny wjazd Bolesława Chrobrego był prawdziwém zdarzeniem w dziejach?

— Jest podanie, że Olga z pierwszém o nauce zbawienia pojęciem przyniosła z Carogrodu wzór na monaster i świątynię Sofijską, tak ścisły związek z nową tej Monarchini wiarą mające, i że brama Złota równie z czasów tej matki chrześcijaństwa stała na straży miasta, jak Sofijski sobor ku jego ozdobie — Jarosław później na miejscu drewnianych tych dwóch pomników czci i sławy ogniem zniszczonych, murowanemi gmachami 1037 r. wzniesionemi, te dwie po prababce pamiętki na tym samym placu utrwalił, dla przekazania ich naszemu podziwieniu. Znakomity Pisarz Kijowianina z Ditmarem trzyma, że Arcybiskup Kijowski 1018 roku dnia 14 Sierpnia przyjmował Bolesława Chrobrego w zniszczonym od pożaru monasterze Sofijskim, właśnie w tym samym czasie, kiedy podług wielu dziejopisów, ten

zwycięzki Monarcha wjeżdżał do grodu przez Złotą bramę — przez tę wierną kopję bramy w Carogrodzie od Teodozyusza W. postawionej, a dziś tu skielec niekształtnych kości brunatno-pargaminową skórą czasu pokrytych.

— Dwie opinje, jak dwie starożytne matki, kłócą się o dziecię dawnych wieków przed sądem świata; dosyć nam, że czas, jak Salomon, ocalił tę drogą pamiątkę, żyjącą niepokalaną dawności chwałą po wieki nieśmiertelne — rzekł z żywością Gustaw do dwóch stron w sporze, już do Złotej bramy teraz dochodzących; i dla pogodzenia tej małej waśni, taki z natchnienia wypalił im sonet:

Bramo Złota! gdzie młodość i gdzie twój początek?
Gdzie tryumf twojej krasy, dziewiczosc bez zmayı?
Dziś hieroglif żyjący, zapędzony w kątek,
Jako zbrodzień okuty mocnemi żelazy!

(*) Czy z pod ziemi dobyty kościotrupa szczątek?
Masz widzę stare blizny, może wieku skazy;
Ach! jeszcze są czytelne w głębi twych pamiątek,
Spisane wielkie myśli i wielkie wyrazy!

(*) 1750 roku z rozkazu Senatu brama Złota była zasypana ziemią dla ocalenia jej starożytności; 1832

Gdy w tryumfie mocarze przybywali w swaty,
 Z dumą wówczas wchodziłaś w podwójne zamęcie,
 Dziś prababa schylona tyłu odmian ściekiem,
 Acz cię wdzięk i szacunek opuściły z laty,
 Mów jednak dawne dzieje, opowiedz swe szczęście;
 Ja słucham jak wyroczni, klękam przed twym wiekiem.

Tu zapadające tęczowym słońce promieniem,
 nabiegło na ten szczątek niedotłałego życia prze-
 szłości i wywołało w duszy oglądającego grona
 osób uczucie wzniosłe jak ten zabytek wieków,
 i głębokie jak jego dzieje. Brama Złota oblana
 tym pożegnalnym potokiem światła, jak stara
 przy schyłku nadziei kochanka, uśmiechnęła się
 teraz wiarą długo tajonej miłości. Ten ostatni
 urok przyrody rozbiegał się złotemi błyski po
 znużonej wyobraźni wracającego prawie w cicho-
 ści do domu towarzystwa.

Tak się oswajała ponętna dusza Gustawa z za-

roku odkopana znowu dziś o głębokich dziejach
 świadczy powierzchownością swoją. Rząd tro-
 skliwy o całość tej drogiej pamiątki, dwa jej
 mury grożące sobie nawzajem upadkiem, kazał
 spojść żelaznymi sztabami

chwycającemi Kijowa widokami, pod których wrażeniem na skrzydłach lotnego czasu mijały mu dni i tygodnie. Każdy obraz piękny prznosił on na papier i przysyłał do Julji, przez pośrednictwo dobrego swego przyjaciela, a teraz bliskiego swęj kochanki sąsiada. Myślał i dążył całą siłą duszy do celu swojej najdroższej nadziei bez zachwiania się po drodze stałej miłości. Michał wszystkie chwile wolnego od zatrudnień czasu, poświęcał u nóg pięknej Olimpji, która od powrotu jego coraz grubszą zaczęła osłaniać się przed nim ostrożnością. Uczucie jak choroba ma swoje przesilenie, które przez różne dziwactwa naprowadza serce na drogę rozsądku i pokoju. Jakkolwiek Olimpja nie była jeszcze na tej stopie uczuciowego zdrowia, lecz im więcej była kochaną, tym coraz powierzchowniej ślizgały się jej myśli po przyszłości na rachunek Michała. Wulkaniczna jej dusza nie mogła znaleźć w swoim zimnym kochanku tej siły uczucia, które się lawą z serca przelewa do serca. Ogniste jej i wzniosłe poruszenie miało swe źródło w gruntownej cnocie; każde gwałtowne duszy targnięcie wybijało się łzą na jej błękitnem oku, i schło natychmiast przy suchym powiewie na-

miętnych ruchów prozaicznego Michała. Serce tego młodzieńca było dla niej skałą na skwarnej pustyni, gdzie trzeba cudownej laski Mojżesza, aby wydobyć źródło ochłody i tkliwego spótczucia. W takim usposobieniu umysłu siedziała teraz Olimpia przy fortepianie; giętkie i białe jej paluszki błyskawicznym przelotem dobywały z niego to burzę poruszonego uczucia, lub muzycznie powiązaniem akordem rozlewały balsam słodyczy po zranionem przygodami sercu; to znowu nadzieję w uroczyste ożywiały tony, lub ją na płacziwy przestrajały minor. Matka w krześle przy oknie smutno oddawała się bogobojnym westchnieniom; ojciec pokrzepion snem poobiednim, szybkim przechadzał się krokiem po pokoju, jakby się uganiał za nową myślą, która mu się wysliznęła z pamięci usiłowała.

— Bardzo mnie się podobały — przerwał milczenie ojciec — w Gustawie zgoda serca z rzetelnymi czynami i dojrzałe zdanie z uległą wyrozumiałością.—

— I ta wzniosła czułość z gołębią otwartością — prędko domówiła Olimpia.

— Nadewszystko bogobojność połączona z czynami miłosierdzia! — dodała Matka.

— Moje uszanowanie! — rzecze uprzejmie Gustaw wchodząc do cnotliwego grona znajomych. Olimpja na widok gościa w jutrzenny wystroiła się rumieniec; ojciec serdecznym powitał młodzieńca uściskiem, a matka z uprzejmością staropolskich niewiast, usadowiła obok siebie cnotliwego Gustawa. Zaledwo ten wyraził ojcu rodziny powód tu swego przybycia w grzecznej prośbie o książkę mu potrzebną do uzupełnienia opisów Kijowa, gdy nagle Olimpja:

— Jakże Pan zmieniony od czasu jakem go widziała — rzecze głosem tliwości i serca kochanki.

— Skutkiem to być może odmiany powietrza i miejsca — odpowiedział z grzecznym ukłonem przybyły.

— Może skutkiem przestachu — dodał z uśmiechem ojciec.

— Jakiego przestachu? — zdziwione obie zapytały damy.

— Cholera nowo zjawiona od trzech już dni straszy widmami śmierci przerażonych mieszkańców miasta — powiedział z żalem weteran. Całe towarzystwo oniemiało z bojaźni, przeszłość z przyszłością ze wszystkimi okropnościami po-

moru zwały się w obecną chwilę ciężarem ołowiu i zimna. Wieść chyżem skrzydłem rozniosła po całym grodzie wiadomość o tej niszczącej zarazie, i budziła zbyt żywe wspomnienie klęski po przeminionej niedawno jesieni! (*). Wszystkie ofiary tej morowej plagi wywołane z grobu pamięci, przeciągały teraz żałobnym orszakiem przed rozdrażnioną wszystkich wyobraźnią.

— *Nadzieja w ostrożności i odwadze* — rzekł ośmielając ojciec.

— *A najwięcej w Bogu!* — domówiły kobiety.

Wpada Michał podejrzliwy z gniewem w sercu na Gustawa za to, że go tu znajduje, i chwytając z pośpiechem wątek rozmowy z ostatnich wyrazów, rzecze zimno — Skwarne bez przerwy upały zrządziły zepsucie powietrza; elektryczność straciła w niem swą zwyczajną siłę: są to znaki, że zaraza wrócić do nas może po liczne ofiary; a nas lekarzy wyciągnąć na nowe pole doświadczenia i podnieść wartość naszego powołania w oczach uprzedzonej społeczności — dobitniej

(*) Wiadomo, że w jesieni z 1847 roku Cholera wielkie w Kijowie zrządziła klęski pomoru.

wymawiał ostatnie wyrazy patrząc na Olimpię z widocznym uśmiechem.

— Oby to powołanie lekarzy i ich znaczenie nie okupywały się kosztem współczucia ich serca — żywo odpowiedziała na uśmiech Michała Olimpię, topiąc wzrok zaufania w spójrzeniu Gustawa.

— Cholera jest wielką na ziemi z nieba plagą! obyśmy przez tę oczyszczalną próbę cierpień wyszli nadal czulszemi na ludzką niedolę — rzekł z westchnieniem ojciec.

— Trwoga i nieszczęście wspólne, żywiej obudzać w nas powinny szlachetne uczucia — dodał Gustaw.

— Trwoga w małym sercu! — odciął złośliwie Michał pałający zemstą i gniewem do Gustawa. Wielkie zdarzenia zazwyczaj silno budzą duszę, a w tym stanie człowiek gwałtownie przechodzi z jednej namiętności w drugą; Olimpię pojmując ogień serca zazdrośnego Michała, bierze porywczym stronę Gustawa, i przystąpiwszy do fortepianu, nie spuszczać z oczu poruszeń jego, tkliwym i czystym głosem stosowny do biegu uczuć wzburzonych śpiewała wierszyk:

Miłość, to Anioł skrzydlatej chwili,
 Co wdziękiem nieba zmąsły umili,
 Jak piękna gwiazda, niebios posłanka,
 Co z widnokregu jasnego lica,
 Szczęścia promieniem przez wzrok kochanka,
 Sercu młodemu rajem przyświeca.
 Lecz gdy ta czasem rajska istota,
 Dotknie się skrzydłem ziemskiego błota,
 Wnet zbrojna w grotę zazdrość zaciekła,
 Ze swą pożogą wystąpi z piekła,
 I z mętów ziemi, jak mgły na słońca,
 Wezbraną flagą w powietrzu miota,
 Śród fal obłoków, błysków warkoczy,
 Z niebios na ziemię pioruny toczy.
 Bo rozumowi kto na przekorę,
 Wpuści do serca piekieł potworę,
 I z nią uczucia miłości zbraci;
 Błąd ten pokojem życia opłaci.
 Żeby uniknąć tego straszycła,
 Miłość nie zniza lotnego skrzydła;
 Lecz nim szlachetną wzajemność wzruszy,
 Górą szybuje po wzniosłej duszy.

Olimpia silniej powtarzała dwa ostatnie wiersze, jakby pragnęła tę myśl wrzucić do serca

Gustawa. Michał drżący i blady straszliwej złości wzrokiem toczył po pokoju. Gustaw walki kochanków, ni grzeczności Olimpji dla siebie wyrządzonej nie uważał, bo miał on inny teraz świat uczuć przed sobą i inne boleści powody: wyraz namiętny, głos powabny dziewicy rozczarował w nim lube wspomnienia. Julja teraz wszystkich jego poruszeń duszy panią: wzdycha on do tej gwiazdki nadziei chmurą całego nieba od niego oddalonej; oczy jego pałają żywym miłości płomieniem, powianym burzą chwili na zachód daleki; serce jego trwogą ziębione drży o dni swoje podwakroć mu dzisiaj drogie. Pamięta on, że tu cholera wtrącając go do grobu, zasmucić może anielską istotę, która tam daleko, jak w rajskim zajmaniu oczekuje po nim życia i nadziei szczęścia. Takie uczucia trwogi i rozrzewnienia przeskakiwały falą wzburzenia przez czułą duszę Gustawa w czasie śpiewania Olimpji. Ta zaś na wszystkich twarzy jego odmianach czytała swoje nadzieje, zdołała je kwiatem błogich na przyszłość urojeń; aż oto Gustaw uczuł w sobie nagłe osłabienie, skłonił się zimno i wyszedł wiodąc za sobą Michała.

Wierny kochanek Julji, czy to skutkiem wpły-

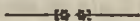
wu powietrza, czy własnych wrażeń rozbującej
 imaginacji, widział w tej chwili wszystkie w so-
 bie znaki rozwiniętej zarazy. Michał szydząc
 zimno z jego bojaźni, przepisał mu lekarstwo i
 nakazał spokojne w łożu więzienie; a na domiar
 swój nad Olimpją zemsty wbiegł szybko do po-
 kojów nauczyciela, i tam uroczyście zawołał:—
 Cholera w naszym domu! Gustaw śmiertelnie
 słaby!— i znowu pod pozorem ratunku wymknął
 się rychło do swego mieszkania

Kiedy zemsta wzionęta w piekielnego ducha,
 W tyglu serca płomienie zjadliwe rozdmucha;
 Wnet to żywe ognisko do koła otoczy,
 Rój jędz w wieńcu na głowie z padalców warkoczy,
 I to serce, co miało być roskoszy składem,
 Szarpie na setne części i zatrzuwa jadem!—

IV.

Męka — żal grobu — odjazd — trzy różne wrażenia,
 Zlane w jedno uczucie, jak w hymn rozrzewnienia,
 W jeden strojony głosek pożegnalnej modły,
 Jak czarny cień po duszy sieroty powiodły!
 Przed znamie Odkupienia zdrojem łez zalana,
 Korna i pełna skruchy padła na kolana,
 Jedną na sercu kładzie, drugą na grób rękę,
 Oczy nabrzmiałe płaczem w boską utkwi mękę!
 Jój postać uniesienia trzy boleści znaczy,
 Zgon Chrystusa — rodzica — i moc swój rozpaczy,
 To boskie rozrzewnienie! co człeka na poły
 Dzieli między ziemiany i święte Anioły!
 Tak właśnie tu sierota ujęta zapałem,
 Śród cisnących się uczuć i myśli nawałem,

W boskiem serca wezbraniu w pół-ludzka, w półświęta,
 Bo ciałem w miejscu świętym, duszą wniebowzięta,
 Płacze modlitwę Bogu u ojca mogiły,
 Którą błogosławieństwem niebios a odbiły!



KIEDY tak Cholera w imie rozgniewanej natury zionęła zaraźliwym jadem po mieszkańcach Kijowa; my tymczasem, łaskawy Czytelniku! uciekajmy na wieś, do świeżego powietrza, i zajrzyjmy do mieszkania Julji.— Wioseczka Wołyńska o piętnastu włościańskich chatach, na gospodarskiej, bo na pszennej, jak zowią, ziemi położona, składa całą majątność jej rodziców. Domek wiejski o dwóch kominach, jak szlacheckie życie, skromny i chędogi, pod strażą niebotycznych topoli na wyżynie wzniesiony, rozkrył swe otwarte serce na lipcowe południe, teraz skwarne i pogodne, mało miarkowane chłodem obustronnego w ogródku lasku. Pośród niego zielony kobierzec równej i gęstej murawy w potoczystym owalu, opasany żółtą wstęgą drożyny, suchym wysypanej piaskiem, pociągnął się na

milowe pole, kędy oko i myśli rozptywały się swobodnie po wspaniałym widoku, małemi gajkami i wzgórzami odcieniowanym; nad którym panował w oddalonej głębi krzyż parafijalnego kościoła, świętą dla Julji mogiłę ramieniem ogarniający. Jedyłą zawadą w obejrzeniu z pokojów widoku była śród murawy posepna piramida jodły, która prostopadłym i z gałęzi piątrowanym pionem prosto swą sierocą tęsknotę wznosiła ku niebu. Tam na siedzeniu z darni często teraz Julja samotne przepędza marzenia; bo tam niegdyś na rodzinnem zebraniu Gustaw tak wymownie o górnosci i piękności tłumaczył traktaty; tam Julja raz pierwszy zajrzała w głąb szlachetnego serca, wyczarowanego czystą dla niej miłością; zlamtąd najwyraźniej teraz połykiwało religijną pociechą złocone na dalekim Kościele Międzyrzecza znamie zbawienia.

Tu, gdzie drzewa na górze wzniosłemi ramiony,
 Ciemny płaszcz od zachodu ciągną dla osłony,
 Tu dom jak dobre serce dla ludzi otworem,
 Jest świątynią piękności — gościnności wzorem.

Tu ubiegły dwie wiosny naszego żywota,
 Twoja przekwitła szczęścia dziecinnego majem,
 I moja błogim w myśli odmłodziła rajem,
 Bo w niej miłość otwarła do nadziei wrota!
 Tędy i dusza moja niezdolna przed laty,
 Jak kwiatek orzeźwiona twym czystym westchnieniem,
 Jak księżyc, twego oka zdobiona promieniem.
 Tocząc kołem marzenia na nieznane światy,
 Przebóstwione twych uczuć anielskim natchnieniem:
 Nieznanej dotąd treści ozwała się pieniem.

Tak się przeciskało przez pobożne żalu du-
 manie, cichą pieśnią dawne wspomnienie do serca
 Julji, stojącej teraz we drzwiach otwartych na
 ogródek. Wyjście z domu na murawę ułatwiały
 szklane podwoje z bawialnego pokoju, w któ-
 rym na miejscu dawnej wrzawy i dziecinnego
 wesela, dziś żałoba po zgasłym nagle ojcu i smu-
 tek ciemnym rozpostarły się kirem. Biedne Julji
 serce po dwakroć dojrzałe boleścią, targane mi-
 łością dla Gustawa, i żalem po najlepszym ro-
 dzicu, ledwo podolać może ciężarowi dwoistego
 osierocenia! Stała ona w tej chwili we drzwiach
 od ogródka, z kilką pismami w schowaniu i cze-
 kała ze drżeniem samotności, aby z nich prędej

wyczytać zagadkę swojej przyszłości. Przycho-
dzą one z Kijowa; oddał je z ręcznie przed go-
dziną przybyły tu zacny Gustawa przyjaciel, a
teraz opiekun rodziny Wacław, który zobowiązał
się być pośrednikiem w piśmiennej rozmowie
dwojga oddalonych od siebie kochanków. Wy-
jeżdża Wacław na długi czas niespodzianie w roz-
maite strony Gubernji z obowiązku swego urzę-
du; rwie się więc ostatni łańcuch wiążący na-
dzieje kochanków, ten cios dotkliwy pomnaża ro-
spacz biednej sieroty. Kryje teraz Julją czarna
z białą obwódka sukienka, kruczym jej włosom
odpowiednia; jakże cudnie od żałoby odbijał ala-
baster anielskich policzków nadobnej dziewicy,
na których lekki rumieniec po nad dołkami cza-
rów i uśmiechu, jak słaby promień dawno za-
padłego słońca, zdradzał w niej głębokie szczę-
ście dawno już minione! Drobną i podługowatą
twarzyczką z pół-boleścią i z pół-zachwyceniem
w modlitwie wezbranych teraz uczuć do góry
wzniesiona, malowała posłannika nieba, wsta-
wiającego się do Boga za cierpiącym światem.
Pod noskiem równokształtnym koral wąskich
usteczek, niegdyś w swawoli z wdziękiem całe-
go oblicza rozczarowany niewysłowionym uro-

kiem, dziś pod oponą smutku zdołał się wyźszą nad podziw ponieść. Oko pełne, błyszczące, pod paskiem brwi czarnej, strzelające dawniej ogniem niewinnej rokoszy, teraz pod łzawą perełką witało każde serce w imię boleści i rozrzewnienia! Cała harmonja wdzięków Julji, ożywiona słodkim niewinności powabem, wymowna dziwnym piętnastoletniej dziewiczości wyrazem, przybrała w tej chwili uroczystą postać powagi i znaczenia. Rozdmuchane uczucie tkliwą Gustawa wymową, podniosły grę jej życia do wyższych ruchów czułości i marzeń; lecz gruntem duszy było pewne zdanie w związku z silną wolą, która jedynie przed posłuszeństwem dla rodziców i przed czystą ustępowała prawdą. W takie przymioty przybrana Julja, czekała teraz we drzwiach na powrót matki z dalszych pokojów; za jej pozwoleniem wybiegła pod swą ulubioną jodłę, i w upatrzonej chwili z bijącym sercem, szybko okiem przelatowała po listach i dziennikach kochanka. Czuły Gustaw w listach malował swą duszę: widziała tam Julja serce płonące miłością i wiarą bez skazy. Stem pocałunków i łez witała i odczytywała każdy okres pisma, każdy wyraz żył dla niej pełnym ognia życiem, pewną

dla przyszłej nadziei rękojmią. Chowata je i nownie ogladała i znowu chowata z przyciśnieniem do łona — do swego niewinnego serca, które pierwszą i niepokalaną pałało miłością. W jednym z tych listów zimniejszej treści daje do zrozumienia Gustaw kochance, że ma zamiar zebrać piękności Kijowa pod jeden widok, ożywić je uczuciami poświęconemi Julji, i ozdobić dzieje tego grodu wspomnieniem jej imienia; utyskuje jednak na brak swęj zdolności do pisania pod strachem i groźbą grasującej Cholery, i żali się naostatek na surowość świata w sądzeniu dzieł publicznych, skargą w myśli następującej:

Choćbym w prozie zrodzone nowęj myśli dziecię,
 Co od wieków marniało w nicości pokucie,
 Przyoblekłszy w ozdobnej nowości powicie,
 Ożywił twórczą siłą w anielskie uczucie;
 Jeślibym mą grę duszy natchnął w rajskie życie,
 Stawił tak świeżą oczom, jak jutrznia o świecie,
 Choćbym słowo roztopił jako masę w hucie,
 Jak szkło w niepamięć pęknie na wieczne zepsucie!
 Jeślibym uczuć, myśli, wbrew rzetelnej prozie,
 W majowe rymy zwitych latorośle pierwsze,
 Złożył pod Muz opieką na Febowym wozie;

Wnet rószkę czarodziejstwa ujrzę w prostej łożie,
 Którą krytyk wysmaga zamiary najszczerze,
 Co będzie, gdybym zmięszał skromne z prozą wiersze?

— Ach mój drogi Gustawie! — zawoła zmartwiona dziewczyna — wszystkie twoje obawy i cierpienia złożę w modlitwie u stóp Bogarodzicy; może pod cieniem jej macierzyńskiej miłości, zmienia się w szczęścia słodycze; a każdy twój wyraz żywić będę w mej pamięci ogniem wiernego uczucia; on jest dla mnie piękny i wielki, bo dla mego serca pisany! —

Dzienniki większej objętości, niemniej dla niej były ważne i powabne; jej żywa wyobraźnia śledziła teraz kochanka w każdym rysie opisu, w każdym miejscu i ruchu jego uczucia i myśli. Opisy piękności i pamiątek Kijowa chwytaly za serce, ponieważ przy pożegnaniu na wyraźną Julji prośbę były zapowiedziane, w dokonaniu których widziała ona teraz rzetelność i niezłomną wiarę kochanka w dotrzymaniu słowa. Z pośród świeżo jej dziś wręczonych, losem naprzód wpadło do ręki opisanie Lybedskiej części, Nowym Kijowem zwanęj.

— »Wychodzę — pisze Gustaw — na zachód ku

południowi przez Złotą bramę z obrębów Starego Kijowa, na rozległą jak przyszłość młodości i bogatą jak jej nadzieja, płaszczyznę, na której świat młodego wieku rozwija początki swych dziejów. Jest to piękna jak uśmiech dziewczycy, od południa na zachód równina, chociaż jej od wschodu ziejąca śmiercią paszcza armatnia z twierdzy zagraża, jednak Stary Kijów z troskliwością sędziwego rodzica swemi wyniosłych gmachów i gór barkami, osłania przed cierpkim powiewem północy, a Lybed rzeczka swym paskiem czystej wody i mały lasek za nią rzeźwią ją od upałów południa. Ta nowa osiadłość od 1834 roku życie tu społeczne zaczynająca, jest szóstą częścią miasta Lybedską nazwana, która nagle porasta w piękność i pamiątki pod młodem hasłem Nowego Kijowa. Na drodze z bramy uderza mię i zadziwia olbrzymia Uniwersytetu budowa, założona dnia 31 Lipca 1837 roku, która pod węgielnym swego poświęcenia kamieniem kryje platynowy medal z wyobrażeniem na jednej stronie Wielkiego Założyciela tej świątyni Nauk, na drugiej znamie Krzyża w promieniach, z napisem w około: „W świetle Twojem ujrzymy światło.”— Jam się w te wspaniałe mury wpa-

trywał z bramy całą duszą, całą nadzieją naszej przyszłości!—Niestety! dziś one były dla mnie zamknięte na cały czas wolnego od nauk dwómiesięcznego wypoczynku!

Patrzyłem na świat nowy przez bramy otwory,
Gdzie wśród domów rozpierzchłych na wielkiej płaszczyźnie
Stoi Uniwersytet licem piękno-wzory,

Jak baron możnowładny na dawniej puściznie.

Chociaż do łaski pańskiej nie każdy dosłiźnie,

Hojnie jednak rozdaje podarunki bliźnie:

Jego światło jak w pryzmie łamane kolory,

Pada w licznych odcieniach na dzieci pokory.

Czy samotne dumanie polubił za młodu?

Czemu z sercem otwartem zwrócił się do wschodu?

Czemu ten orszak domów z nim się nie przyjaźni?

Czemu krzewy zachodnie z bliskiego ogrodu (*),

Pragnąc świeżego chłodu w skwarnej lata łaźni,

Ledwo śmia podnieść czoło z dziecinną bojaźni?"—

—Obaczmy co tu jeszcze—rzecze do siebie
dziewica, biorąc drugi opis—mój drogi Nauczyciel
mnie przysyła?—

(*) Okazały Uniwersytet obrócony przodem na południe
ku wschodowi, ma po za sobą ogród botaniczny,
stykający się z murami gmachu.

— „Od Kościoła katolickiego — słowa są pi-
 sma — na północ wznoszą się z chlubą czasu ude-
 rzające mury Michajłowskie najdawniejszego z Mo-
 nastérów Kijowskich. Pod gmachami téj staro-
 żytności, gdzie niegdyś bałwochwalnie brzmiały
 odgłosem Peruna, góra olbrzymim grzbietem pa-
 nuje nad poziomym Dnieprem, i składa trzecią
 od południa, lecz niemniej od tamtych sławną
 część Starokijowskiego szczytu, w połączeniu
 z Andrejewską i Solijską częściami, piękną ca-
 łość starożytnych wspomnień składającego. Pierw-
 szy Metropolita Kijowski, spółuczestnik Włodzi-
 mierza W. w nawróceniu ludu, S. Michał na pa-
 miątkę zwycięstwa odniesionego nad bałwochwal-
 stwem, zbudował drewnianą Cerkiew z Monaste-
 rem przy końcu dziesiątego wieku. Dzisiejsza
 Michajłowska świątynia jest szacownym zabyt-
 kiem dwónastego wieku — tego dla religji przy-
 jaznego czasu, kiedy wielkie myśli i wielkie
 środki najwięcej zwracano do powiększenia chwały
 BOGA. Sławny ten pomnik średnich wieków, dziś
 jeszcze tu celujący bogactwem i starożytnością,
 wyszedł z łona nicości kosztem W. Księcia Świa-
 topełka II. syna Iziaslawa, który poświęcił ten
 przybytek czci i pamięci swego patrona, na

chrzcie przybranego, Ś. Michała. Przepych i gust, właściwe owych wieków dostatkom i hojności, dziś jeszcze zdumiewają pobożnego przychodnia; wewnątrz ogrom świątyni mozajkowany, złotem, wartością klejnotów i obrazów inne prawie przechodzący, zawiera wielkiej ceny podarunki Wiekopomnych Monarchów Katarzyny i Alexandra. Na zewnątrz z hojnego jeszcze nakładu Założyciela Światopełka wyszedł ze strojnym w zbytek dachem o piętnastu wieżach, blachą złotą pokrytych. Horda najezdnych Tatarów ten uszanowany i ozdobiony od wieków zabytek, obdarzony z okazałości i klejnotów, wystawiła na kilka wieków zniszczenia i ubóstwa. Zygmunt I. Król polski pozwolił z upadku podźwignąć te gmachy, uposażył je wielą nadaniami i rozciągnął nad nimi swoją Królewską opiekę, z uwolnieniem ich od wszelkiej zawisłości świeckiej i duchownej. Od tej pamiętnej epoki rósł i utrzymywał się w swojej bez przerwy świetności, ten godny podziwienia przybytek sławą i świętością szczątków wielkiej Męczennicy Barbary, sprowadzonych tu z tryumfem w dwónastém jeszcze stóleciu z Carogrodu. Księżniczka Barbara, córka Cesarza Greckiego Alexego Komnena, udarowała gród

nieśmiertelnego Kija tym wielkim upominkiem męczeńskich Relikwii. Bogobojna ta Pani, jednocząc swe szczęście z losami małżonka Księcia Swiatopełka II., pragnęła mieć blisko siebie widomą opiekę w czczonych pozostałościach swojej Patronki.

Takie miał tylko Gustaw wiadomości o Cerkwi Michajłowskiej, wchodząc do tej świątyni we Wtorek, w który co tydzień śpiewają tu nabożny Akafist na cześć Męczenniczki Wschodu. Poważny Kapłan siedział na straży czczonych świętości; lud mnogi cisnął się do nich z pokłonem i ofiarą; Gustaw z uszanowaniem łączył z nim swoje westchnienia; zbliżył się potem do zacnego Mnicha i cichym głosem badał o szczegółach życia Świętej Barbary.

„Męczennica — rzecze z westchnieniem Kapłan — rodem z Heliopolis, była córką znakomitego bałwochwalcy Dioskora. Zamknięta od ojca na wysokiej wieży, oddana samotności i badaniu wielkich na pogodnym niebie dziwów stworzonego świata, wniosła z wielkości skutków o Wszehmocnej i nad ludzkie pojęcie dzielnej przyczynie. Raz uwolniony umysł z więzów przesądu i wsparty darem Ducha Ś. bujał wzniośle po świetnej krainie

rozwijającej się prawdy, i gruntował się w niej siłą nadzwyczajnej woli i przekonania. Chrzest święty bez wiedzy ojca jej nad nią dopełniony, dokonał w niej zwycięstwa myśli i wiary nad błędem bałwochwalstwa. Zawrzało dziką zajądłością serce Dioskora, gdy się dowiedział o przejściu swojej córki na drogę zbawienia. Ta święta, pełna ducha nauki i prawdy dziewica, budującym dla niej o dwóch tylko oknach pokój; rozkazała na znak Ś. Trójcy trzy okna umieścić; na zapytanie srogiego swojego ojca, śmiało tę najświętszą łajemnicę wytłómaczyła i dowiodła tryumfującego światła zbawienia nad ciemnością i zmysłowem pojęciem nauki pogaństwa. Wściekły obrońca swęj poziomej wiary ojciec chciał mieczem przeciąć wątek pięknego życia, który miał wysnuć tyle dzieł bohatyrskich na łonie prawego Kościoła. Nie osłabiły tego ducha ni chłosty, ni głód i pragnienie w duszącej ciemnicy; okrutny ojciec niesyty tęg męki, niepomny na głos natury tak silno w sercu rodzica za dzieckiem przemawiającej, wydał Męczennicę Barbarę pod całą surowość nieludzkiego prawa. Wszystkie próby tortur i męczarni, bicia i kalectwa były daremne; ozdrowiona przez noc łaską cudu,

zajaśniała zwycięstwem wiary i stałości nad uporem błędu i okrucieństwem prześladowania. Skazana naostatek na śmierć wyrokiem sądu, ujrzała w swym ojcu kła z mieczem, który nie wzdrygnął się przelać tę czystą krew niewinnego dziecka, na hańbę swego wieku, a na chwałę prawdy i tryumf Kościoła. Święte męczeństwa ostatki ze Wschodu, z miasta słońca przeszły do grodu Konstantyna; z kąd nabożna Cesarzówna Barbara ozdobiła tym darem łaski naszą świątynię, równie tu zwycięstwem prawdy nad duchem pogaństwa wsławioną.”

— Czy i ta bogata trumna jest darem żony Swiatopełka?— zagadł nieśmiały Gustaw.

— Trumna — rzecze duchowny — szczerosrebrna połączana, z podstawy srebrnej ledwo przez kilku ludzi dźwigniętą być może. Sprowadzona tu ze stolicy, prócz istotnej ma jeszcze względną wartość wykończonej roboty. Bogaty ten sprzęt świątyni jest darem znaniej i wielbionej tu z przymiotów szczodrobliwego serca, najznakomitszej z Magnatów Rossyjskich, Hrabiny Anny Alexiejowny Orłówny.

— Zaiste!— zawołał Gustaw — wiek nasz może się jeszcze pochlubić cnotami dawnych przod-

ków, kiedy świątynie w podobne zbogacają się dary.

— Wylana — rzecze Kapłan — dla cnót bogobojności i miłosierdzia Hrabina Orłówna uwieczni się w dziejach czasu przez ofiary poświęcone Bogu i ludzkości.

— Bez wątpienia — odstrzelił Gustaw — liczny przychodzień, składając należną cześć Męczennicy, wspomni w modłach imie pobożnej Pani, która tak wspaniałym upominkiem przyłożyła się do ozdoby miejsca i chwały świętej.

W tej chwili kilkadziesiąt głosów harmonijnym tonem zagrzmiało ku czci Ś. Barbary hymnu prośby i uwielbienia; poważny orszak Kapłanów pod przewodnictwem swego Pasterza, otoczył nabożnym kołem Ś. Męczennicy ołtarz. Opowiadający jej dzieje poświęcony starzec, zwrócił się teraz myślą do choru modlitwy i pienia. Dusza Gustawa przenikniona do gruntu wielkością cnoty niewieściej, uderzona wspaniałym obrzędem obrazem, ujęta czarowną melodią śpiewu, wzniosła się lotem cząstki Bóstwa w nadziemską krainę zachwycenia, aż się ztamtąd nie wróci do ziemskiego ciała i nie objawi swego wysilenia we łzach czułości. I w tym stanie chorowi-

tości serca składa ona teraz żywe swe uczucia
w tę rymową siatkę, pod którą łatwo dojrzeć
wątlność upadłego ducha.

Grodzie! na szczycie chluby w rówienników gronie,
Sławiony z dziejów świętych na ziemskim obszarze,
Na twym łonie świat cierpień w męczeństwa koronie,
Jak na nowym Syonie odbiera ołtarze.

Tu widzę mnogie wieki ugięte w pokłonie,
Tylu kornych pokoleń hołd niosące twarze;
Gdzie w tylu czystych światłach wiara ludu płonie,
Tu ja krótki hymn śpiewam o Świętej Barbarze.

O Panno! Twa zasługa na niebios wyżynie,
Rozwita złotem skrzydłem śród górnych płomieni,
U świętych duchem jaśni wiecznie się promieni!

Niech Twa chwała śród ludów w bratnią miłość
wstynie;

Niech mój hołd w rym złożony na ziemskiej przedsieni,
Żywem światłem twój łaski na wieczność rozplynie!

— O mój Gustawie! — zawoła na klęczkach Ju-
lja — jakże mi zřęcznie przesyłasz w tym przy-
kładzie cnoty naukę stałości i wiary! przysię-
gam ci na to znamie widnej zdala pociechy zba-
wienia, że obok twego czystego wspomnienia

umieszczę te dwa uczucia w mém sercu i docho-
wam do zgonu!— I tak chwil kilka klęcząca we
łzach Julja trzymała wzrok utkwiony w ramiona
Krzyża Międzyrzeckiego połyskujące zdala złotem
nadziei!

W tej chwili religijnego Julji dumania głos do-
nośny rozległ się po pokojach domu:— Emeryk
przyjechał!— Ledwo miała czas i przytomność
schować pisma serca, i wnet pędem błyskawicy
śpieszyła powitać starszego brata. Wyjeżdżał on
niedawno z domu do Żytomierza uszczęśliwiony
uściskiem i błogosławieństwem dobrego ojca na
drogę obdarzony; dziś, o boleśna zmiano! wraca
na łono płaczącego rodzeństwa pomnożyć liczbę
osieroconych! Jaka próżnia w domu, niema już
w nim serca — tego ogniska wspólnej miłości,
w której wszystkie rodziny członki równy miały
udział! Jaki widok dla wchodzącej do pokoju Ju-
lji! matka tonąca we łzach, wsparta na ramieniu
syna klęczącego u nóg rodzicielki! młodsze ro-
dzeństwo głośnym łkaniem okazało to boleśne
powitanie!

— O bracie! biedneśmy sieroty!— zawoła Julja
rzucając się w objęcia Emeryka, i długo złączone
ich twarze łąły łez zdroje na cześć zgasłego ro-

dzica. Czytelniku! przyjmij do serca to uroczyste bolesci wezbranie; takich niewiele zdarzeń w dziejach ludzkości; a ja nie mam odwagi rozcierać słabą ręką żywości tej sceny.

I długo! jeszcze długo! płynęły w tym domu hojnych łez strumienie! lecz Stwórca, który zsyła ciosy, daje razem i wielkie siły do ich wytrzymania. Potem, czas i oddalenie ukrywają w sobie dziwne tajemnice lekarstwa, które i najdotkliwsze rany zagoić są zdolne. I nasze grono osieroconych płakało pierwsze dni całe; lecz z czasem łzy żalu zamieniły się w gorące modlitwy, a miłość dziecinna przeszła w święte dla serca wspomnienie. Naostatek myśl o obowiązkach stanu wraca na drogę opamiętania się i zdrowej rozwagi. Emeryk za pozwoleniem Rządu przybył tylko na tydzień; był on lat kilka na urzędzie w Żytomierzu, teraz go Władza powołała na służbę do Kijowa. Ledwo w tem mieście upatrzył sobie mieszkanie na Lybedskiej części, w tem pismo żałoby przyszło ze smutną wiadomością o zgonie cnotliwego dawcy jego życia. Emeryk najstarszy z rodzeństwa, musi teraz mu zastąpić miejsce zgasłego rodzica; interesa domu całym ciężarem zwały się na jego głowę. Po-

stanowili na wspólnej naradzie oddać majątek bliskiemu sąsiadowi w dzierżawę, a sami z całym domem osiąść pod opieką Emeryka w pięknym Kijowie.

—Więc opuścimy drogie popioły naszego najlepszego ojca!— wołała z rozpaczliwem łkaniem Julja.

—Tak, opuścimy tylko ziemię — odpowie jej zapłakana matka — lecz duch jego czysty popłynie z nami i żyć będzie razem w naszych sercach wdzięczności!

—O! ożywiemy jego szacowną pamięć w wielkiem życiu Nowego Kijowa — mówił z rozrzewnieniem Emeryk. Na wzmiankę Nowego Kijowa, jak ze snu przebudzona Julja z roztargnieniem zagadła brata.

—Ach! tam zdaje się i Gustaw nasz mieszka?— przypominając sobie świeżo nadesłany opis Lybedskiej części. Na imie Gustawa skrzywił się nieco Emeryk; tu Julja zrozumiała, że jej kochanek nie był po myśli brata, i postanowiła zamknąć się przed nim do czasu w sercu ze swoim uczuciem.

Czas leciał chyżem skrzydłem, cała rodzina była w czynnym ruchu; sąsiad poczciwy przyjął

pod opiekę majątek, i już przy schyłku tygodnia wszystko było gotowe do wyjazdu. W ostatni dzień przed podróżą do Kijowa, brzmiała smutnym organem chwała Przedwiecznemu w Kościele Międzyrzeckim za duszę ojca rodziny. Julja z matką i Emerykiem rzewne łzy mieszały z gorącą modlitwą—Kapłan wymownymi ustami niósł w serce płaczących religijną pociechę;—po nabożeństwie kilku przyjaciół zmarłego towarzyszyło jego wdowie na parafjalne mogiłki—na świeżo usypanej ziemi kamień ze skromnym napisem i krzyż nowy znaczą niedawnego mieszkańca w tej smutnej dziedzinie śmierci i wiecznego pokoju! Trzy osoby w ciężkiej żałobie upadły na kolana przed znakiem odkupienia—trzy głębokie westchnienia gwałtownie wyrwały się z piersi i prosto szły do nieba—najstarsza osoba zemdląca!

—Matko! żyj dla nas nieszczęśliwych!—wołał głosem rozpaczki u nóg jej Emeryk—Julja przerażona pozorem śmierci rzuca się na łono rodzicielki i własne życie weprzeć usiłuje w otrętwiałe serce wdowy!!... Zdala mój modny Czytelniku! od tego prostego obrazu!—jest to chwila wielkości uczucia, z którym nieskażona natura wy-

stępuje przed sąd Najwyższego, a Anioły zapisują w księgę wieczności ten wybuch ciężkiej boleści na zasługę całej przed BOGIEM ludzkości!

Jakąż siłą niebiosą ludzką cnotę darzą!
 Sierota na splakaną ziemię padła twarzą,
 Na ziemię — tę ogromną przyrody tablicę,
 Gdzie Bóg życia i śmierci spisał tajemnice.
 Zda się, że cios ostatni śmiertelnej boleści,
 W zegar duszy sieroty z wież nieba obwieści!
 To modła martwa słowem, lecz miłością żywa,
 Którą natura sercem Wszchemocnemu śpiewa,
 Aż tę chwilę rozrzewnień Anioł-poseł Boży,
 Jak przeczystą ofiarę na niebiosach złoży!!



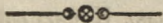
V.

H y m n.



Boże potężny i nad Świętych Święty!
 Tyś wiecznie żywy, nigdy niepoczęty;
 A jam proch lichey, zlepek kruchej gliny,
 Acz zmazan plamą pierworodnej winy,
 Ciała martwością z tej ziemi wygnaniec,
 Wybiegam myślą po za światów kraniec,
 Za przestrzeń, która w Twój wielkości tonie.
 Widzę Twe myśli w wirów milionie,
 Blask Twój mądrości rozlany na słońca
 Lśniące miłością stworzeniu bez końca.
 Chcę odbić serca wdzięcznego promieniem,
 Zagrzmieć tak zgodnym pośród światów pieniem,

Jaką z tój planet kołujących ciszy,
 Pieśń wdzięcznej chwały Twoje ucho słyszy,
 Lecz pierś ma z ziemią jak lutnia rozbita,
 Niezgodnym tonem Twą Wszechmocność wita;
 Gdy strach zionięty przygrywa ze Wschodu,
 Pieśnią śmiertelną po duszy narodu!
 Nowym cmentarzem pokrywa się ziemia,
 Bo pomor ducha wszechżycie wyplenia!
 O Boże! czyszcząc ziemię od pomoru,
 Nastrój ją znowu do wszechzgody choru
 I mnie nędznemu dodaj tyle siły,
 By śród zapadłych wszechwieków mogiły,
 Mój proch dziś martwy był przeczysty, żywy,
 Bo z brył obiegiem ma głosić twe dziwy!
 Niech duch mój strojon do nadziemskiej pieśni,
 Cicho śród niebios wieczności nie prześni!
 Bym ciałem z duszą niepożyty, cały,
 Żył w wiecznej chwale i dla Twojej chwały!
 Żebym wysłużył ten dar niepojęty,
 Śpiewać chcę wiecznie Święty! Święty! Święty!



CHOLERA z całą wściekłością dziesiątkowała
 ludność Kijowa: złowieszcze jój hasło z Pieczar-

skieją niejako wieżę wydane, niosła trwoga od serca do serca polotem iskry elektrycznej i krępowwała lękliwe umysły w zimne swe okowy pod karą zarazy i śmierci. Jedni na skrzydłach strachu uносили się na wieś; a pozostałym mieszkańcom groziła niepewność, wążąca losy człowieka między życiem i zgonem. Biedny Gustaw! w jakiejże epoce klęsk i popłochu przybył do grodu Kija budować nadzieje swojej przyszłości! trzymał go teraz pod ścisłą groźbą strażą w zamknięciu, igrający z jego bojaźliwością Michał. Chociaż Gustaw wytrzymał pierwsze próby choleryny, lecz więcej go niszczyły na siłach zbytnia obawa o życie i wyrachowana zawiścią troskliwość lekarza przyjaciela, pod których zwo-dniczém hasłem już kilka tygodni domowego więzienia przepędził Gustaw.

— Wiedz zacny Gustawie! — mówił Michał wróciwszy z miasta — że zaraza najwięcej zmiata ludności w naszej części grodu; wyparta ona z łona Pieczarskiej ustroni, nawala się coraz gwałtowniej na nasz Kreszczatik z całym brzemieniem jadu i śmiertelności! —

— O nieszczęśliwi! — zawoła w rozpaczycy Gustaw — jak nam uniknąć jęj zabójczych pocisków! —

— Możebyś się odważył na przemianę mieszkania — dodał rychło Michał — na umiarkowańsze i odświeżone czystą Dniepru wodą powietrze?—

— Jakkolwiek Gustaw pojmował istotne powody oddalenia go od Olimpji i odgadywał zazdrość działającą w Michale, nie zbadał jednak do gruntu tej podstępnej igraszki: dla dogodzenia potrzebie serca Michała, tego dnia samego jeszcze zamienił piękną okolicę Kreszczatiku na wspaniałą, lecz wilgotną płaszczynę Naddnieprowego Padołu. I znowu w tej dolinie kilka tygodni gnuśniała piękna dusza Gustawa w zamknięciu i nieczynności, wążąc się nieustannie między męztwem i strachem.

W ciągu tej niewoli Gustaw dnia pewnego siedział przy oknie otwartem i rozlaczał wzrok bojaźliwy po wspaniałych nurtach modrego Dniepru, u którego brzegu chorągiewki na licznych masztach statków wiatrem kołysane, rozbijały pasmo długich myśli, po smutnem jego marzeniu rozsnutych. Blisko otwartego okna stanęło dwóch mężczyzn, jeden z nich trzymał księgę ozdobnie oprawną i mówił do drugiego ze smutnem westchnieniem:

— Trudno mnie tu, jak sierocie, dobijać się

miejsca, jam tu obcy śród nieznanego mi świata!

—Prędzej czy później pozna się on na twoich zaletach — odpowiedział drugi.

—Może na mojem poświęceniu się i pracowitości; lecz to być może kiedyś, a tu dziś leżą na mojem sumnieniu łzy biednej matki, której wiek zgrzybiały tak silno przemawia do synowskiego serca!—mówił pierwszy.

—Poświęć tymczasem jakiemu Magnatowi pod korzystnym warunkiem to dziełko literackie, które masz pod ręką — radził drugi.

Gustaw, do którego cierpiąca ludzkość nigdy nie mówiła długo, mimo nieprzyzwoitość, pierwszy z okna ozwał się do nieznanego:

—Pozwól Panie! przez pamięć na tve smutne położenie podać ci radę; jest na Ukrainie dom bogaty Hrabiów, przypisz ich imieniowi swoją pracę, a ręczę, że potrzebujący nigdy ztamtąd nie odszedł ze smutkiem—twierdził Gustaw.

—Ach Panie! moja praca za mała, abym z nią odważył się zbliżyć do tak wielkiego progu—tłómaczył się nieznanomy.

—W wielkim domu może być wielkie serce— to mówiąc wziął Gustaw grzecznie z rąk niezna-

jomego dziełko i takie na pierwszej jego karcie nakreślił przypisanie :

Na górze pomysłności, kędy orłom droga,
Z pięknych świątynia szczęścia marzeń lśni uwita;
Tam zasłudze przyznana od ziemskiego boga,
Czekała na przychodnia nagroda sowita.

Śród lotnych towarzyszków do górnego proga,
Pnie się marząc o szczęściu mrówka pracowita;
Ale ktoś z boku rzecze — gdzież tobie? — nieboga!
Czy twoję nędzę bóstwo ujrzy i powita?
— Komu praca zasługą, nędza nie rumieni —

Pełźnie, gdzie rój talentów do świątyni kroczył:
Bóg szczęścia w tłumie mrówkę pracowitą zoczył,
Promieniem łaski drobne marzenia otoczył.

Ja idę z mrówią chęcią do Wyższej przedsieni,
Czy szczęście blaskiem łaski pracę opromieni?

Gustaw oddając z uprzejmością książkę właścicielowi, zaręczył za pomysłny skutek swęj rady.

Tymczasem inna na Nowym Kijowie odsoniła się scena: Michał jak lekarz młody, pierwszym próbom swego powołania oddany, biegał z pośpiechem i odwagą wszędzie, gdzie go ludzkość

cierpiąca, a może i nadzieja zysku na pomoc wzywały. Wracał on właśnie od kilku chorych niedaleko Uniwersytetu mieszkających: ziemia już drugą połowę swego kuliska obracała na upały słońca, wiatr suchy, jak żądza nienasyconego człowieka, wionął skwarnym powiewem na ciężko oddychającego pod cień domu mieszkańca; zgryzota i choroba powykrzywiały wywiędłe i pożółkłe twarze pasujących się z codzienną śmiercią obywateli ziemi: Michał w znoju ze spuszczonego na dół oczyma dążył na Kreszczatik przyspieszonym krokiem i staczał w marzeniu wszystkie źródła zysku na swe rozżarzone serce z przyszłości, jak z kopalni Potozi, gdy nagle głos mu obcy zabrzmiał nad jego uszema:

— Jak się masz dawny towarzyszu szkolny?— Michał poznał w Emeryku współucznią z Gimnazjum Żytomirskiego.

— Jaki cię los szczęśliwy sprowadza do naszego grodu?— zapytał Michał po odbytych uściskach powitania.

— Jaki mię traf — odpowiada Emeryk — wtrąca tu do Kijowa, przyszłość tę zagadkę rozwiąże; dosyć, żem tu przybył na stały pobyt z moim rodzeństwem; mieszkamy zład niedaleko, je-

żeliś więc łaskaw na dawnego spółuczestnika szkolnej swawoli, odwiedź mię, proszę ciebie głosem dziecinnęj przyjaźni — to mówiąc pociągnął go do swego domu. Julja widząc daleko z okna wracającego Emeryka z jakimś mężczyzną, wniosła, że to Gustaw, i nie wpatrując się dłużej w postać obcego, krzyknie z radości:

— Ach mamó! to nasz kochany nauczyciel do nas nadchodzi! — i z gwałtownym poruszeniem uczucia, rzuca się w objęcia kochającej ją rodzicielki; ale w tém, o gruba pomyłko! wchodzi z Emerykiem nieznauy młodzieniec, tak nagle zawodzący oczekiwanie domowe, nie dziw, że na jego wejście Julja krasnym przyoblekła się rumieńcem, a matka z większą ciekawością rzucała na Michała pierwsze wejrzenie. Gość to wrażenie na najlepszą dla siebie tłómacząc wróżbę, rychło oswajał się z nieznanem sobie towarzystwem, i do wieczora już zdawał się należeć do rodzinnego grona. Czując w sobie niezwykły stan duszy, Michał oddawał się z wylewem serca nowemu upojeniu szczęścia i nadzwyczaj dziś był dowcipny i wesoł. Podsycany pytaniami Emeryka w swoim opowiadaniu, wywołał tu wszystkie swe figle szkolne pod przegląd towarzystwa:

jak zręcznie kalekę wpakował w rów pełny błota; jak Księżdz zwiódł, dając mu dwa grosze, zamiast dwóch złotych na ś. ofiarę; jak gracko zwalił winę na spółuczniã, który za to ze szkoły został wydalony; jak na oskarżenie instytutorki pensjonu miał być wyłączony z towarzystwa uczących się, i jedynie przez wdanie się wyższego urzędnika pozostał przy szkole; jak tysiącami środkami starał się stawać do walki ze swemi nauczycielami: słowem, pod lekką tkanką dowcipu przezroczytymi słowy malował plamki swego charakteru. Julja z początku patrzyła z ostróżną ciekawościã na spółtowarzysza swego brata, i śmiała się do woli z jego szkolnych zabawek; lecz kiedy Michał zaczął się wciśkać do jej wzroku w imie śmielszych roszczeń i malować swe dziecinne skłonności, nie łatwo do duszy niewinnej Julji przystać mogące; kiedy teraz ona przywiodła z westchnieniem do porównania pogodny, jak niebo, charakter Gustawa; spuściła w dół oczy z bojaźni, aby cień zaprawnego zółcia opowiadania, nie osiadł na jej nieskalanej duszy plamã zgorszenia lub grzechu. Im ona więcej bronila się przed nowã oczu napaściã Michała, tym więcej ten ostatni uczuwał

w sobie niezwyknięty pociąg do wdzięków nieporównanej Julji. Bawił on do nocy i wyszedł rozmarzony szczęściem w przekonaniu, że podbił potęgą dowcipu serce niedoświadczonej wieśniaczki. Nie był to tryumf jego próżności, ale już miłość z upodobania, która tym gwałtowniej miała w nim wybuchnąć, im większą pałał on zemstą dla pięknej Olimpji. Na drodze do domu przyszła mu myśl, przypadająca doskonale do jego serca i godna modnej przyjaźni, myśl, żeby zataić przed Gustawem o przybyciu Julji do Kijowa. Nim się porozumiał w tej mierze z oddanym sobie Emerykiem, postanowił natychmiast przenieść się z Gustawem na daleki Padoł, aby go tam jak więźnia trzymać w pokoju postrachem Cholery! i ten to był istotny powód do tak niespodziewanych przenosin Gustawa z sąsiedztwa nauczyciela nad brzegi okazałego Dniepru.

Po upływie kilku czasów niewoli, Gustaw zaczął się oswajać z nowym światem, i bez względu na uwagi Michała, nabierał zdrowej i odważnej myśli od ludzi czynnego Padołu. Pomimo gwałtownej napaści cholery, żył tu skrzący mieszkaniem życiem pracy i przemysłu. Padoł na północ od Starego Kijowa, głęboka i rozległa dolina

po nad dawnym Borystenem rozciągająca się, była jeszcze w połowie dziesiątego wieku, pustym obszarem ziemi, narysowanym wielą rzeczkami wpadającymi do Dniepru, z których Poczajna, źródło chrztu S. za czasów Włodzimierza W. zyskała tu historyczne imię. Czas i przemysł rozumnego człowieka nadały tym małym wodom inne zupełnie ujście i przemieniły tę niską pustynię w najludniejsze, najzodobniejsze i najczynniejsze miasto; wszystkie dziś korzyści handlu i społecznego życia w sobie zawierające. Podanie głośno mówi, że za panowania dopiero Włodzimierza ta dolina wystroiła się w domy i pod hasłem czynnej wymiany towarów na Dnieprze, rozrosła się w *drugą* część grodu pod imieniem Niższego Kijowa. Przeznaczeniem tego wielkiego miasta było słynąć, i jedyne po sobie dotąd chować pamiątki z czynów religji i bogobojności. Będąc Kijów kolebką wiary, całą siłę wywierał na rozniecenie i pielęgnowanie tego niebios ognia, które wniósł i rozżarzył równy Apostołom Książę; nic zatem dziwnego, jak miejscowe czasopiśma mówią, że w czasie pożaru 1124 roku na Padole i na Starym Kijowie rozszerzonego, samych Cerkwi do sześciuset spłonęło. Padoł daw-

niej opasany wałem, z zamkiem Witolda nad sobą na górze Kisielówce panującym, za panowania tu Litwy i Polski miał w 17 wieku trzy łaćcińskie Kościoły i Kollegium Jezuitskie pod górą przypierającą do Starokijowskiej Wzdychalnicą zwaną, wzniesione mury, gdzie Alwar i latinizm rozlegał się tryumfalnym zwycięstwem nad wszelką inną mową i nauką czasu. Bohdan Chmielnicki 1654 roku skruszył tę władzę i wpływy, burząc z posady przeważne Jezuitów gniazdo, i odtąd losy tego grodu związały się najściślej z powodzeniem Państwa. Ważne stanowisko handlu i pracowitości na Niższym Kijowie wzmogło się w nową siłę jeszcze, kiedy Cesarz Paweł I. 1794 rozkazał przenieść tu sławne Kontrakty z Dubna do Kijowa. Padół bogaty w środki, acz roku 1811 cały ogniem był spłonął, dziś odbudowany i okazały, w każdym Styczniu żyje podwójną ludnością: dom na nim Kontraktowy, wystawia ogromne mrówisko zebranego z trzech krain obywatelstwa; sklepy z bogatym towarem opromieniają go w około przepychem bogactwa, stoczonego w jedno ognisko z całego Państwa.

Tak zbierał Gustaw w jedną całość rozsypane o Padole wiadomości, dźwigając się powoli, jak

po piątrach wiary, nadziei i miłości, na górę zbawienia, na najwyższy cypl szczytu Staro-Kijowskiego, na balkon S.-Andrejewskiej Cerkwi, z kąd rozciągnął się i zawisł wzrokiem i duszą na najwspanialszym widoku, na dolinie milowej, Dnieprem przerzniętej i zakończonej w głębokiej dali ponurym lasem Czernihowskiej gubernji. Jakże czarownie rozściela się tu przyroda ze wszystkimi powabami piękna i górności! po nad którymi w wyobraźni rozmarzonego kochanka unosiło się z dziewiczym uśmiechem wspomnienie pierwszej społeczności wywołane z kolébki czasów.

- Gdzie olbrzyma w świętości uwieczono skronie,
 Pnę się po szczyblach wiary na najwyższą górę;
 Patrzę w dół, wielki obraz w głębi złudzeń płonie,
 Rozprysniętych od nieba w obszary ponure.

Z góry jak w panoramie podziwiam naturę:
 Mrówich Padołu zwrótów okiem nie dogonię,
 Ruchy myśli, gwar słowa, brzmienną marzeń chmurę
 Słyszę jak lekkie drganie w muzycznym skonie.

Czy to stary instrument świeżo przestrojony?
 Na którym grały wieki swoich dziejów treści;
 Gdzie dzisiejsze stólecie z dawniejszych powieści,

Składa do lirycznego poematu tony,
 Jam małą strofę życia wrytnął do tej ody,
 Czy ma strona wdzięczności (*) dośpięwa w niej zgody?

— Tak dumał ostatnią siłą myśli Gustaw, spoczywając na najwyższym szczycie Staro-Kijowskiej góry po drodze na Kreszczatik; dążył on tam jedynie dla powzięcia jakiegokolwiek o Julji wiadomości. Na wiele pism na ręce swego przyjaciela i sąsiada do kochanki na Wołyń przesłanych, żadnej nie odebrał odpowiedzi; nie pojmował tego milczenia, które w rozmaity sposób, a zawsze dla siebie niepomyślny, tłumaczył. Szedł więc do uprzedniego swego gospodarza z zapytaniem, czy na jego imie, lub do jego domu jakich nie nadeszło listów? Smutek na czas rozpędzony blaskiem pięknej natury u Cerkwi S. Jędrzeja znowu przysuwa umysł Gustawa kirem swęj żałoby. Było już blisko południa, upał letni jak pod równikiem natężał swe skwary, w duszy jednak Gustawa była teraz zimna jesień, myśli w niej sprzeczne jakby dęszcz z wiatrem w za-

(*) Wdzięczności dozgonnej dobroczynnemu domowi Hrabiów Brauckich.

pasach, wypierały jakąś burzę, która wspomnienia przeszłości jak liście pożółkłe zrywała z pamięci pojedynczo i unosiła w przepaść zapomnienia. Potem jaka przyszłość! jaka czczość serca?— jak nicość ciemna przed stworzeniem świata — jaka tęsknota!—jak myśli samotnika na odludnej i głębokiej puszczy.

Kiedy z takim ciężarem życia zbliżał się Gustaw do Michajłowskiego Monasteru, jednocześnie prawie we wszystkich Cerkwiach Kijowa ozwały się dzwony, jakby miały wywołać świat cały z prochów kuliska na sąd ostateczny. Nieprzeliczone tłumy trwożnego ludu otaczały gmachy Swiatopełka: bladość grobowa z trupim wyrazem trwogi na twarzach malowały mieszkańców jak wywołańców tamtego świata, mających zdać ostateczny rachunek z szafarstwa ziemskiego. Były to najstraszniejsze dni zarazy w Kijowie! była to więc chwila ostatniej nadziei w walce z rozpaczą przy świętych szczątkach wielkiej Męczennicy Barbary drżących o życie śmiertelników ziemi!

Jakaż jękiem stu dzwonów uroczystość głośzą?

Nieprzeliczone tłumy wychodzą z kościoła,

Święte szczątki męczeństwa po mieście obnoszą;

I ja z wiarą i modłą uchyliłem czoła.

— Arcykapłan stem mnichów otoczon do koła;

Sto głosów czystej piersi zlano w śpiew Anioła,

Stotysięcznych dusz płaczem Wszechmocnego proszą:

„Panie! napełnij serca zbawienia roskoszą!

„Jeśli za mnogie winy zesłałeś nam karę,

„Błagamy Cię o Boże! w ukorzonem duchu,

„Przebacz nam przez tę drogą Męczeństwa ofiarę!”—

Taka prośba złożona w dzwięcznym światów ruchu,

Szła przez usta Patronki do Jehowy słuchu,

I Bóg litości Świętą wysłuchał Barbarę.

Stał opodal z ukorzonem czołem bogobojny Gustaw i uważał spokojnie jak fale ludu scieśnionego w gęste szeregi, przewalały się po ulicy naokoło Michajłowskich murów. Zdala przy zawrocie obchodu dojrzał on kilka osób w żałobie, wśród których mignęło światelko anielskiej twarzy, dziwne podobieństwo mające z tym drogim obrazkiem kochanki, który on w swęj wiernej rozcieniował imaginacji. Była to dziewczyna w żałobie, prowadzona od mężczyzny niewidzianego mu z twarzy, którym znajomy towarzyszył Michał. Ścigał tę grupę żałoby Gustaw szybkim

biegiem i prędszym jeszcze wzrokiem, lecz natłok ludu objął ją swoją powodzią i uniósł w głąb placu wypełnionego teraz tysiącem powozów. — Ach to ona! krzyknął do siebie Gustaw, i serce jego gwałtownem biciem powtarzało: — to ona! — Tropił więc w różne strony ulic, zabiegał i zaglądał w oczy wszystkim mijającym paniom, obleciał on na skrzydłach miłości wszystkie głównejsze ulice rozległego miasta, ale niestety! na próżno! Zmęczony drogą i rospaczą Gustaw, ledwo przypomniał sobie cel swojej przechadzki; szedł więc jak wódz strapiony po przegranej bitwie, ku domowi, gdzie naprzód był zamieszkał w Kijowie: a w tej chwili ojciec Olimpji grzecznem powitaniem przerwał smutne jego roz-targnienie.

— A witajże, witaj mój łaskawy Gustawie! — ozwie się przychylnem słowem uprzejmy weteran — jaka burza zagnana Pana od nas aż na Padoł płaczu! — dalej żartował dobroduszny starzec, i ujawszy pod rękę młodziana zaprosił do swego domu.

— Jakże dawno u nas widziany! — Olimpja z matką jednym zawołały głosem na zjawienie się gościa. Dobry Gustaw czuł się upokorzonym

w tej chwili, widział, że tej uprzejmości domu nie był w stanie odpłacić sercem. Julja zabrała mu całe jego jestestwo, ach ta droga mu Julja! która cieniem swego podobieństwa tak silnie wzruszyła go dzisiaj. Teraz rozmowa wlekła mu się ciężko, wikłał się często język w myślach rozsypanych bez ładu; mnóstwem pytań obrzucony, ledwo na trzecie odpowiedział, i to skąpo cedzonym wyrazem. Olimpja znając jego duszę do uniesień skłonna, dla rozruszania jego ciężkiego humoru, siadła przy fortepianie i śpiewała sonet improwizowany przy bramie Złotej.

— Zkąd Pani wzięła te wierszydła— pytał rozrzucony dobrocią Olimpji Gustaw.

— Z mojej pamięci, w którąś Pan silnie rzucił na pierwszej przechadzce— odpowiedziała z uśmiechem dziewica. Tu Gustaw domyślił się, że Michał potajemnie z jego kopji do Julji pisanęj skorzystał.

— Gdzie to Michał swe hypokratesowe odbywał doświadczenia? niełaskaw, dawno już dóm nasz omija!— rzekł obrażonym nieco głosem starzec. Olimpja z westchnieniem mocniej zaczęła uderzać po klawiszach, nócąc pod nosem smutne andan-

te, a matka prędkiej przerzucała karty, które trzymała w ręku.

Razem mieszkając rzadko jednak widujemy się z sobą!— odrzekł zasmucony Gustaw. Podano herbatę i rozmowa na inne przesnuta pasmo, szła potoczysto; Gustaw nieco uspokojony tłumaczył się rzetelnie, dóm Nauczyciela czuł dla niego teraz szczególniejszy szacunek czystej przyjaźni; Olimpja nie miała dla niego innej myśli jak siostra dla szlachetnego brata. Wiedziała bowiem ta dobra rodzina, że ten cnotliwy młodzian ocalił życie Michała, i że ten ostatni nie tylko winien swą całość, ale i utrzymanie dzisiejsze Gustawowi. Chociaż sumiennie tał się z tym czynem Gustaw i Michał jeszcze większe o tém zachowywał milczenie; jednak słudzy zwyczajnie rozpowiadają wszystkie zdarzenia sługom, a od tych wiadomości przechodzą na wyższy stopień arystokratycznej pogadanki.

—Dobry wieczór!— rzecze pieśczoneym głosem szybko wpadając młoda dziewczica z podeszłą w lata osobą. Była to młodość w całym uosobiona ruchu; chód polotny, w drobnym ciału składzie zgrabną potoczystością małej twarzyczki zakończonym nad noskiem zadartym, oczy czarne

od skroni nieco zaciśnięte, malowały jakąś figlarność humoru w siedemnastoletniej Izabelci. Takie miała imię, tu świeżo niem powitana, towarzysza i rówiecnica jeszcze od książki z serca Olimpji znana.

Także to korzystasz z miłego wieczora?— zagadła szybko Olimpję rozlagniona Izabela. Wzmianka wieczora przypomniała Gustawowi jego odległy Padół; wkrótce zatem grzecznym ukłonem pożegnał zgromadzenie. Weteran cicho wymknął się za Gustawem i odprowadzał miłego sobie młodzieńca.

—Boże! odśwież nam powietrze parne i duszące, którego jednostajnością zasilona cholera tysiące ofiar zmiata z posady ziemi!— wołał idąc z rospaczą Gustaw.

— Co gorsza! wysusza ta zaraza z powietrzem wszystkie uczucia serca! bo, czy to ziemia zbiła się ze swego zwyczajnego toru, czyli się na niej pod odmiennem hasłem wyrodzili ludzie. Widziałem ze smutkiem mnóstwo postępujących pogrzebów, w czasie których ani dzieci po rodzicach, ani żony po mężach łezki nie urosną: zgroza taka we mnie starym wywołała płacz rzewny, nie po umarłych mnie nieznanym, lecz

po strupiałej za życia ludzkości!— rzekł z bole-
snem rozrzewnieniem nauczyciel; na to mu Gu-
staw odpowiada z żywością:

Słońce jak gorejąca postać potępieńca,
Po chorowitym globie wodzi trupiem okiem,
Księżyc rumianej twarzy z gorączką młodzieńca,
Teraz nie wnika w serce radości potokiem.

Ziemia — to suchotnica pośród światów wieńca;
Spragnione swe kulisko toczy żółwim krokiem;
Rano powietrze wrzące, wiatr duszący mrokiem,
Nie rzeźwią maju roślin, ni kwiatów rumieńca.

I łez źródło czas w sercach przywalił rozpaczą;
Matki w rozstaniu z dziećmi, małżonkowie z żoną,
Sieroty z rodzicami we łzach nie ochłoną,

Chyba Anieli smutku nad niemi zapłaczą!

I litość niebios wyschła nad ziemią tułaczą,

Bo Bóg surowy zamknął miłosierdzia łono!—

Księżyc w czystej pełni panował nad wieczo-
rem cichym i pogodnym; suche powietrze nieco
ochłodzone dawało piersi rzeźwe odetchnienie;
na czystym niebie, jak jaskrawe myśli poety, bły-
szczały liczne gwiazdy życiem i ozdobą. Mury
wpatrzonym blaskiem księżycy oblane śmiały się

pożyczoną radością, którą cień z odwrótniej strony szeroko rozrzucony zdradzał jak smutek udaną wesołość człowieka. Plac Kreszczatiku jak starożytność rozległy i po gwarze dziennym cichy, brylantem wytryskującej wody z fontanny czarował duszę wieczornego przechodnia. Zbliżyli się do tego srebrnego źródła weteran z Gustawem i długo w milczeniu napawali się widokiem pereł i brylantów.

— Czyją to pamięć czas pięknie uczci za to źródło pożytku i ozdoby?— przemówił Gustaw,

— Serca, którego miłość należy się trzem krajom— odrzekł nauczyciel.

— Cóż to za gmach wyniosły jak drabina, poplątowany ku niebu?— znowu pytał Gustaw skazując ku południowi na wschód ogromne mury.

— Na owej wyniosłości—odpowiada weteran— panującej od południa nad Kreszczatikiem, wygórowały trzypiętrowe mury pańskiego Instytutu, otoczone ze trzech stron małym ogrodem. Piękny ten zakład mieści dziś w sobie 150 obywatelskich córek, pod ścisłym dozorem utrzymywanych. Opieka nad wychowaniem tej pięknej nadziei rodziców, wypływa z wysokości samego Tronu; Instytut ten niedawno założony, stanął

dziś na wysokim szczeblu ugruntowanej sławy, która mu zaręcza za przyszlą wziętość w sercach matek, zakładających swe szczęście na dobrem wychowaniu przyszłego pokolenia!

Z temi słowy połączył swoje pożegnalne uści-
ski i wrócił weteran do domu. Gustaw siadłszy przy fontannie na kamieniu wpatrywał się cieka-
wie w mury Instytutu. Żałobna grupa figur w czasie obchodu dziś przy Michajłowskich mu-
rach widziana, rozściela się znowu przed jego
imaginacją w rozmaite kręgi ciemnych domysłów o bytności Julji w Kijowie. Jaki poczet osób, którym towarzyszył Michał? czy nie przybyła jego Julja na mieszkanie ze swoją rodziną? może do wzorowego wychowania Panien oddana? lecz co znaczą te kiry, w które jest przybraną? może weszła do Instytutu, który tak olbrzymią górnoscia przemawiał do jego zmysłu? Wciskał się on tam teraz całym wzrokiem i myślą rozkochanej duszy i śledził siłą wyobraźni wszystkie piękności rozwijającego się na przyszłe matki pokolenia. Postanowił od jutra cały obejrzyć Kijów, wszystkie zbadać jego zakłady, każdą obiegnąć ulicę, każdą osobę przebrać na ostre pytanie, i tak po nitce w tym labiryncie rozmaito-

ści wyszukać swoją Julję. I nad samym już zamiarem uśmiechał się teraz jakąś lubością Gustaw, jak matka nad dzieckiem w kolebce; i długo potem w tém upojeniu miłości dumał, wpatrując się w oświecony wspaniale przed nim Instytut.

Księżyc na barkach grodu wiesz po promieniu,
Kijów odbitem światłem swą radość obwieści,
Przy fontannie, jak z świętej zjawiony powieści,
Pielgrzym z duszą płomienną marzy na kamieniu.

Jakże, rzeczce, na tamtém pagórka ramieniu,
Białą postać ku niebu wzniosł olbrzym niewieści!

Tuląc, jak matka dzieci, które czule pieści,

Liczne z ogrodu krzewy kryje płaszczem cieniu.

— To Instytut Paniński! tego miasta wieniec,

Wity z serca trzech krain na przyszlą nadzieję;

To drabina Jakóba, po której Anieli

Zstąpią na naszą ziemię, by cnotą promienieć!—

Pielgrzym godową szatę u studni przywdzieje,

Czy tu znajdzie dziewica z wdziękami Racheli?—

— Może mi co o Julji powie Michał— rzeczce do siebie wracając śpiesznie przy świetle księżycy na głęboki i odległy Padół.

Przez ten czas Olimpja w domu ze swoją towarzyszką cicho do siebie z wielkiem zajęciem mówiły; a gdy ojciec wrócił do domowego grona, córka smutne na niego wieszając wejrzenia rzekła:— To on bywa tam codzień.—

— O! i nie bez pewnego zamiaru — domówiła Izabela.

— Kto taki, jeżeli mnie wolno zapytać?— męszając się do rozmowy rzekł ojciec.

— Michał — odrzekła córka nadrabiając miną.

— Zkądże z tą żalobą tak prędką znajomość?— mówi półgłosem Olimpja do przyjaciółki.

— Przez brata, Emeryka, jako spółtowarzysza szkolnego — rzecze Izabela.

— Czy dobrze przyjęły?

— Szczególnie od brata i matki.— Tych słów domawiając Izabela skinęła na poważną swoją towarzyszkę, i pożegnały szanowny dóm nauczyciela. Jakże miłą i szacowną jest prawdziwa przyjaźń! jakże jej nazwa przyjemne ma w uchu brzmienie! zda się, że z jej dźwiękiem Anioł kołysze rajske zefiry i pieści zmysły muzyką nieba. Lecz jakże taka cnota rzadka na świecie; żywi niekiedy jej czysty ogień w łonie swoim młodość nieskalana jeszcze brudem interesu. Iza-

bela dziś była godną tój cnoty kapłanką: posiadała ona klucz od wszystkich tajników serca otwartej dla siebie Olimpji; znała więc zapały do niej Michała tak dobrze, jak dziś dojrzała jego zmienności i zdrady. Mieszkała bowiem Izabela w tój samej kamienicy, w której Emeryk niedawno najał i mieszka w pokojach ze swoim rodzeństwem; Michał u Emeryka teraz codziennym był gościem, bo tam jaśniała piękność ze wszystkimi powabami wiejskiej rzetelności niepokalaną krasą niewinności płci swojej Julja. Izabela wszystkie do niej odwiedziny Michała miała policzone w pamięci, i wiernie dziś z nich wyliczyła się przed Olimpją. Jakkolwiek cnotliwa córka nauczyciela czuła swoją godność i nie miała głębokiego przywiązania do Michała; lecz przyzwyczaiła się patrzeć na niego jak na swego przyszłego małżonka, tysiąc jej hołdów i przysięg miłości u nóg składającego. Dziś obrażona miłość własna żywo ją dotykała; nic zatem dziwnego, że Olimpja w noc późną powierzała u fortepiana swój ciężar serca minorowym akordom, a celem tój muzycznój skargi była niestałość kochanka. Kiedy tak Olimpja w duszy miota pioruune pociski na zmienność Michała, a Gustaw

idąc na Padół brać go ma na szczerze pytania; nasz młody lekarz siedział cały wieczór obok nadobnej Julji w upojeniu obecnego szczęścia, łudzony złotą marą do przyszłej nadziei. Wieśniaczka zaś z niezachwianą wiarą i stałością dla swego dawnego mistrza, odpierała z obojętnością natarczywość nowego narzutka i unosiła się całą mocą uczucia do lubego świata marzeń, które rozkołysał w jej duszy czułą wymową Gustaw. Michał mówiąc teraz obojętnie o klęskach zarazy, opisywał złośliwie lękliwość exaltowanego mężczyzny z taką nieostrożnością, że Julja w jego opowiadaniu widziała swego Gustawa; zrećnie zatem zapytała czy go nie poznał Michał.

—Nie znam — odpowiedział obojętnie Michał— ale podobno czytałem w liczbie osób ciężko przebywających cholerę to imie, i....

—O! Boże!—przerwała mowę składając ręce dziewczica, i bladość śmiertelna oblekła jej piękne oblicze. Matka surowem spójrzeniem przywołała córkę do uwagi nad sobą, a brat przypisał wybuch jej uczucia bojaźni zarazy. Michał jednak świadom wszystkich tajemnic serca Julji, udawał teraz zimną obojętność, acz w głębi serca

rozgorzał większą jeszcze nienawiścią ku niewinnemu Gustawowi; żeby zatem nie zdradził tu tych ukrytych poruszeń, pożegnał prędko dóm Emeryka.

Matka oddawna widziała w Julji skłonność do Gustawa; dusze matek i córek tak ścisła nić wiąże, że po niej błyskawicznym porozumiewają się instynktem; lecz Emeryk z zadziwieniem i niesmakiem o tém się dowiedział. W przekonaniu matki jak i Julji wszystko za Gustawem przemawiało; lecz Emeryk inne pielęgnował dla niego uczucia.

— Cóż to! — rzecze Emeryk z gniewem — za wykrzyknie na wzmiankę Gustawa?

— Boleść wdzięcznej uczennicy na wspomnienie choroby, a może i śmierci cnotliwego człowieka! — odpowie wyrazem siły zrospaczona dziewczyna.

— Wola matki i starszego brata przeznaczają ci na męża skończonego człowieka; odtąd masz w Michale przyszłość twoją, nie zaprzataj więc głowy obcemi marzeniami — wyrzekł uroczyście popędliwy Emeryk. Matka mając słabość dla starszego syna, westchnęła tylko; Julja pełna trwogi i rozpaczony wyszła do swego pokoju. Emeryk

ostrzeżony właśnie dziś od Michała opowiadał teraz sam na sam matce miłość Gustawa dla Olimpijki, a zatem i niewiarę dla Julji; na poparcie tego złożył kilka sonetów niby dla Olimpijki pisanych własną Gustawa ręką. Matka nie zwracając uwagi na treść tej poezji, poznawszy charakter jego ręki, przyjęła za dowód zmienności Gustawa i przystała z Emerykiem na wybór Michała. Postanowili więc wszelkich użyć sposobów, żeby się dawni kochankowie Julja z Gustawem z sobą nie spotkali, a na domiar ich nieszczęść, uradzili przesać list od matki niby z Wołynia datowany, wypowiadający Gustawowi wszelkie nadzieje do ręki Julji, i zmusić tę ostatnią do zapisania na liście adresu, na tejże naradzie ułożyli.

— Jak dawno byłeś Michale! u starego naszego nauczyciela? — pytał się Gustaw nazajutrz.

— Wczora wieczór — odrzekł układnie Michał nieco zakłopotany. Jaki fałsz, pomruknął do siebie Gustaw, który złamtąd wczora wieczór powrócił.

— Jakim to osobom w żałobie ubranym towarzyszyłeś wczora na obchodzie około Michajłowskiej Cerkwi? — dalej napastował z ironją pytaniem i wzrokiem przenikliwy Gustaw.

— Były ze wsi znajome mnie Panie, które odprowadziłem za miasto — rzekł zmieszany spuszczać oczy. Tu nie mógł zataić zadziwienia Michał, dowiadując się, że Gustaw odważył się złamać zalecenie lekarza i obszernie dowodził o niebezpieczeństwie cholery dla osób czułych i osłabionych. Lecz takiej tylko można być posłusznym radzie lekarza, która z przyjaznego i sumiennego pochodzi serca. Gustaw teraz uczuł w sobie zupełną odwagę, którą natchnęła go miłość, wiara w pomoc nieba i wzgarda dla niewdzięcznika, tak niezręcznie nadużywającego powolności swego dobroczyńcy. Tu on dopiero domyślił się podstępu Michała i nie wątpił o bytności Julji w Kijowie; zamknął więc na zawsze serce dla zamaskowanego towarzysza i myślał o tajemnych środkach wynalezienia w tym grodzie swęj ubóstwionęj kochanki.

Wyszedł Michał ostrożny do miasta krętymi drogami, niosąc z sobą wiele nowych myśli w głowie, a więcej nowych uczuć w sercu; puścił się także i Gustaw jak myśliwy na łowy tropić swą nadobną sarneczkę w rozległej kniei Kijowa; szedł on ochoczo, bo jeszcze z nadzieją obszerną i żywą, jak żywe przed nim i obszer-

ne były piękności grodu, w których różnobarwnym wianku, kraśniał jego serca kwiatek powabem młodości i wdzięku. Każdy dóm miał dla niego tajemnicze świątyni znaczenie, zapuszczał weń ciekawe spojrzenia, czy nie wypatrzy tego anioła, który z rajy przyszłości przesyła ciągle jego marzeniom słodki uśmiech szczęścia i rozkoszy. Biegł Gustaw prędzej na Kreszczalik, do źródła chłodu i brylantów; gdzie wczora przy świetle księżyca myśl śledzenia Julji urodziła się w jego umyśle pod tak uroczą wróżbą! Od fontanny pod górę na południe prowadzi ulica mimo Instytutu; tam nasz rozkochany badacz zawinął na lewo i pod hasłem swęj krewnej pytał na próżno o imie swojej kochanki! Nie zrażony tēm pierwszēm niepowodzeniem w Instytucie, w tym najokazalszym gmachu *piątęj* części miasta *Dworcową* zwanęj, puszczał się Gustaw w dalszy labirynt tych okazałych pałaców, które od 1834 roku okazałem tu zajaśniały życiem. Jeszcze przed pięcią dziesiątkami lat w imie prawa natury bujały tu niebotyczne lipy osłaniające Stary Kijów od groźnej twierdzy Pieczarskiej. Dziś tu się wyciągnęło kilka ulic strojnych przepychem i porządkiem domów, które od lip zwalonych no-

szą Lipek nazwanie. Jest to bogate gniazdo wyższego świata, okazale nad innemi miasta częściami górujące sławą świeckiego znaczenia. Jeden tylko Kłowski pałac marzy tu pamiątką duchownej przeszłości; stanął on na poświęconym fundamencie Stefanieckiego Monasteru, dzis pod imieniem Gimnazjum pierwszego, zkad od 1841 roku nauka światłym promieniem rozptywa się po nowem pokoleniu bogatej w myśli i w życie dziejowe tęsknej Ukrainy. Lgnął Gustaw sercem do każdego zabytku, czynem przeszłości ponętnego; Kłowska świątynia nauk zkadinaż ważna, miała dla niego i ten znaczący pociąg, że koło niej Wzorowy znajdował się Instytut Panien. Już miał wejść do tej szkoły uczących się dziewczec, gdy na progu prawie spotkał się z ojcem Olimpij, dającym tu lekcje dziejów i języka narodowego.

— W każdej potrzebie ciekawości los łaskawy nadarza mi męża, przyjaciela prawdy — rzekł Gustaw z uprzejmym ukłonem powitania.

— Gotowego na wszelkie pańskie zapytanie — odpowiedział weteran.

— Szukam tu mojej uczennicy, imieniem Julji — rzekł drżący z ciekawości Gustaw.

— Niema takiego imienia śród wszystkich pa-
nien, dobrze mnie znanych — odrzekł nau-
czyciel.

— Więc się kończy w tym domu moje poszu-
kiwanie! — rzekł ze smutnem rozlagnieniem mło-
dzian, i kilka chwil w milczeniu, oczy mając na
dół spuszczone, szedł na powrót z weteranem.

— Pod czyjém okiem pielęgnują ten liczny kwiat
przyszłej nadziei? — rzucił pytanie o Wzorowym
Pensjonie, szukając Gustaw nowego wątko dla
dalszej rozmowy.

— Pod troskliwym kierunkiem Matki-Obywa-
telki, wielce zasłużonej w szacunku publicznym
i w naszych tkliwych wspomnieniach — dodał la-
konicznie.

— Jakże dumna postawa tych bogatych do-
mów — mówi Gustaw wychodząc już na główną
Lipek ulicę.

— Jak arystokracja, która tu założyła swoje
wyniosłe siedlisko. Na łonie tej góry był niegdyś
las lipowy wiejskiej natury znamieniem, dziś
przepych miasta osiadł na miejscu dawnej pro-
stoty — mówił krótko znużony pracą nauczyciel,
i znowu w zamyśleniu postępowali dalej, gdy
nagle Gustaw do lip kilku nad ulicą wybijałych:

O lipy ukochane! sprzyjające wzajem!
 Póki w wiosennym lesie śród waszych spółbraci,
 Pod chłodem wspólnych wieńców śnicie życia rajem,
 Wasz cień lesna społeczność wzajemnością płaci.

Lecz kiedyście do grodu przeniosły się w najem,
 Acz się każda w wyniosłą postawę bogaci,
 Chociaż cień roztaczacie po nad ciepła krajem,
 Każda przy schyłku lata na wartości traci.

Bo jesień siłę zbroi w listopadne ranki.

Słońce jak pan niechętny chcący wygnać sługi,
 Odchodząc rzuca skośne na was światła smugi,
 By z wszystkich liści wasze ogołocić wianki,
 Wy jeszcze doczekacie wiosny, swęj kochanki,
 Czemu w życiu człowieka nie wraca Maj drugi!

Uderzony ostatnią myślą starzec uściskał dłoń
 Gustawa i z westchnieniem przy zawrocie na
 Kreszczatik pożegnał nieco natrętnego barda.
 Ledwo Gustaw sam uszedł chwil kilka drugą
 ulicą Lipek ku Cesarskiemu ogrodowi, ozwał się
 z okien na lewo z przedostatniego domu szybkim
 wyrazem fortepian; namiętna tego instrumentu
 mowa od razu teraz tłumaczyła się z uczuciem
 wzniosłym i smutnym. Ledwo dobiegł Gustaw do
 węgła domu Hr. B., natychmiast srebrny głos

rozlał się po smutnych akordach w takiej osnowie myśli:

Boże sprawiedliwości! czy sumnienia zmaza
Z tajnych wyroków jednym płaczem się nie ściera?
Czyli z wyraźnej woli Wszechmocna obraza
Zawsze ze wschodnich światów swą zemstę wywiera?

Niegdyś na naród biedny najezdna (*) zaraza,
Niosła zatrute jadem niewoli żelaza!

Dziś podwakroć z tej strony wyparta Cholera,
W imie śmierci najdroższe okupy wydziera!

Azyo! starsza sestro, masz serce Kaimie!

Czy zawiść szle przez ciebie nam treny na śpiewy,
Aby koniec ich zacichł w pogrzebowym rymie?

O! Panie miłosierdzia! niech na naszém klimie,
Za ludy męką naszą ukoim twe gniewy!

Przemień w zdrowe powietrze zjadliwe wżywiewy!

— Ach! to ona! to jej pieśni nota, co moje
niegdyś roztkliwiła serce!—krzyknie gwałtownie
Gustaw do siebie — to Julji dusza czysta i wy-
niosła jak duchy przelotne po falach wzburzone-

(*) Wzmianka najścia niegdyś Tatarów na kraje Sławi-
wiańskie.

go uniesienia niosła modlitwę do samego BOGA.—
Nateża słuch dalej, dech w sobie zatrzymuje
Gustaw, lecz cisza uroczysta w rozłudzonych
tam daleko światach, jak Aniołek zaczarowywała
mu te echa .roskoszy w uśmiech przyszłego
szczęścia. Gustaw ujęty powabem głosu, który
płomienną lawą płynął mu w serce, rósł w jego
rozigranej imaginacji kwiatem rajskich kolorów
i rozaczał się dziwnym promieniem ułudy po no-
wój tu krainie rozśpiewanego nieba; Gustaw te-
raz szalenie, już! już! miał wbiedz do niezna-
nego domu uroku i nadziei... i upaść do nóg
anioła śpiewu, gdy oto ów mężczyzna, znany
nam już z Padołu nad Dnieprem, który przed
kilką tygodniami skarżył się u okna Gustawa na
swoję i swojej matki niedolę, i któremu nasz
tknięty nieszczęściem rymopis radził poświęcić
Hr. B. pracę literacką, pisząc wówczas na czele
jego dziełka swój sonet na przypisanie; gdy,
mówię, ów mężczyzna wychodzi teraz z tego
domu na ulicę i objaśnia nieświadomego Gusta-
wa, że to był śpiew samej Hr. B. przejeżdżają-
cej z Ukrainy na Białoruś do swego rodzica.
Całe złudzenie zamarło w Gustawie; stał on tą
wieścią uderzony w osłupieniu, nie mogąc so-

bie zdać sprawy ze swoich pokrzyżowanych
wrażeń.

— Wdzięczność ci nieznajomy Panie! za radę
skuteczną; oby ci Bóg, jak tym moim Dobro-
czyńcom, nagrodił szczęściem wspaniałe serce!—
wołał uradowany hojnym wsparciem mężczyzna.

— Dzięki Opatrzności! — odpowiedział przy-
tomnie Gustaw— że nędza nie próżno do wysokich
kołata podwojów!—

— Wielkie tego domu cnoty, rzecze z uniesieniem
obdarzony— wzniosą się hymnem czci i wdzięczności
do przybytków nieba i tam przebrzmia głosem
Aniołów Bogu miłosierdzia wieki nieśmiertelne!—

— I owszem — dodał żywo wzruszony Gu-
staw — zwróć się one na ziemię w błogosta-
wienstwie Stwórcy i rozlegną się hasłem chwały
imienia od pokolenia do pokolenia!—

Czułem uściśnieniem ręki pożegnał Gustawa
wdzięczny mężczyzna.

— Więc to nie Julja!— wołał sam do siebie
zawiedziony Gustaw — więc to nie moje śpiewy,
i nie moje uczucia! jam tę rozpieszczoną szczę-
ściem chwilę wziął jak cudzą własność na moje
sumnienie! dłużny, ach dłużny jestem Tobie Do-
stojna Pani na całe życie!— mówił w monolo-

gicznem uniesieniu Gustaw do Hrabiny — i w tym wirze pokrzyżowanych uczuć i myśli stał chwil kilka pod nieznajomym sobie domem w milczeniu... potem z brzemiennej czułością piersi takie na wdzięczność wyrzucił słowa:

Jakże w czarownym głosie rozlana pociecha!
 Zkąd precudnym mnie rajem przyszłość się uśmiecha?
 Czy pamięć przedstóletnią przy zajmianiu ludzi,
 Duch niebieskiej roskoszy z otręwienia budzi?

Jak po długiej wędrowce z kraju, co go nudzi,
 Dla syna z czułem sercem jest rodzinna strzecha!
 Tak śpiew dawno słyszany zachwyca i ludzi,
 Aż duszą w te słowicze potonąłem echa!

Mój umysł z zamglonego udręczeń pomroku
 Wyrwany, pod pogodne szczęścia niebo wzłata,
 Jak więzień z brudnej klatki po niewoli roku.

Serce w ten śpiew życzenia i nadzieję wplata,
 W śpiew w koło rozprysnięty promieniem uroku,
 Coby starczył na całe zachwycenie świata!—

Takim duszę Gustawa śpiew na Lipkach owionął rajem, że się z nim rozstawał jak pierwszy ojciec rodu ludzkiego wychodząc na świat smutku i cierpienia. Przeskoczył szybko Alexandryjską

ulicę i wpadł do Cesarskiego ogrodu sam tylko z czułem i pełnem miłości sercem; zimna rzeczywistość witała go teraz obojętnym wyrazem dawnej boleści i osierocenia. Chłód drzew niebotycznych, uszykowanych w rozmaite szeregi, którym sztuka ogrodnicza wytknęła poniewolną wegetacją; wśród nich ulice czysto utrzymane, jak cywilizacja leśną ich społeczność rozdzielająca, otwierają przed nim piękne naddnieprowskie widoki ze stromej i wyniosłej góry nad Dnieprem swą darniowaną krawędzią wiszącą. Ten ogród od 1753 z pałacem założony, który niegdyś unosił duszę zachwyconych miejscem Monarchów, i który dziś bogatym majem po nad Kreszczatikiem panuje, ten, mówię, szczyt grodu niewiele może na zrażonej niepowodzeniem imaginacji Gustawa; zmysły tu jego obumarły na tyle powabów piękności i górności fizycznej. Wewnętrznym ogniem miłości i niepokoju trawiony, biegał za myślami tłumem w rozmaite pasy przed nim rozwijającemi się, u których końca widział tylko wątpliwość nad próżnią smutku i rozpacz. Kiedy tak napróżno pasuje się z przeciwnościami Kochanek Julji, Michał u jej nóg cieszy się tryumfem zemsty nad Olimpją, kosztem niewinnego

Gustawa. Julja dziś układnym śmiechem dzieli wszystkie żarty natrętnego i narzuconego jej wolą starszych kochanka. Wyzuwa się owa wieśniacza prostota z największej ozdoby dziewczęj, tej perły życia, szczerości; przymus przyodział ją w pozory dobrego humoru, a miłość zwodniczym blaskiem świeci bez życia upojonemu tryumfem Michałowi. Pod taką harwą zmiany i zmyślenia wyszła ona dziś do gościa w skutek wczorajszego nakazu; cierpki humor Emeryka i jego twarda wola potwierdzona milczeniem matki, pozbawiła Julję na chwilę potrzebnej odwagi. Zeszła ona wczora z pola burzy do swego pokoiku we łzach i rozpacz, padła na kolana przed wizerunkiem Matki Bolesnej i długą do niej przepłakała modlitwę. Obraz ten podwakroć jej drogi, w dzień jej urodzin na wiązanie od Gustawa dany, dziś, zdaje się, doń przemawiać szczególniejszej wejrzeniem dobroci. Obrazek Ś. Barbary w Kijowie nabyty trzymała w ręku zrospaczona kochanka, i w imie święte tej Męczennicy cnoty, błaga Boga dla siebie o siłę wytrwania. Sonet Gustawa o Ś. Barbarze, przy opisach Kijowa na Wołyn jej nadesłany, brzmiał teraz dla niej hymnem prośby i uwiel-

biania! a w tém podniesieniu ducha do Stwórcy, snuje się po jęj myśli obraz wiernego kochanka, jak Anioł-pośrednik między jęj sercem a niebem. Tak pokrzepiona pociechą religji, rzuciła się na posłanie, aby odświeżyć snem strudzone powieki.

Noc letnia była pogodna i jasna; księżyc w pełni promieniem przez okno drugiego piętra całował po ojcowsku rumiane Julji policzki; śpiąca dziewica całą niewinności duszą potonęła w jakieś urocze marzenie. Śni się jęj, że ona jest u ołtarza Kościoła w godowej szacie obok swego Gustawa; a gdy Kapłan łączy ich ręce uroczystą przysięgą, cień jęj ojca z wysokości świątyni błogosławił temu związkowi. Wracającym im od ołtarza zabiegają drogę Michał z Emerykiem i usiłują wyrwać Julję z rąk Gustawa; lecz potem nadchodząca matka staje między stronami o zdobycz walczącemi i uznaje prawa Gustawa do ręki swęj córki. Z taką snu treścią budzą się do życia zmysły Julji. — O! nieba! — zawoła do siebie uszczęśliwiona dziewica — sam Bóg przez cnotliwego ojca zsyła na nas z Gustawem swe błogosławieństwo; o! nigdy nie sere naszych nie potarga związku, kiedy on zostaje pod cieniem

nadludzkiej opieki!— Tą pocieszona Julja nadzieją, rzuca się ze łzami na kolana przed obrazem Opiekunki cierpiących, i w takim wezbraniu uczuć matka ją na klęczkach zastała.

— O! zawczasie jeszcze, moje dziecię! twoje serce los naraża na dojrzałe cierpienia — rzecze rodzicielka tuląc córkę do swego boku.

— I na dojrzałe pocięchy! — odrzekła pełna wiary dziewica.

— Jak to! — zapyta zdziwiona jej nadzieją matka. Tu dopiero opowiedziała z całą szczerością swoje marzenia Julja.

— O! przysięgam, że mi tego snu z pamięci, jak miłości dla Gustawa w sercu, nikt na tej ziemi zatrzyć nie zdoła — kończyła temi słowy swe opowiadanie Julja płacząc ze łkaniem. Matka tknięta do żywego znaczeniem widzenia i boleścią dziecka, trzymała długo je w objęciu i prosiła cichemi łzami nieba o ukojenie cierpień niedoświadczonej dziewicy. Julja tuląc się mocno do macierzyńskiego łona, dopominała się w niem w imie praw natury o pocięchę i obronę. — O! Stwórco! spuść promień Twego błogosławieństwa na ten obrazek czułości i rzetelności; taka miłość wlana w granit całego wieku rozgrzałaby

ostatek niedoziębionych interesem uczuć, i w pu-
 ściźnie przekazałaby następnym pokoleniom tę
 chlubę niedotłałej wiary w cnotę ludzkości!—
 Jakkolwiek matka przechylała się sercem ta-
 jemnie na stronę cnotliwej Julji, przez wzgląd
 jednak na układy z synem i przez zbytnią dla
 niego powolność, przedsięwzięta ukrywać swe
 zdanie, zostawując czasowi rozwikłanie rzeczy.
 Zyskawszy na córce pewne uspokojenie serca,
 rzecze:

— Trzeba być grzeczną i ostrożną, moje dzie-
 cię! cierpliwość i doświadczenie pokażą kto bę-
 dzie godniejszy naszego szacunku i serca— mó-
 wiła łagodnie matka, mając na myśli zmyślone
 przed nią przeniwierzenie się Gustawa.

— Muszę ci być posłuszną, kochana Mamo!—
 rzecze czule całując jej ręce i wpadając na no-
 wą myśl Julja. Miłość jest wielką dla młodych
 mistrzynią: od tej chwili przez ostrożne lecz
 uprzejme postępowanie postanowiła Julja zyskać
 zaufanie Michała, i powoli odpierając jego za-
 pędne uczucie, zyskać na zwłóce, aby tymcza-
 sem dowiedzieć się i porozumieć z Gustawem.
 Z takim postanowieniem dziś Julja wyszła do
 grona rodzeństwa, i w takim właśnie zamiśle

zastałeś ją Czytelniku! przy Michale wesolą i grzeczną.

Włokły się chorowitym krokiem bolesne dni dla Gustawa; obiegł on i wyszedzał znakomitsze miejsca w Kijowie nadaremnie, lecz im więcej tracił nadzieję odszukania Julji, tem bardziej zbroił się w cierpliwość i przezorność. Michał go miał na oku, lecz Gustaw zręcznie umiał zamaskować wszystkie swe wycieczki, nawet uspić nieco jego podejrzliwość. Jednego wieczora zapowiedziano wielką nazajutrz uroczystość poświęcenia fundamentów nowo wznoszącego się na Dnieprze mostu; Gustaw w swoim zamiarze chciał widzieć ten pamiętny obchód: Michał z myślą tajemną oświadczył się uprzejmie jemu tam towarzyszyć. Ranek pogodny i suchy rozciągnął swój niebieski baldachim nad schorowanym światem; słońce jedenastogodzinnym promieniem dosmażało wycieńczone jadem zarazy i duszącym ziewem powietrza utwory natury; skurczony teraz Dniepr w wązkie koryto, cicho szemrane skargi posyłał leniwym biegiem do morza Czarnego. Ta wodna poczta, jako najprostsza z Padółu droga, miała zawieść dziś dwóch młodzieńców na uroczystość poświęcenia mostu. Po sutem

śniadaniu i po kilku toastach cheresu uzbrojeni na wilgoć Gustaw z Michałem na łodzi, z odwagą Cezara, powierzyli swe losy biegowi Dniepru na południe. Gustaw siadł na ławie po prawej od wyniosłych i okazałych gór Kijowa, Michał na lewej stronie od zadnieprowskiej krainy: dusze naszych podróżnych tak właśnie odbijały od siebie jak wspaniałe i bogate w piękne życie szczyty grodu, od poziomej, piaszczystej i suchej równiny, która wylewem rzeki z piasku naniesiona rozciąga się daleko na północ ku wschodowi. Na tej rozległej zadnieprowskiej Saharze, karłowate krzaczki, pochylone ku korytu rzeki, smutny stanowią odcień nędzy od przepysznych widoków górującego miasta; u stóp którego Dniepr wspaniałym wywija się węzłem. Gustaw z podatną duszą na wszystkie wrażenia, schwytał prędko swym zmysłem to dziwactwo przyrody w szafunku darów swoich niewytlómaczone, i wplótł je w rymy na pamiątkę swego życia:

Za łozem Borystenu niwa piasków sucha,
 Siedzi lasek obszerny do ziemi przykuty,
 Czy go za grzechy przodków zemsta złego ducha,
 Zakłęła z woli nieba do wiecznej pokuty!

Darmo się gnie ku rzece, ona go nie słuca,
 Bo ku zachodnim wodom jej odbieg wysnuty;
 Ni żeglarz płynąc Dnieprem nie nadstawi ucha,
 Na jego tęskne trenu żałosnego nóty!

I olbrzym-góra zwrócon na kraje zachodnie,
 Jak Lord podwiązką Dniepru opasan do koła,
 Nie czuł z cmentarnej ziemi żalu krzaków-dzieci!

I słońceby zapalić wieczorne pochodnie,
 I myśl wieszczą, nie słysząc, że ktoś za nią woła,
 Pędzą w strony, gdzie ~~słońce~~ ^{światło} prostopadłej świeci.

I długo potem dwaj nasi podróżni, jak dwie
 mumje na obrazie zdala widziane, mijali w mil-
 czeniu licznego widza Kijowa.

— Jakże okazałe! — ozwie się pierwszy Gu-
 staw — świątynia Jędrzeja góruje jak świetna
 gwiazda opieki nad głęboką doliną naszego Pa-
 dołu.

— Jeszcze błyskotniej unosi się sława Włodzi-
 mierza W. po nad owym wyniosłym grzbieciem
 góry na południe, gdzie niegdyś ze swego zam-
 ku ten święty Książę ujrzał pierwsze światło
 zbawienia — rzekł uroczyście Michał.

— I najwspanialej wybija się z głębi czasów,
 pamięć niezapomnianego Kija z owego szczytu

nad wjazdem Boryczowa, gdzie w skromnym domku ten Książę Polan gorzał patryarchalną miłością dla swego ludu — prawił Gustaw.

— To ślady dawnego ujścia Poczajny, w której wodach rzeźwił się lud łaską nieba na życie chrześcijańskie: a tam dalej Święte miejsce, na którym pomnik Włodzimierza W. świadczy o tryumfie nad ciemnią pogaństwa — mówił Michał zdejmując czapkę.

— Lubię ten widok Cesarskiego ogrodu górny i bogaty, z którego altana owa, na kształt dziewicy w ślubnej sukience, pogląda lekliwem okiem na ten zaręczony obszar jak na przyszłe przeznaczenie nieodgadniętego małżeństwa — dodał Gustaw.

— Za tym ogrodem najbogatsza część życia Kijowskiego rozpościera się ze szczęściem swym nad resztą unizonego miasta.

— Cóż to za olbrzym góra za owym rozdołem? — prowadził dalej Gustaw uwagę na południe.

— Za Kłowskim rozdołem (*) ku południowi

(*) Kłowskim rozdołem, po nad którym teraz powstały baszty warowni, zowie się wielki rów, oddzielający na południe Dworcową część miasta od Pieczarskiej.

od Starego Kijowa Pieczarska warownia, własnoręcznie dnia 15 Sierpnia 1706 roku od Piotra W. założona, groźnym tu do nas przemawia wyrazem. Broni ona w swém sercu życia Rusi, tej duszy jej wiary — w świętych szczątkach mężów sławnych z czynów świątobliwego żywota. Jest to najwyższa tego grodu chluba, której znamieniem góruje owa złocista wieża, na kilka mil z ogniska Kijowa bogatym promieniem słońca pryskająca. Na tém miejscu osada nazwiskiem Berestowo, prześniła wiejskie swe życie: w jej grobie spoczywa pamięć wielkiego zgonu Książęcia Równo-Apostolskiego, który miłując to skromne ustronie 1015 roku zasnął snem Świętych na chwałę Berestowa. Za tą wioską w drugiej połowie jedenastego stólecia, kiedy myśl pokuty zawładnęła w imie pożytków zbawienia, umysłami marzących podówczas o skończeniu świata; w owym, mówię, wieku umartwienia i modlitwy, pobożni ojcowie Antoni i Teodozy zaczęli tu w podziemnych pieczarach pustelnicze życie. Odtąd ta bezwładna ziemia Pieczarską potem górą nazwana, brzmiała w łonie swajem modlitwą błogosławionych. Wkrótce cześć publiczna

przez Książąt Panujących Pustelnikowi Antoniemu oddana, zachęciła wielu braci do pokuty i podzielenia pustelniczej zasługi. Z podziemnych Pieczar wyszli ci samotnicy na zewnątrz ziemi do Monastéru i zaczęli śpiewać mową Cyryllich i Metodych chwałę Panu w Cerkwi drewnianej.

Jeszcze chciał Michał opowiadać dalej, gdy nagle rzeka zwróciła się prostym atlasem wody ku wznoszącemu się mostowi i odsłoniła żeglującym widok szczególniejszej uwagi. Ujrzeni zdala na rzece ogromne gromady stojących palów i na ich wieńcach mrówiska pracujących kmieci, gdzie czterech ludzi przez osobliwszy mechanizm brzemienne czterdziesto-pudowym ciężarem żelaza, spuszczając z piorunnym łoskotem na pobijane pale, wpierało je aż do serca niejako ziemi.—Tam bliżej prawego brzegu cudem silnej pary, skrzynia jak wodnisty wulkan z wnętrza, zdaje się, naszego kuliska, wyrzucała wodę tęczą brylantów spadających na koryto Dniepru. Na ładzie i pokładach na to urządzonych, tysiące różnofarbnych widzów dodawały uroku tej prozaicznej robocie, dziś jednak do religijnej uroczystości podniesionej; na powodzi kwiatów i kolorów pływały zdala czarne plamki, jak chmurki po gwiaz-

dzistém niebie; na których widok drżało serce obu młodzieńcóm. Jeden obrazek żałoby, jak obłok w Egipcie miał teraz dwie przeciwne własności: dla Gustawa jak dla Izraela miał jaśnieć blaskiem zbawienia i szczęścia, a dla Michała, jak dla Egipcjan mógłby być wróżbą upadku jego nadziei. Z największém natężeniem uwagi i okapłynęli w milczeniu do brzegu, i wmięszali się wkrótce w ten odmęt falującego świata z nadzieją i bojaźnią zyskania i straty. Oba razem, acz każdy z odmienném życzeniem i skrytą myślą obiegli całe zebranie widzów; i tu z żalem Gustaw napróżno szukał Juiji śród secin rodzin w żałobie, i tu los chciał wyprowadzić zwycięzko Michała. Tymczasem dzwony hucznym odgłosem zapowiedziały sam akt poświęcenia węgielnego kamienia pod most na Dnieprze. Najdosłojniejszy Metropolita w towarzystwie licznego duchowieństwa dopełniał tego wielkiego obrzędu. Na widok tój wiekowej uroczystości dusza Gustawa ujęta podziwem działania parowój maszyny pod kierunkiem znakomitego Anglika Wignoles, podniecana pieszczotą czułego i dźwięcznego śpiewu, wybujała w olbrzymie rozmiary, i w tój sile błogostawionego zachwycenia zawoła:

Dziewiętnaste stólecie! gdzie twoja potęga!
 Czy na wieczność żelazne masz wytknąć władanie?
 Twoja myśl skrzydłem orła, jak wieszczę dumanie,
 Wyżej nad ludzki zakres po wawrzyny sięga.

Patrzaj! pod których wodzą pyszna Dniepru wstęga,
 Uzna nad sobą dzielne pary panowanie;
 To twe dzieci! — ich sławy nieśmiertelnę księga,
 Rozwarta na powszechnym wieków oceanie.

Czyliś Mojżesza zesłał dla nowego ludu?
 Skinął laską — działają ogromne tłoczyska,
 Rzeka jak dla Hebrejów, bez ludzkiego trudu,
 Do dna czysto ustąpi ze swego łożyska.

Wieku pary! ja ciebie ochrzczę słowem eudu,
 Bo tobie w nowym stylu nie znajdę nazwiska.

Rozpierzchły się tysiące widzów, brzeg został
 pusty i niemy jak myśl biednego Gustawa! tylko
 łoskot spadającego na pale żelaza budził tę głu-
 chą pustynią, jak bolesne ciosy w serce samo-
 tnego kochanka!

—Dokreśl mi Panie Michale! obrazu życia
 pustelniczego Pieczarskich szmotników — rzekł
 smutno do tryumfującego Michała.

—Niedalecy tych wspaniałych zabytków czci
 i piękności, możemy nabożnie powitać i poznać

te święte miejsca— rzekł i poprowadził Gustawa pod stromą górę do twierdzy Pieczarskiej, opowiadając dalsze jej dzieje:

—Pieczarsk był dawniej obszernym oddzielony lasem od Starego Kijowa. Wielka myśl w wielkiej wylęła głowie, rośnie tu w potęgę i znaczenie: twierdza ta na miejscu miasteczka Pieczarska stanęła; z czasem ta mała osada rozrosła się w ludną *trzecią* część wielkiego grodu przez pośrednictwo Lipek ze Starym Kijowem zetkniętą.—Ogromna ta warownia jest dziś ogniskiem wiary ludu dla całej Rossji: ztąd się rozpromienia ta bogobojność narodu po wszystkich krańcach Państwa, roznoszona po iskierce w sercach tu pielgrzymujących, których poczet przechodni przez jedno lato do ośmiudziesiąt tysięcy niekiedy dochodzi.

—Też to są sławne mury Pieczarskie, które w drugiej połowie jedenastego wieku wzięły tu początek?— zapytał Gustaw ujęty wielkością i ozdobą gmachów przy wejściu na dziedziniec Ławry.

—Izjasław wnuk Włodzimierza W. oddał tę górę jednemu z pierwszych spółpustelników Antoniego, Warłamowi, na której ten Ihumen zbu-

dował naprzód drewnianą cerkiew. Na jej fundamentach 1075 założona wielka, *podobna Niebiosóm* Świątynia, 1086 roku skończona, wewnątrz złotem, mozaiką i malowidłami porywająca oko, na zewnątrz pokryta złotą blachą, miała na głównej kopule szczeroty krzyż ogromnej wielkości.

—Wzięcie to całą tę zdobycz bogatą i świętą chciwy złota Krasus Tatarski Baty roku 1240 zrabował?—zawołał z żalem Gustaw.

—Jeszcze przed jego barbarzyńskim najściem, Połowcy 1159 roku zabrali drogie złąd klejnoty, spalili Monastér i rozpędzili pobożnych jego mieszkańców. Baty dokonał łupieztwa: Krzyż złoty z kopuły, blachy złote dachu i skarbiec cerkiewny, dostały się w jego łakome ręce; Monastér zniszczony, Cerkiew do połowy murów obalona!

—Kto wstawił imie odnowieniem dzisiejszego gmachu?—pytał żywo Gustaw.

—Ostatni z Książąt Litewskich tu panujących Symeon Olelkowicz 1470 roku odnowił był Cerkiew, którą 1482 Mengli Giréj zburzył: w ośmdziesiąt lat potem z ruin podźwignięta, 1718 roku 21 Kwietnia ostatecznie uległa pożarowi—

niszczycielowi wszystkich tu pamiątek. Naostat-
tek roku 1706, za świetnych dla Rossji czasów,
Twórca potęgi Państwa Piotr W. odnowił tę
dziś szanowaną Świątynię, która z otwartem
sercem nas tu przyjmuje.— Tak kończył bogo-
bojny Michał wchodząc do Ławry z Gustawem;
spuszczono im cudowny obraz N. Panny, jeszcze
za panowania Swiatosława Jarosławicza z Caro-
gradu w drugiej połowie jedenastego wieku przy-
wieziony, ze szczególnego bogactwa łask i klej-
notów słynący; i zaledwo potem młodzieńcy za-
częli oglądać nagrobek Księcia Konstantego Ostrog-
skiego, hetmana W. Księstwa Litewskiego, dano
znak do zamknięcia świątyni.

— Teraz spuszczamy się na dół ku wschodowi
do Pieczar, które dały nazwę tej słynnej części
gradu — do krainy ciszy i modlitwy, bo do zie-
mi Świętych — powiedział z uszanowaniem Mi-
chał.

— Czy można dziś odwiedzić i bliższe i dalsze
Pieczary? — pytał się Michał mijającego po dro-
dze Mnicha, i skinieniem twierdzącego.

— Albo się dzielą pieczary na oddziały? — za-
pytał ciekawie Gustaw.

— Jedne są bliższe o dziewięćdziesiąt sążni od

Ławry, Antonińskimi nazwane, które sławę i imię od bogobojnego Antoniego, pierwszego Pustelnika, dostały; drugie *dalszych*, jako o dwieście sążni od wielkiej Cerkwi położonych, noszą nazwanie—Teodozy, drugi znakomity w dziejach Pieczarskich Ihumen, wielkimi cnotami wystąpił u potomności imię Teodozyjskich dla dalszych Pieczar. W pierwszych 80, w dalszych 46 ciał Świętych odbiera cześć od bogobojnego przechodnia—

Weszli młodzieńcy do przedwstępnej obok pieczar, ponuręj i uroczystej jak myśl przedśmiertna Świątyni; obraz w ołtarzu bystremi oczyma witał każdego, jakby promieniem swych świętych spojrzeń zmiatał skazy sumnienia. Po prawej Kapłan świeczki jak gromnice na tamten świat rozdawał przychodnióm; po lewej zaś drugi stał na czele szeregu ciekawych z zapaloném światłem przed żelazną kratą jak przed bramą wieczności. Zachrząsały żelazne wrzeczadze, szereg świeczek i serc w płomieniach zstępował do ciemnego pośmiertnych mieszkania, wrytego w łonie ziemi wąskiego i krętego korytarza.

—Pokój wam!— rzecze cicho Michał— między niebem i ziemią mieszkańce!— i szedł za

drugimi w duchu pokory tą ciasną i ciemną drogą pustyni, zamieszkaną uczuciem i myślą drugiego świata. Nikt nie śmie znieważać wyrazem życia tej pośmiertnej ciszy, zdaje się, że duchy z pochodniami zasług szli wąską ścieżką niewidomą wieczności do krainy wieków błogosławionych; jeden tylko pobożny Kapłan, poprzedzający hufce cieniów już za życia, budził ze snu pokoju imiona Świętych głosem przyszłości. Ciała Świętych wystawione na widok w otwartych trumnach, mają nad sobą zawieszony obraz patrzący wyrazem ubłogosławienia. A gdy już byli u końca czci i ciekawości w Pieczarni przedsienu, Gustaw pytał się Mnicha o życie założyciela tych Pieczar, na co mu uprzejmy Kapłan odpowiedział!

— Życie tego świątobliwego Męża jest skromne i ciche, jak to podziemne mieszkanie. Przewielebny Antoni rodem z miasteczka Lubecza, dziś w gubernji Czernihowskiej, w zamiarze poświęcenia się na usługę Bogu, udał się na górę Athos, i tam przyjąwszy suknię zakonną wzmacniał się długo w zasługę stanu i w łaskę nieba. Wrócił się potem do Kijowa z błogosławieństwem świętym; wybrał w dawnym tu Berestowie pie-

czarę odludną i pokrytą lasem, wykopaną od Waragów, i w niej około 1013 r. zamieszkał. W czasie, kiedy Hleb i Borys niewinnie przeleli krew męczeńską, cnotliwy Antoni, nie chcąc na zbroczonej bratobójstwem ziemi swego pokalać żywota, powrócił na górę Athońską, aby tam wybłagał u Boga pokój dla swojej ojczyzny. Powrót tu jego i czyny święte zwabiły wielu zwolenników pustelniczego życia i dały początek temu błogostawionych przybytkowi ku chwale Boga.

Tak słuchając Michał i Gustaw byli już u progu dalszych Pieczar; obeszlą oni z tą samą czcią i ofiarą śpiących snem życia wiecznego. Żegnał potem to smutne pogrobowisko Gustaw i rozstawał się jak z własnym sercem, bo i w niem było tylko życie smutku i śmierci.

— Oto ta sama Pieczarska wieża, która na odbitem słońca promieniu posyłała nam o mil kilka dojeżdżającym do Kijowa swe gościnne i radośne powitanie — rzecze Michał zbliżając się do dzwonicy czteropiętrowej, na 44 prawie sążni wysokości, za Anny Cesarzowej 1745 roku dźwigniętej. Na widok tej złotodaszkiej wieży zawrzało serce Gustawa; spójrzył on w to jasne czoło, z którego mu zabłysnął dawny świat bło-

gięj nadziei, który mu zdala wówczas czarował przyszłość złotem szczęściem. I biegł w górę szybko po schodach wieży, jak do dawnych nawyknień czułości i wesela, jak do pierwszych wrażeń miłości, jak do westchnień wiernej sobie Julji, aż tam! na czwarte piętro jak do swego najwyższego życzenia. O! Boże, co za szczęście być na wysokości złudzenia, i w tém upojeniu zmysłów wołał Gustaw z najwyższego stopnia wieży:

Olbrzymie Naddnieprowski! z kąd twój ród pochodzi?
Dla czego czoło wzniosłeś wyżej nad chmur gniewy?
Czyli ciebie wyniosłość babilońska rodzi,

By powtórnie uniknąć powszechnęj ulewy?

Z wielu najwyższy maszcie na Kijowskiej łodzi!

Żeglując pośród światów w wirowej powodzi,

Wieżo Pieczarska! nakształt złotowłosej dziewy,

Z twej piersi Bogu lejesz harmonijne śpiewy.

— Nie tędy tobie droga umyśle zuchwały!

Niech się twa duma z zgodą Anielską niebrata,

Bóg od hardego serca nie przyjmuje chwały.—

Po tych szczyblach do nieba czysta myśl ulata:

Wieszcz swe modły w pieśń włożył, którą dzwony grały,

Niech one zgodnym głosem dzwonią w hymnie
świata!—

I w rzeczy samėj ogromne dzwony tėj wieży zahuczały pogrzebowym jękiem za duszę zmarłego.— Ach! tak, niech dzwonią!— rzecze Gustaw wracając do dawnego stanu duszy — niech dzwonią i po mojém zmarłém szczęściu!— Gdy tak Gustaw ze zwichnioném w górę uczuciem i wzrokiem ledwo może wystarczyć swojemu wzruszeniu. Michał tymczasem patrzył zinném okiem na dół ku Pieczaróm; aż oto w jednej chwili przemknęło kilka osób w żałobie postępujących do podziemnego łożyska Świętych. Była to właśnie Julja ze swoją matką i bratem w gronie obcych jeszcze figur. Pełen niepokoju Michał zbliżył się do Gustawa i naglił go pod różnemi pozorami do powrotu na Padół, jedynie aby go odprowadzić od zejścia się z Julją. Gustaw nie domyślając się istotnej przyczyny, pośpieszał za nim drogą na część Dworcową, niestety! wstecz teraz swoim myśłom i sercu! Wpadli na ogród Cesarski, słońce się przechylało ku zachodowi, o tėj zwykle porze dobrany świat Kijowa zbierał się tu na wieczorną przechadzkę; muzyka Czechów grała już piękne wyjątki z Normy, z drugiejj strony wojskowa miała grać na przemian; zasiadł więc Gustaw i oddał się bolesne-

mu dumaniu. Muzyka, głęboka dusz czułych i wzniosłych tajemnica, przykuła go teraz do siedzenia. Michał niespokojny, radby go opuścić, nie śmiał wracać na Pieczarsk, dla uniknięcia śledzeń Gustawa; tu mu pozostać, było to Julją do ogrodu wprowadzić. Gdy tak długo wahał się Michał i dręczył na głównej ulicy ogrodu, cały już Kijów ze swoim bogactwem i pięknnością przesuwał się przed jego oczyma. Śród tego ruchu ozdób i kolorów zjawia się ojciec z Olimpją i żoną, i uprzejmie witają Gustawa z Michałem. Dziwne tu było dwójga osób położenie; Michał nadto był zuchwały, aby się miał zmieszać na obecność Olimpji; ta nadto miała godności i rozumu, aby dała mu poznać swoje zmartwienie lub niesmak; chodzili więc po wielkiej ulicy Cezarskiego ogrodu w rozmowie ogólnej i grzecznej. Naostatek blisko altany nad Dnieprem dostrzegł Gustaw najpiękniejszą na miasto widownię, zwrócił nań uwagę całego swego towarzystwa, i zasiedli w kierunku rozwiniętego od natury obrazu na drewnianej kanapce. Olimpja losem siedziała obok Gustawa; Michał w tej chwili zniknął. Słońce zniżało się ku Atlantyckiemu łożu; fontanna na Kreszczatiku wytryskująca tęczą kolorów od słoń-

ca odbitych zdobiła dziwnym urokiem rozdół ogrodu mający w dali Kościół łaciński otwarty jak małkę z sercem, grzmiący teraz nieszporną modlitwą organu i rzęsiście płonący światłem: po obu stronach widoku drzewa majową ścianą osłaniały to długie pasmo potoczystego położenia. Niedaleko siedzenia stanął z kilką osobami po alei przechadzający się mąż poważny wiekiem i urzędem, i długą tu prowadził rozmowę.

— Jakie jest miano i znaczenie tej wspaniałej postawy? — Gustaw cichszym głosem zagadł Olimpja.

— Jest to cnotliwy nasz Naczelnik Gubernji JW. Funduklój — odpowie z uszanowaniem dziewczica. — Widzisz Pan ową fontannę wytryskującą w tęczowych kolorów warkocz, nakładem tego Męża sporządzoną, ona jest obrazem niewyczerpanej dobroczynności tego Opiekuna nędzy. Znako- mity ten Dobroczyńca cierpiącej ludzkości ślubo- wał swe życie uczynkom miłosierdzia; każda bowiem sierota znalazła u tego Pana hojne wspar- cie i pociechę. Ledwo śmiem tu się dotknąć naj- piękniejszych tego wspaniałego serca poruszeń, abym małym słowem nie ubliżyła Jego pięknym czynom; mimowolnie tu kilka wyrazów z ust mi

wypada, jako powinny hołd enocie połączony z ogólnym hymnem uwielbienia.

—Cześć niech będzie wiekowi, który tak pięknym sercem obdarza obecną społeczność; cześć i tej duszy, która w pokoleniach odbije na sobie te wspaniałe wzory!—zawołał rozrzuwniony Gustaw, i w tym podlocie duszy improwizował do widoku sonet:

Widoku! coś pod siatką przejrzystą złudzenia,
Wyrodził w jedną całość wszystkie niebios dary,
Tyś duchowość wzmysłowił pod hasłem natchnienia,
W postać piękności, serca, pożytku i wiary!

Nie jedna tu sierota pośród losów kary,

Szuka sercu pociechy, w nędzy opatrzenia;

Wśród upałów pod drzewem zielonęj kotary,

W pragnieniu wody, ulgi w zgryzocie sumnienia!

Co za światło w fontannie?—to gwiazda imienia,

Którą niebo zapala ku wiecznej pamięci!

Tak jak w blizkiej świątyni pociechę zbawienia.

My na górze nadziei, którą gaj ocienia,

Patrząc na źródło serca, co hojnością nęci,

Jesteśmy w zachwyceniu jakby wniebowzięci!—

Odszedł ze swoimi Naczelnik Gubernji: w tej chwili przypomniał sobie weteran, że ma pismo

do Gustawa z poczty pod jego adresem przysła-
ne. Na widok listu i poznanęj ręki młodzian za-
płonał niezwykłym kolorem, całe mu życie zbie-
gło do oka; a gdy kilku mężczyzn przymieszało
się do tego koła, on się z niego wymknął niepo-
strzeżony na szczyt samotny nad Dnieprem dla
prze czytania pisma.

Na drugim końcu téj saméj alei od zachodu,
siedzi kilka Pań w żałobie, Michał tam sam so-
bą zastaniając wschodnią stronę ulicy zaprawiał
żółcią dowcipne niekiedy swe zarty; Julja w to-
warzystwie Izabeli nowo poznanéj zdaje się tu
być jego szczególniejszej uwagi przedmiotem;
malka Julji z poważną matroną sięgała rozmową
młodszych swych zabaw, i młodszych jeszcze
czasów; Emeryk środkował między starszą i
młodszą pogadanką. Julja siedziała czas ja-
kiś nieruchoma, mało dając baczenia na ten świat
jéj obojętny; naostatek nagle jéj wzrok ciekawy
zatrzymał się na jednym mężczyźnie na drugim
końcu długiej ulicy siedzącym.

— Co tam za pan przy owéj damie na tamtéj
stronie ogrodu?— zapytała nieśmiało Julja Mi-
chała.

— Jest to kochanek Olimpji—odpowie jéj prędko.

— Czy zna Pan dobrze tego wielbiciela wspomnianej piękności?

— Nie wiem o jego imieniu; on uchodzi w naszym Kijowie pod nazwą kochanka Olimpji: bo na wielkim świecie księżyce od głównych planet biorą swe nazwanie — odpowiedział grzecznie udając spokojność niecierpliwy Michał.

— Musi ciekawe rzeczy prawić swęj serca Pani, kiedy tak pracuje gościem — rzekła Julja coraz więcej wpatrując się w ową parę miłośną,

— Zapewne rymy składa u nóg swojej wiernęj Filidy — odrzekł szyderczo zakłopotany Michał.

— Ach! ja namiętnie lubię poezją! — rzecze z westchnieniem Julja, pomnąc na swego wierszopisa Gustawa.

— Proza zdrowa ma więcej powagi, rozsądku i prawdy — odbił materjalista lekarz.

— Lecz poezja ma więcej serca — odcięła mu żywo Julja.

Tymczasem ów odległy mężczyzna tak od Julji na oku trzymany, rzuca swoje towarzystwo i pędzi w stronę północną ogrodu; ruchy jego szykowne, wzrost i chód szlachetny dają poznać miłego jej Gustawa — o Boże! krzyknie w roz-

targnieniu zrywając się z miejsca dziewczica w za-
łobie.

— Co ci jest moje dziecię?— zapytała niespo-
kojna matka. Lecz Julja umiała teraz rozpierzchłe
myśli i gwałtowne uczucia w suche powściągnąć
szranki. Izabela na wzmiankę Olimpji chciała
cóż szepnąć na ucho Julji, lecz ostrożny Michał
ciągle trzymał na siebie zwróconą jej uwagę.
Naostatek Julja rzecze:

— Przejdźmy się mammo! po tej pięknej ulicy—
i pociągnęła za sobą całe towarzystwo. Docho-
dząc do tego siedzenia w ogrodzie, gdzie piękną
różą obok rodziców odkwitała teraz Olimpja, Ju-
lja po raz pierwszy od niej uczuła przykre sercu
kolce zazdrości. Michał teraz rad był ze swojej
roli, a Emeryk strzelał swe znaczące spojrzenia
na powaby Olimpji. Izabela z poważną matroną
przeprosiły swoje towarzystwo i złączyły się
z Olimpją.

Kiedy tak w ogrodzie w rozmaite sploty gru-
powwały się oczy i uczucia, nasz Gustaw ze ła-
mi rospaczy zmykał z ogrodu na Padół. Prze-
czytał już to nieszczęsne pismo, które mu z naj-
lepszym sercem wręczył weteran: był to list od
matki Julji niby z Wołynia pisany, treścią jego

była w słodkie grzeczności obwinięta odmowa: „*jako prawy chrześcijanin wyrzecz się Pan dalszych zamiarów.*” Były to złowieszcze wyrazy listu, które rysując się rozmaitym cieniem po jego zasępionej wyobraźni, zsuły się w jedną chmurę piorunem brzemienią, która miała dziś ostatnie zadać ciosy sercu biednego Gustawa.— A ona?— myślał boleśnie Gustaw— ach i ona podziela myśl matki! adres jej ręki na kopercie napisany czyliż nie jest dowodem, że i ona wiedziała o treści tego pisma!— o Stwórco! takąż to kolej rzeczy śmiertelnych:— wołał biedny Gustaw załamując ręce.

Na zawrócie z bramy ogrodu postępowały dwa choleryczne pogrzeby; widok tego smutnego obrzędu stawiał przed oczy Gustawa nieodgadniętą wolę Opatrzności; nie płakał więcej już nad swoją niedolą, żadnej z ust nie wyrzucił skargi, bo całą rozpacz zacisnął w swém zbolałem sercu; modlił się tylko po drodze cichą, pokorną i bolesną modlitwą męczennika. Wtém zabiegła mu drogę podeszła niewiasta.

— *Miej litość Panie! nad nieszczęśliwą wdową! straciłam własne dzieci w czasie tej zarazy, dziś u mnie umarł biedny młodzieniec, sie-*

rola, z pracy swojej utrzymywał się przy Uniwersytecie, karmiąc się nadzieją otrzymania stopnia i jakiegoś potem korzystnego urzędu.

Istny mój brat rodzony! — pomyślał z boleścią Gustaw, a potem z dobrocią pytał:

— W czemże mam być pomocą?

— Stracił ostatni zapas nieboszczyk na opłacenie lekarstw od gorączki, dziś zastawiłam jego ubogą ruchomość na zakupienie trumny, nie mam ani....

— Poszlij matko — rzecze, nie dając dalej mówić Gustaw — po księdza, ja sam towarzyszę pogrzebowi na mogiły i płacę za wszystko. — Tak nieszczęśliwy Julji kochanek szukał ulgi sercu w uczynkach chrześcijaństwa! Przybył kapłan z cechem, ludzie otoczyli powóz żałoby, a Gustaw jak najbliższy krewny ze łzami w oczach szedł przez Kreszczatik za trumną sieroty, i ostatni odchodził od świeżo usypanej mogiły!

Już mrok spadał na barki Kijowa, wietrzyk chłodnawy od Dniepru rzeźwił nieco spragnione kulisko; księżyc wytoczony pełnią opierał się chorowitym promieniem o szczyty grodu, Gustaw wracając z mogiły rozmijał się z mnóstwem

osób koło Michajłowskich złotodaszych murów, szedł smutny ku Padołowi w towarzystwie jedynego teraz na świecie przyjaciela, jak on ponurego i wiernego mu cienia. W takim towarzystwie wstąpił na balkon pod Cerkiew Ś. Jędrzeja, aby dać ulgę nogom, całodzienną biegającą strudzoną.

— O wielki widoku! witam cię pod barwą nocy i smutku — wołał w samotności Gustaw oparty na żelaznej kracie, i zapuścił wzrok płaczem strudzony w głąbią Padołu. — Biedne to miasto! żyje samemi tryumfami śmierci!.. w rozmaitych kierunkach ulic pełzły teraz przed jego oczyma mrówim pochodem pogrzeby. Biedny kraju pod ciosami Cholery! to wojsko trupów! co ledwo dojrzanym szeregiem w imie zniszczenia ciągnęło na miejsce wiecznego przeznaczenia! Długo milczał i patrzył Gustaw na postępujące pogrzeby... i nagle — Odtąd trupie pamiątki dla trupiego zapisuję serca! — rzecze, i w dziwnym stanie duszy takie sobie rymuje myśli:

Świątyni! u stóp twoich mdłe pokrzepiam siły;
 Jasny wieczór gwiazdziste pozapalał globy,

18*

Księżyc w pełni na ziemię rzuca wzrok niemiły,
 Jak wejrzenie gasnące śmiertelnej osoby!

Spójrzę na Padół, nakształt ogromnej mogiły,
 Czy na nim domy w świeże przerobiono groby?
 Z tych jedne blask księżycy gromniczny odbiły,
 Drugie strony cień wiodły całunnej żałoby.

Padół jak twierdza liczne wyłomy otwiera
 Śmierć uściela do grodu ciemne ulic wstęgi,
 Po nich poważnie ciągną ruchome gromady;

Błyszcza światłem i łzami pogrzebne szeregi,
 Śród nich w trumnach ofiary jak w skrzyńkach owady,
 Na ich czele z chorągwią zwycięzka Cholera!—

I znowu zwieszony na kracie mileczał z utkwio-
 nym w jeden punkt wzrokiem, z wymierzoną
 w jedną boleść myślą. W tej chwili kilka osób
 weszło na balkon i cichym szelestem obchodziło
 Cerkiew Ś. Jędrzeja. Zgjęty we dwoje i na kra-
 cie żelaznej oparty Gustaw, toczył szeroką i smu-
 tną myślą po Wołyniu: świeża data pisma jasno
 dowodziła, że Julja teraz przy świetle księżycy
 pod jodłą w ogródku marzy swą przyszłość dla
 kogo innego. Urażał się boleśnie swemu przy-
 widzeniu w czasie obchodu przy Michajłowskich
 murach urojonemu i tej skwapliwości, z jaką

uganiał się po Kijowie za ową pierzchliwą marą w żałobie. Żałował, że tyle miejsc pięknych i tyle czystych uczuć znieważył wspomnieniem próżnej wietrznicy, która w kilka tygodni na inne westchnień podmuchy swoją zwróciła chorą giewkę.

— Czy znowu nowe widmo w żałobie?— pomruknał do siebie Gustaw, widząc kilka postaci w kirze przesuwających się przez balkon. Rzędem one stanęły około żelaznej kraty na zachód po lewej ręce od Gustawa i zwróciły łakome oczy na obszerny widok Padołu, leżący jak wielka przyszłość w ciemnym grobie noey, oświetlony z jednej tylko strony jak wieczność światłem wiary, lampą księżycy. Dwie młode maski posunięte ku Gustawowi, oddaliły się nieco od starszych, dla tego każdy wyraz z ich ust wypuszczony wiernem dochodził echem do uszu Gustawa.

— Jak uroczysty i pełen strasznych odcieni ten ogrom obrazu na tle wielkiego życia takimi rażący widmami śmierci!— ozwie się srebrnym i tak znanym Gustawowi głosem dziewczica.

— Jak serce z głębokiem uczuciem nieszczęśliwego kochanka!— równie znajomy głos męż-

czyzny odpowiedział: Gustaw należał słuch i podwoił uwagę.

— Chyba że niewcześnie i za śmiało poczętém?— mówi głos pieszczony.

— Ale do zgonu wiernie dochowanem — odbił żywiej mężczyzna. Tu dziewczica ciężko westchnęła.

— Tak! do zgonu dochowanem i przysięgą przy tej świątyni stwierdzone — wyrzekł z uczuciem na klęczkach mężczyzna.

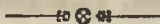
W tej chwili dziewczica, wyciągając do mężczyzny rękę, jakby na znak przyjęcia wyrzeczonej przysięgi, odwraca się pełnią twarzy do światła księżyca i do Gustawa razem. O! rozpaczy! kogo on w tej czułej poznaje parze?... oto Julją z Michałem!— Piekło rozwarło się pod nogami biednego Gustawa z żywą mąk okropnością! biegł z góry dotknięty maligną jak od wiecznego ognia doczesnym żarem serca trawiony. Zdrada przyjaciela i kochanki razem! zdrada niewdzięcznej uczennicy i niewdzięczniejszego jeszcze od śmierci wybawionego Michała! to za wiele boleści na jedno serce człowieka! biegł Gustaw instynktem jeden jak sierota! dokąd? na cały świat mu obcy i okropny!!!....

Służący go spotkał, odprowadził do domu i po-

łożył w łóżko; całą noc Gustaw przepędził nieprzytomnie! Michał powrócił późno, upojony on marzeniem miłości spał smaczno i długo. Nazajutrz rano wezwano Michała do licznych chorych; teraz słabości zwłoki nie cierpią; pobiegł więc z gorliwością na usługę ludzkości i nie powrócił aż w nocy późnej. Tymczasem gorączka Gustawa w wulkaniczne wzmogła się siły; służący jeden czuwał niekiedy nad nieprzytomnym umysłem pana. Przeszła tak noc druga cierpień Gustawa; sługa wspomniał nazajutrz o słabości swego pana; Michał po raz pierwszy zbliżył się do łoża chorego i z pulsus wyliczył gorączkę rozwiniętą w całym znaczeniu tego wyrazu; zapisał lekarstwo wyjeżdżając do miasta, z kąd nie mógł wrócić aż nazajutrz. Michał jak lekarz pilny nadzwyczaj był zajęty w mieście; jednak z obowiązku przyjaźni zbliżył się teraz do łoża Gustawa, i ze stanu słabości wniósł, że chory już był jedną nogą w grobie. Szepnął coś służącemu na ucho, zabrał swe rzeczy, i po pilnym przejrzeniu papierów Gustawa wyniósł się dnia tego samego na Nowy Kijów, gdzie miał najwięcej chorych. Jeden tylko sługa we łzach rozpaczy pozostał na straży pięknego życia, ostatnim dogo-

rywającego ogniem. Chory, wśród mnóstwa pokrzyżowanych w gorączce bredni, powtarzał często natężonym głosem te wielkie słowa: *przebaczam im, ... zapominam!*—Ten zapał gorączkowy szlachetnej duszy młodzieńca, jest świętym promieniem owego słońca przy zgonie Zbawiciela zaćmionym, który roziskrzał się teraz nad łożem konającego Gustawa światłem najwyższej na ziemi enoty przebaczenia: bo niewinne a dziś gorączką płonące serce odbija w imie rodu ludzkiego przed niebem tę wielką chwilę Boskiego poświęcenia się, które rozlane na ziemię powodzią krwi męczenników, rozplywa się mocą łaski po wiekach tylu pokoleń, aby połączyło najwyższym godłem człowieczeństwa społeczność ziemską z niebieską!!!

*Jest to słońce zbawienia wielkiego zaćmienia,
Co się z niebios na ziemię łaską wypromienia,
By wzięte światło enoty, co ostatkiem żarzy,
Na wieczną zlać pochodnię u Boga ołtarzy!*



VI.

Wzorze wiary w miłości! paro uwielbiona!
 Waszych dwóch serc życzenia spojone nadzieją,
 Jest to droga dla dwojga kwiatem przystrojona,
 Gdzie się dwie perły uczuć w jedno szczęście leją.
 Są to dwa blaski życia żenione w pogodzie,
 W jedno słońce przyszłości krążące w przestrzeni;
 W jeden strojony głoszek nieśmiertelnych pieni,
 Śpiewanych wirem światów kołujących w zgodzie,
 Są to dwie dusze w spójni—których nic nie dzieli—
 Jak dwie krople sklejone w bezdennej topieli;
 Jak dwie w harfie ludzkości stróny nierozdzielne,
 Gdy je z tysiąca wieków przespanych pościeli,
 W nowe wszechpieśni dźwięki wystroją Anieli.
 —Przebrzmieją zgodnym głosem wieki nieśmiertelne.



MILÓŚĆ, ta wielka pochodnia natury, zapalona
 iskrą cudu u wierzchołka wieków stworzenia,

rozlewa się w czystym zarzewiu po ogniach serc i dochowuje się niezgaszonym światłem od pokolenia do pokolenia. Zazdrość, nieodstępna jej towarzyszka, poczęta w łonie niezgody, i wyparta na świat siłą złego ducha, rozpościera się i osiada ogniem i bolem piekła na dnie serca człowieka, obok jasnych płomieni miłości i rozkoszy. Im większe w czyjś sercu miłość roznieca zapalę, tym jadowitszym zazdrość dymem goryczy zaprawia jego uczucia. Są to niejako zapasy dwóch z sobą w zawodzie namiętności, których walki wypadkiem jest życie miłości—stałość. Mamy dwie bohaterki w naszej powiastce: zazdrość Olimpji, jak mgła na pogodę, jest powiewna i przemijająca, bo jej miłość była powierzchniowa i przelotna; lecz pod jak wulkanicznym wybuchem ognia i boleści jęczało serce Julji! która z niezachwianą wiarą i gwałtownością kocha Gustawa. Widziała ona go własnymi oczyma w ogrodzie przy Olimpji, to pod hasłem już jej kochanka; pała ona teraz tym gorętszą zazdrością, im go wierniejszym dla siebie malowała w swojej wyobraźni. Nie dosyć, że głos, w jej mniemaniu publiczny, nazywał Gustawa wielbicielem Olimpji; że matka w cichych upom-

nieniach dawała jej zrozumieć przeniewierzenie się jego; lecz na domiar jej zgryzoty dziś brat przy poufnej rozmowie, czytał sonety Gustawa jako dla Olimpji pisane.

— Widzisz moje dziecię! jak czas i miejsce zmieniają ludzi! — rzecze matka do zmartwionej Julji.

— I wiesz jak Olimpja jest godna tej miłości, którą dla niej pała Gustaw — dorzucił Emeryk.

— Uważałaś sama jego publiczne dla niej hołdy w ogrodzie — przekonywała ją matka.

— Czy i po tych dowodach przenosić będziesz niewdzięcznika nad wiernego i pierwszą miłość tobie poświęcającego Michała! — dobitniej rzekł Emeryk i wyszedł z domu.

Takie słowa matki i brata brzmiały głosem boleści w duszy Julji. Wieczorem w kilka dni po owym na balkonie strasznym dla Gustawa przesieleniu, kiedy Michał składał uroczyście u stóp świątyni wyznanie swojej dla Julji niezmiennej miłości. Michał ją kocha sercem zapamięta! — tak myślała teraz Julja — on czuły i wierny... dowodzą tego przysięgi, potwierdzone dziś może głosem nieba przez matkę i brata.... — Miłość własna tu żywiej zaczyna w niej działać: ro-

zum to zdrowe dzieło Opatrzności, dzielny niegdyś przewodnik jój silnej woli, zepchnięty teraz siłą zazdrości z tronu godności, błąkał się po ciemnych manowcach domysłów i fałszu. O smutna epoko! w dziejach pierwszej miłości! Julia dziś utwierdza się pismami w mniemaniu, że Gustaw Olipją zajęty; te nawet sonety, które żyć miały wdziękami jój krasy i chwały, dziś niestety! rozlegają się odgłosem Olimpji; te uczucia, których wspomnieniem ona dotąd zasila swą stroskaną duszę, przelewają się już w inne serce szczęśliwszej od niej spółzawodnicy! — O! taka to stałość i przysięga mężczyzn! o! niewdzięczny! — wołała — i długo potem oparła na lewem ręku przy oknie patrzyła na niebo w milczeniu. — Wieczór jasny i cichy tchnął wyrazem szczęścia i pokoju; widnokrąg wystroił się w godową szatę błękitu; gwiazdki teraz figlarnym połyskiem mrugały na biedną Julją, jakby wątpliwem życiem zmiennej miłości; księżyc zachodzący odłamanym brzegiem patrzył na nią jak niechętny kochanek nie całym okiem. O! gdybym go widziała! — mówi do siebie — przyzwałabym całą siłę miłości z serca i wszystkie pamiątki przeszłości; otoczyłabym je żarem dzisiejszej boleści;

tak.... to wszystko skupiłabym w jeden wzrok gniewu i zemsty i tym wzrokiem przeszyłabym przeniewiercę u stop mojej rywalki! — i znowu grobowa cisza rozpostarła się po mieszkaniu Julji.

Nagle ozwał się głos fortepianu w tym samym domu... Julja otwiera okno z pośpiechem i pragnie znaleźć w muzyce ulgę i ochłodę. Namiętna jej dusza podawała się każdej sztuce pięknej, muzyka i poezja mówiły do jej serca, bo z nimi łączyła się uroczą przeszłość z całym skarbem rzetelnej miłości. Julja dawniej śpiewała przy fortepianie, Gustaw dobierał jej śpiewki, wtórzyl jej głosowi sercem czułości i dziękował wymownemi łzami niebieskich oczu.— Gdzie te błogie czasy! — zawołała samotna dziewczica. Wtém śród gwaru z pokojów Izabeli znowu zabrzmiały poważne akordy, jak do śpiewu rozmierzone; głos czysty i donośny zgodnie się łączy z harmonją fortepianu; wnet o! nieba! słyszy wyrazy swego sonetu do Ś. Barbary. Serce jej zabiło ostatnią rozpaczą, nie wątpi, że Olimpja śpiewa; domyśla się, że tam Gustaw, albo przynamniej jego pamięć towarzyszy śpiewaczce. Zamyka czémprędzej okno złorzeczając swojej ciekawości

i pada półmartwa na swoje łożo. Śród płaczu i głębokich serca wyrzutów te się wyrwały wyrazy:

—Więc i tej ostatniej mnie pozbawił pamiętki! więc i to religijne komu innemu poświęcić uczucie, o biedna ja sierota!.... Tak pasowała się z boleścią noc całą i następnych dni wiele, zdradzona kochanka!—

Michał teraz po wyznaniu swojej miłości stał się domowym prawie członkiem rodziny; codziennie składał swe hołdy u nóg ubóstwionej Julji. Kończył on w tych dniach ostatnie próby leczenia w Uniwersytecie, wkrótce ma być zaszczycony uczonym stopniem i prawem do obywatelstwa krajowego. Miał on więc w tych czasach odebrać od Julji słowo, i z nadzieją pewną odjechać na prowincję dla wybrania na praktykę przyjaznej okolicy. Im się więcej zapewniał w tych myślach rozkochany Michał, tém trwożliwiej poglądała Julja na tę przepaść przyszłości, rozdzielającej ją z Gustawem. Matka zapatrując się na jej mękę i przymus bolała macierzyńskiem sercem; brat już nie był tak natarczywym w narzuceniu losu niechętniej dla Michała siostrze: a Julja potrzebowała teraz wielkiej zwłoki czasu,

aby mogła coś stałego o sobie postanowić. Kiedy tak raz samotnemu ona oddaje się dumaniu, wbiega do niej Izabela z figlarnym uśmiechem i długim opowiadaniem różnych powiastek, rozprasza jej chmurę posępnego humoru.

— Żałowałyśmy z Olipją, droga Juljo! że nie dzieliłaś z nami owęj wieczornej zabawy, moja przyjaciółka szczerze pragnie poznać się z tobą -- rzekła Izabela z wyrazem rzadkiej dobroci.

— Może byłabym na przeszkodzie w miłej zabawie dla Olimpji — odrzekła zimno bojąc się usłyszeć imię Gustawa.

— Owszem, dobra siostra nigdy nie przeszkadza bratu — rzecze z uśmiechem Izabela.

— Alboż i Emeryk tam się znajdował?

— Najwięcej w towarzystwie Olimpji — mówiła Izabela wyraźniej. —

— Tam śród wielu osób przystojnych niknęła skromna Emeryka postać. —

— Śród największej liczby zawsze on będzie miły i pożądaný: tym bardziej, że nikogo więcej nie było, jak tylko Olimpja z poczciwymi swymi rodzicami. — I dalej jeszcze mówiły z sobą o tym wieczorze, lecz ani cieniem nie przesnuł się przez myśl nieznanomy jeszcze Izabeli Gustaw.

Acz Julja z tajemnicą swojej miłości dla Gustawa gotowa była osłonić się całą chmurą nieba, jednak przyszła jęj ciekawość zapytać się ostrożnie.

— Czyje to wiersze Olimpja wieczorem śpiewała?—

— Jestto poezja nieznanomego mnie mężczyzny, którego raz widziałam u rodziców Olimpji.—

— Pod jakim hasłem i imieniem autor tych wierszy uchodzi w domu Olimpji — badała coraz ciekawiej Julja.

— Zdaje mi się, że Gustaw ma imie i mało znajomy jest u rodziców mojej przyjaciółki — odpowiedziała z obojętną szczerością Izabela.

— Szczęśliwa Olimpja! że poetę ma wielbicielem swoich wdzięków!

— Przypadkiem w jęj ręce wpadły wzięte potajemnie u autora sonety — twierdziła Izabela.

— Nieostróżny jakiś wierszopis mało swoje pisma ceni i pilnuje.

— Ustrzedz się trudno domowego przyjaciela — mówiła obojętnie Izabela.

— Usłużny być musiał powiernik, którego autor nieśmiały niby potajemnie używał do tłómaczenia swoich uczuć przed Olimpją.—

— Ta poezja obojętna nie tłómaczy serca; lecz wielbiciel Olimpji cudzemi rozumu płodami zasiłał lubiącą rymy śpiewaczkę.

— Któż więc tym pośrednikiem i wielbicielem Olimpji był między nią i pisarzem sonetów? — badała coraz niecierpliwiej Julja.

— Michał — odrzekła śmiało z niejaką mściwości oznaką Izabela; szło jęj tu najbardziej o to, aby przed siostrą Emeryka usprawiedliwić Olimpję.

— Czy Gustaw ma jaką znajomość z Michałem? — jakby ze snu zbudzona pytała Julja ledwo hamując swoją niecierpliwość.

— Razem mieszkali Gustaw z Michałem w domu, przez ścianę tylko obok mieszkania rodziców Olimpji — odpowiedziała z zapewnieniem Izabela.

Nagle szkarłat oblał nadobną twarz wzruszonej Julji: ta krótka plecionka pytań i odpowiedzi, wstrząsnęła całym Julji jestestwem i przeciągnęłaby się długo, gdyby nadchodzący Michał, nie przerwał cichęj dziewic pogadanki. Uśmiech szyderczy przebiegł po obu pięknych twarzyczkach na zjawienie się tego, o którym była mowa. Zbliżyła się matka Julji do młodszej rozmowy; wrócił i Emeryk z kancelarji swojego urzędu; wszy-

stko więc szło dalej w domu Julji zwyczajnym trybem. Izabela po kilku uwagach ogólnej rozmowy pożegnała zgromadzenie: Michał dawnym porządkiem zasiadł przy Julji, teraz niezwykłym ożywionej humorem. Przedtém smutna i blada dziś z życiem i krasą wdzięków, rzucała blaskiem wesela w spójrzeniu na otaczające ją rodzeństwo; matka szczęśliwsza z tej zmiany dziecka była rześniejsza i mówna; Emeryk satyryczniej żartował z Michała; a ten żywszą poił się nadzieją; więcej niż kiedy, dziś wynurzał się z sercem, bardziej niż przedtém zdawało się przyjętém. Przy odejściu swoim złudzony chwilą kochanek, pomny na skłonność Julji do poezji, chciał on przed nią uchodzić za rymotwórcę; ośmielił się zatem nieznacznie położyć około uwielbionej Julji papier, którego ona nie postrzegła. Emeryk dziś ruchawszy i do figlów skłonniejszy, postrzegł po wyjściu Michała to pismo grzechu, i takie z niego głośno wyrymował myśli:

Juljo; kędy splatam od *owój niedzieli*,
 Złote Kijowa chwile w jeden dzień pogody,
 Wszędzie mi wyobraźnia najwierniej odwcieli,
 Obok każdej piękności blask twojej urody.

Czy ogrody w zieleni! czy świątynie w bieli,
 Czy fontanny opiewam, sine Dniepru wody,
 Czyli śpiew w Cerkwi stroję do nadziemskiej zgody,
 Każdy obraz ma dusza w twój uśmiech w zanieli.

Dziś pod smutku całunem, samotny niestety!

Ja wzniosłego Kijowa rozpierzchłe zalety,

Ujęte pod twém, droga! nadobnym imieniem

Chcę związać w kształtną całość jedności pierścieniem.

Tyś w wianku tym, jak w świecie słonecznym planety,

Jaśnieć będziesz śród ozdób najczystszym promieniem.

— Lubię Michała, wyborny lekarz i wierszopis razem — wołał po przeczytaniu Emeryk.

— Ach! to on.... to jego serce; jego uczucia do mnie należą!... Ta wzmianka o owój niedzieli odemnie tylko zrozumiana... to treść życia mojego!... i tajemnica umowy przy pożegnalnym rozstaniu zawartej — mówiła Julja z gwałtownym serca uderzeniem, pod urokiem szczęśliwego uczuć zmartwychwstania! i wzięła do siebie papier. Tak znowu kilka tygodni zeszło w pokrzyżowanym omamieniu; cały dom Julji pocieszał się nadzieją, każde w osobny sposób swego pojmowania. Matka widziała szczęście dziecka w jego spokojności duszy i poddaniu się losowi i woli przeznacze-

nia, Emeryk jeszcze pragnął połączenia Julji z Michałem i rad był z tej humoru zmiany. Michał z ufnością składał swą przyszłość w ręce tak jak swojej Julji.

Kilka razy on prosił o słowo, lecz zawsze był zręcznie odparty na zimno ze swoją napaścią. Lecz za to Julja częściej odwiedzała Izabelę; tam czasem i Emeryk nadbiegał dla postuchania rozmowy dziewic, i nieraz pytając się o Olimpiję z roztargnienia, zasłużył na uśmiech szyderyczy Izabeli. Tak się sunęło jednolonne życie przez kilka czasów, gdy raz po obiedzie rzecze Emeryk:

— Wypadałoby nam, mamó! poznać się z niektórymi domami, gdzie możesz dla siebie i dla nas znaleźć rozrywkę.

— Czyjabyś naprzód życzył pozyskać sobie znajomość? — rzecze z powolnością matka.

— Pragnąłbym...

— Wejść w bliższe stosunki z rodziną Olimpiji? — przerwała Julja z miłym uśmiechem. —

— Tak! z tym cnotliwym domem, który poznałem u Izabeli — rzekł zakłopotany nieco Emeryk. Tu matka spojrzała na córkę, jakby czekała jej przyzwolenia, ta przeniknąwszy spojrzenie rodzicielki śpiesznie jej odpowiada.

— Pójdziemy mamó! jeśli twoja wola! — Matka ucałowała ją w czoło i wybierali się powoli na odwiedzinę do zasłużonego nauczyciela, nam z tój powieści już znanego. Izabela, która ma na oku wszystkie poruszenia rodziny Emeryka, natychmiast pojechała ze swą poważną matroną do Olimpji, aby tam w gronie przyjaźni przepędzić wieczór. Wstęp Emeryka do domu Olimpji miał swoje znaczenie, przyjęcie jego także przybrało tu barwę ważności i rachunku. Przybyła rodzina Julji do weterana: żartobliwe i uczone naprzemian rozprawy utrzymywane były z wdziękiem i rozważą; wiek z wiekiem doskonałą tu trzymał zgodę: dwie matki uczuły wzajemny dla siebie szacunek, Emeryk wiele rozwinął zdolności i zrobił olbrzymi postęp w sercu córki nauczyciela. Olimpja zawsze ładna, dziś szczególniejszym jaśniała powabem; uprzejma dla wszystkich lgnęła wyłącznie do Julji, może przez sympatją dla brata, a może dziwną losu rachubą chciała jej osłodzić przykrość, której nie była winną. Izabela wybornie wtórowała zręcznie przyjaciółce swojej Olimpji. Weteran, jak mistrz orkiestry nie spuszczał z uwagi, aby każdy ton słowa i czynu odpowiadał harmonji całej zabawy.

Rozumowanie przeplatane lekkim żartem, było pod wodzą starego mistrza; płeć piękna niewinnym niekiedy dowcipem zaprawiała poważną męczyzn rozmowę.

— Ważna jest zasługa urzędnika kraju; od niego bowiem zależą, życie i spokojność obywateli — kończył rozprawę wyrazem grzeczności wymierzonej do Emeryka.

— Ważniejsza jest nauczycieli, którzy ustalają obecne szczęście całego pokolenia— odbił wdzięczny Emeryk.

— Najważniejsza pisarzy krajowych, których nauka rozlewa się na powszechną i w potomności jeszcze wyrodzoną społeczność — mówił z uszanowaniem nauczyciel.

— Prawda! drogi papo! pod bryłą czasu wiekami przysutą leżą imiona zasłużonych ludzi w zapomnieniu—nie wiedziatybyśmy my kobiety o Laurze i Eleonorze, gdyby nie talent wielkich śpiewaków Petrarki; Tassa — rzekła z uśmiechem Olimpja patrząc w oczy Emeryka. — Zabrzmiał muzyką pokój, wśród wielu pięknych arji, kilka kijowskich sonetów śpiewała Olimpja.

— Jestto nowy utwór — rzecze weteran — znanego mnie barda, który tu za ścianą z lekarzem

Wam sąsiadował. Gustaw cnotliwy młodzian całe moje pozyskał serce i szacunek; szczęśliwa ta matka, która ma prawo nazywać go synem — nieszcześnie zaufał nadto człowiekowi bez serca, który nadużył jego przyjaźni.

— Dawnośmy widziały — rzecze matka Olimpi — szlachetnego Gustawa.

— Zobaczysz go tam, gdzie ludzkość w niedoli wzywa pomocy; widziałem go raz ostatni za trumną biednego młodzieńca, którego swoim kosztem odprowadzał ze łzami do mieszkania wiecznego spoczynku — rzekł weteran z rozrzewnieniem.

— Co tak nagle z naszego sąsiedztwa wystraszyło Gustawa? — pytała Olimpia.

— Michał postrachem cholery, zapędził go aż na Padół.

— Michał!.... — z zadziwieniem powtórzyli wszyscy.

Tu dopiero weteran opowiadał głośno, jak Gustaw w drodze swej do Kijowa od zbójców Michała uratował — jak go potem przywiózł i o swoim koszcie utrzymuje w mieście — jak ten niewdzięczny lekarz z utratą Gustawa sławy i zdrowia trwożył go ciągle napaścią cholery i trzy-

mał go w więzieniu pokoju i łoża. — Tam wówczas rozmaite fizjonomie malowały się na wieczornej scenie. Julja rumiana z dumą i tryumfem patrzyła w oczy upokorzonemu bratu; matka Julji ze łzami poglądała to na córkę, to na opisującego weterana; Emeryk ze spuszczoną głową upokorzony bledniał i rumienił się naprzemian.

— Niewdzięczny! — zawołał ze zgrozą Emeryk po skończonem opowiadaniu.

— Nieludzki! — powtórzyli wszyscy.

Długą jeszcze na wieczorze rozlaczano o tém rozmowę; całe zgromadzenie na tym areopagu z surowem popisywało się zdaniem, Michał ogólnym jego wyrokiem skazany na wieczną pogardę. Julja, biedna Julja! która kosztem serca całą tę opłaciła krzywdę, ona jedna niemą tu odegrała rolę; lecz jej milczenie najwymowniejszym przemawiało wyrazem do przekonania brata i matki! — „—„

W kilka dni po owym u nauczyciela wieczorze Gustaw samotny, oparty na grobie sieroty na mogiłkach parafjalnych za Libedją wybladły i nędzny, jak mieszkańce tej krainy, dumał o zmienności losu człowieka. Był on teraz najzimniejszym sędzią i badaczem potocznych wypadków

na ziemi; myśl jego unosiła się powoli po nad złamanem już pokoleniem, którego przetrawionemi pożytkami ma się zasilić następna społeczność. Przyroda w jego przekonaniu, była obojętnym widzem na pobojuwisku wieków, gdzie siła z niemocą pasują się na wyprowadzenie ze swęj walki nowego życia. Mniema on tu, że u poranka czasu, wielkiem hasłem, *stań się*, wywiedzione zostały z łona twórczëj woli dwa wielkie warunki bytu na dwóch, zniszczenia i odnowienia, prawach oparte. Wówczas natura świeża i młoda usadowiła^{na} na równowadze między zepsuciem i naprawą — na ruchu i sile tych dwóch wazących się na przemian, uwarunkowała się przed Stwórcą strzedz swego bytu i trwania. Lecz to kruche łamaue się dwóch sił przyrodzonych, byłoby zimnym mechanizmem w zmysłowym pojęciu człowieka, gdyby się nie wtajemniczyła jakaś dzielność moralna z powabem miłości i szczęścia. Takie wyprowadzał na cały świat wnioski ze swego stanu duszy Gustaw, bo życie jego terazniejsze było zimne, badawcze, podobne do mumji, z której wyglądała jakaś trupiość zastygłych uczuć z wyrazem śmierci. Nie było w nim już tęg duszy życia, tęg poezji uczuć, która przenosiła

zmysłowe utwory w świat raju i owionęła je czarującymi wdziękami ponęty i krasy; słowem Gustaw był teraz zastygłym planetą po zachodzie słońca. Wyszedł on dziś po raz pierwszy po owej śmiertelnej gorączce, z której go najpierwsze talenta i starania Cycurynów, Kazłowych, równie jak cudowna pomoc nieba dźwignęły; wyszedł mówię raz pierwszy oglądać i pomodlić się na grobie sieroty młodzieńca, którego niedawno przyjaźną dłonią sam przysypał zwłoki. Modlił się długo na klęczkach nakoniec:

— Pokoj! — rzecze — twoim prochom biedny młodzieńcze! ja z téj martwej ziemi chciałbym ożywić pamięć twej matki, i jej łzą osłodzić tu twoje wieczne osierocenie!

Tu obfite łzy ze łkaniem przerwały nabożny monolog Gustawa; pierwszy raz po ciężkiej katastrofie na balkonie u Ś. Jędrzeja zaszłój, serce jego zaciśnięte śmiercią rozłączenia, otwiera się dziś na wpływy ziemskich wrażeń. Dotąd żył Gustaw myślą tamtego świata; bogata natura w swoje sposoby, chce go pogodzić z obmierzłym mu życiem i wrócić na łono społeczności czynnej i pożytecznej. Gustaw wierzył w jedyną pomoc nieba, i nadto był poczciwy, aby jej nie był go-

dnym; jeżeli los ziemski miotał nań pociski, religja mu niesie nieziemskie pociechy! —

Kiedy tak Gustaw z sercem powraca do ludzi w imie chrześcijańskiej pokory, dwoje sierot małych wbiega na tę ziemię poświęconą cieniem pokoju, i nad stosem świeżo usypanej ziemi uklęka z modlitwą i łzami. Widok tego Anielskiego obrazku porywa Gustawa i wznosi go na wyższą krainę zachwycenia, czystą jak jego czułość, wzniosłą jak religja tych dziełek i wolną od wszelkiej ziemskości, jak ta święta mogiła. Lecz nadto mało miał jeszcze siły, aby się utrzymał długo w tej sferze natchnienia i aby nie wrócił do uprzednich nawyknień wierszowania:

Mogiła! — jak tu cicho po ulicznym szumie!

Czulój w krainie śmierci me skargi powierzę;

Wszystkie uczucia serca przeleję w pacierze,

A pacierze w westchnienie, które Bóg zrozumie!

Tu wszystko powiem niebu, co w mej duszy tłumię!

W jednym jęku rospaczy cały hołd odbierze;

Bo, co rozpisać można w dłuższej żalu dumie,

To Bóg na zgłoskę jedną zlał w sercu i wierze.

Ach! — to najwyższe hasło w mém życiu tułaczem!

Ach! — wtórzy dwoje sierot, jak dwa w perłach kwiatki,

Kłęczące ze łzą w oku na mogile matki,
 Świeży grób po cholercze ich żalu łómaczem—
 — Bóg ojcem, ziemia matką zostały wam, dziatki!
 Módlmy Ojca za matką niewinności płaczem!—

Tych ostatnich domawiając wyrazów ukląkł Gustaw z dziećmi na grobie ich matki, modlił się i płakał wraz z niemi nad ich i swoją niedolą!— Jakże podobne było jego położenie do osierocenia tych dzieci! trzy wiewinne serca jak trzy kwiatki na ziemi smutku, spłoty się teraz w jedną palmę męczeństwa i roskwitały ku niebu kielichem cierpień i żalu! — Błogosławieństwo całej ziemi niech będzie waszym łzom o! biedne trzy sieroty! pomnijcie, że w nieszczęściu dobre tylko spotykają się dusze; związek waszej czułości jest chlubnym tryumfem natury, Bóg na oścież z całym niebem otwiera łono miłosierdzia i pociechy, a wieczność wam gotuje nagrodę wśród ubłogosławionych chorów nieśmiertelnych duchów!

Wyszedł z mogiły Gustaw z dwojgiem sierót i odprowadzał je do domu ciesząc przychylną rozmową.

— Jak często bywacie dziatki na mogiłach mamy? — pytał łagodnie ich Gustaw.

— Codzień biegamy płakać do mamy od czasu, jak ona poszła do Boga szukać naszego talka.

— Gdzie wasze mieszkanie?

— Oto jest ten niedaleki domek, gdzie nasza ciocia opiekuje się nami.

— Czy macie piękniejsze sukienki? — pytał po dziecinnemu Gustaw, chcąc wiedzieć o ich stanie i mieniu.

— Po jednym tylko mamy ubiorku, który nam zostawiła mama — odpowiedziały dziatki. — Z taką szczerotą malowały nędzę swego osierocenia. Gustaw dobył sakiewki i dał sierotkom na drugie sukienki, gdy je podprowadzał pod samo mieszkanie; Michał tu teraz mieszkający sądząc, że Gustaw uwiadomiony od dzieci idzie z jakąś do niego napaścią, wyskoczył pędem w pełnym mundurze przy szpadzie.

— Daruj Gustawie!.... winienem po dwakroć winienem.... — jękał czerwieniąc się od wstydu winienem i za to że tu czekać dłużej nie mogę.... bo moje losy.... dziś rozstrzygnąć się mają.... — i pędził szybko bez pożegnania ku uniwersytetowi. — Staął jak wryty Gustaw; wyrazy: *losy moje mają się dziś rozstrzygnąć*, potężną wrzawą grały w jego uszach i sercu.

— Do ślubu z moją Julją, lub po zaręczynne słowo pobiegł mój szczęśliwy spótzawodnik....— Usta otwarte gorączką spalone; oczy zapadłe i suche, policzki wklęsłe i blade wystawiały widmo twarzy na skielecich nogach ruszającego się trupa! — Gryzący ból osiadł mu na sercu; zadrzały osłabione nogi i usiadł prędko na ławce. Ciotka odprowadzonych dziątek wyszła na ganek, żeby podziękować dobremu panu za udzielone wsparcie; wzdrygnęła się na widok nieboszczyka za życia!

— To osłabienie chwilowe, moja matko! to minie — tłumaczył się Gustaw kobiecie zapraszającej go do domu, i szedł za nią jedynie czy się czego nie dowie o Julji, o tej niewdzięcznej Julji, którą takim kosztem zdrowia i życia namiętnie kochał. — Michał tymczasem wyświeżony kroczył szybko do domu Emeryka; nie był on tam od dnia owego, kiedy rodzina Julji była na wieczorze u rodziców Olimpji. Zatrudnienia przed osiągnięciem uczonego stopnia i mała słabość zamknęły go były w pokoju. Śpieszy teraz po ostatnie Julji słowo; ten dzień po dwakroć był dla niego stanowczym: dziś kończył zawód w Uniwersytecie, dziś chce usłyszeć ostatni wyrok

z ust swojej Julji. Wpadł do domu po swojemu, śmiało i wesoło.

— Witam cię drogi kolego! — rzecze wyciągając rękę do Emeryka.

— Witam — odrzekł zimno Emeryk blady i drżący. Julja nie wyszła ze swego pokoju; matka ze spuszczonei oczyma mówiła o jej słabości.

— Jam lekarz — mówi Michał — całe moje życie rzucam pod nogi mojej Julji na jej usługi. — Na to mu Emeryk ostro odpowiada:

— Stracił lekarz zaufanie na zawsze w towarzystwie nieszczęśliwego i zdradzonego Gustawa — Zadrżał zmieszany Michał na wzmiankę Gustawa, lecz odzyskując przytomność zaczynał tłumaczyć się:

— Zbieg okoliczności...

— Ten sam zbieg okoliczności — przerwał z poruszeniem Emeryk — pozbawia nas przyjemności widywania odtąd pana w domu naszym — matka grzecznie ukłoniła się i wyszła do Julji — Emeryk wielkim krokiem biegał po pokoju... a Michał stał w osłupieniu, jak dziecko skarcone. Milczenie i walka wewnętrzna w obu młodzieńcach wielkiego znaczenia....!

— A więc do widzenia się i do mojego usprawiedliwienia — rzekł odchodząc Michał. — Ukłon zimny Emeryka był ostatnią odpowiedzią dla upokorzonego Michała.

Była już godzina druga z południa; słońce jezienném tu światłem wyjrzało z za chmury; na ogromnym placu przed Uniwersytetem ruch panował wielki, tłum powozów zajeżdżał przed tę świątynią nauk, żandarmowie na koniach przestrzegali porządku między licznymi pojazdami i służbą; na wszystkich twarzach tam zmierzających widać ciekawość i pośpiech. Szedł w tę stronę powolnym krokiem nasz osłabiony Gustaw z owego domku, gdzie go zatrzymała swoją uprzejmą wdzięcznością ciotka obdarzonych sierot; głos zapowiadający uroczystość w Uniwersytecie zneęca jego ciekawość. Z pod chmury smutku i cierpień wyblęta mu teraz złota pamięć przeszłości niegdyś w Uniwersytecie przepędzonej! akt otwarcia brzmiał niegdyś także tryumfem jego pochwały, bo on tam celował nauką i cnotą. O! błoga młodości! twoje słońce tak promiennego chlubą poranka, zdolne jest pozłocić każdą chwilę zasepionego życia! — Dusza Gustawa przedziera się teraz przez obłok nieszczęść do owego

młodości wschodu, do blasku swych zasług i nagrody! — Upojony powabem własnych wspomnień Gustaw, wystąpił teraz na salę Uniwersytetu: wszystko tu było wspaniałe i uroczne! osiwiali mistrze nauki pod cieniem szacunku i uwielbienia młodych pokoleń przodkowali w sali powagą zasług i znaczenia w kraju; młodzież różna i ochocza, ulatywała duszą po błyskotnej nici nadziei złotą w przyszłość pełną rozpromienionych urokiem myśli. Wciszy i oczekiwaniu na najpoważniejszych gości, gdzie niegdzie pokątnym szeptem siedzący na krzesle sąsiad improwizował przerywaną rozmowę. Sapał przy Gustawie przetrawionego wieku mężczyzna, pokazujący gestem i miną ciekawość i ważność w pożytkach z oświaty.

— Chlubny ten pomnik dzisiejszego Panowania przekaże późnej potomności zasługę czasu położoną w postępie oświecenia — rzekł sąsiad do Gustawa.

— I przyłoży się najwięcej do wzrostu i ozdoby nowego Kijowa — odpowiedział mu Gustaw.

— Olbrzymi ten zakład — mówił dalej sąsiad — zawiera w sobie wszystkie wydziały nauk, gdzie z licznych katedr celujące talenta trafnie rzucają

ziarno umiejętności na rolę dobrze uprawionych umysłów.

— Cześć i uwielbienie tym mężom zasługi, którzy tu pracują na szczęście pokoleń; wdzięczna i liczna młodzież z bogatej Ukrainy, Podola i Wołynia tu zgromadzona, rozniesie zład chwałę Uniwersytetu po kraju w pożytkach dobrze przyjętej i na doświadczeniu życia wytrawionej nauki!

Nagle huczny śpiew powitał wejście na salę najprzewielebniejszego Metropolity; wszyscy się wyprostowali na przyjęcie jego błogosławieństwa i znowu zasiedli goście. Śród ciszy i uwagi rozlegały się po sali sprawozdania; znakomity professor i Dziekan Fedotow czytał uczoną rozprawę; cisnęły się prawem gościnności do pamięci słuchaczy imiona zasłużonych w nauce mistrzów i celujących uczniów. Nakoniec hymnem: *Boże zachowaj Cesarza!* hymnem czci i wdzięczności brzmiał Uniwersytet jak wielki instrument na zakończenie tej uroczystości. Żeby nie był dłużnym tej wielkiej chwili Gustaw kończył ten wielki obchód w swém sercu następnem wierszowaniem:

Wielka myśli! w poczęciu, lecz większa w rozwoju,
Czy cię Bóg widząc w pierwszej mętów poniewierce,

Gdy stroił liczne światy w gwiazdziste kobierce,
 Wyprowadził na światło z ciemności podwoju!—
 Czy cię na ziemi Anioł szczęścia i pokoju,
 Przesnuł przez wielki umysł, jeszcze większe serce?
 Czy genijusze wieków nosły po iskierce,
 Aby ożywić wielkość z postaci i stroju?—
 O! Uniwersytecie boska łasko w ciele!
 Coś w olbrzyma wyrosła na ósmy cud świata,
 Tyś pożytków tej myśli świątynią i strażą!—
 Tu wielkie męże nakształ Westalek w Kościele,
 Strzegą ogień oświaty od lata do lata,
 Póki go ze czeią wieki wiekom nie przekażą!—

Był i Michał w cizbie ukryty na tém wielkiem
 posiedzeniu i słyszał swe imie wywołane mię-
 dzy celującymi studentami. Oko jego smutne nie
 błyszczało jednak rzetelnym tryumfem, bo za-
 sługa rozumu bez zalety serca, nie daje mu teraz
 kosztować prawdziwego szczęścia! W ściśnio-
 nym szeregu spółtowarzyszów unikał spojrzeń i
 wyrzutów Gustawa, acz ten z duszy przebaczał
 celującemu Michałowi młode płochości spółzalo-
 tnika. Zjawienie się Gustawa w tej części mia-
 sta i ostatnie dziś słowa Emeryka naprowadziły
 teraz Michała na domysł, że Julja widziała się

już i porozumiała ze swoim kochankiem; z bolem więc serca żegnał się w myśli z nadzieją pozyskania jej ręki. Widywał on często u Julji Izabelę, tę najszczerzą przyjaciółkę Olimpji, łatwo więc po tej nitce doszedł myślą do węzła zagadki.—Tak to! nierozważna zemsta zawsze się odplaca zemstą!—wołał z goryczą do swego sumienia Michał w upokorzeniu i zgryzocie—i po kilku dniach, jako lekarz skończony, wyjechał za Dniepr szukać wolnej praktyki.

Po wyjściu z sali posiedzeń postępował wolną nogą ku Padołowi zasmucony Gustaw; blask widzianej w Uniwersytecie okazałości majaczał długo w jego rozrzuconej imaginacji kolorem rozmaitości, śród której cyfra celującego Michała kołowała złowrogą plamką w obrazie snującym się po jego ochłodzonej myśli.

—Młodszy i uwieńczony dziś Michał, łatwiejszy ma wstęp ode mnie do serca Julji!—mówił do siebie z ciężkiem westchnieniem. W takich myślach wstąpił po drodze na balkon S. Jędrzeja i stanął na tém miejscu z boleścią, gdzie Julja odbierała w jego oczach od klęczącego Michała miłości słowo. Biedny Gustaw! dobrowolnie narażał swe serce na udręczeń pociski: tak stała

miłość w samej zgryzocie szuka pociechy! Długo po wielkiej płaszczyźnie Padole zoztaczał tęskne dumanie, aż go wielki dzwon Bratskiej Cerkwi, wzywający lud na wieczorną modlitwę nie przebudził ze smutnych marzeń. Puścił się więc powoli nasz Gustaw ku tej najokazalszej na Padole i najświetniejszej z dziejów swoich Cerkwi. Nazwanie Bratskiego Monasteru pochodzi od bratstw w 17 wieku po wielu miastach zaprowadzonych, których celem było bronić swego wyznania wówczas od zamachów godzących tu na wschodnią wiarę. Powstały bratskie Cerkwi i Monastery, a przy nich szpitale, szkoły i drukarnie, pod cieniem, powagą i błogosławieństwem Carogrodzkich Patryarchów, z których to zakładów najznakomitsze w znaczeniu i sławie rozroiło się 1588 roku Bratstwo w Kijowie na Padole. Po dwakroć ta bratska Szkoła i Cerkiew odwiedzana i upoważniona od Patryarchów: Konstantynopolskiego Jeremiasza 1599 r. i Jerozolimskiego Teofana 1620 r. tędy z Moskwy powracających, podrosła 1633 na stopień Kollegium za staraniem Piotra Mogiły Metropolity w czasie panowania Władysiawa IV. i nakoniec od Piotra W. 1701 podniesiona na duchowną Akademią, była

długo jedynym ogniskiem oświecenia w Rossji. Pamięć wielkich Mężów: Piotra Mogiły, S, Dymitra Rostowskiego, Stefana Jaworskiego, Teofana Prokopowicza i innych goreje świetnym płomieniem we wspomnieniach bogobojnego pokolenia i w sławie tego tu znakomitego zakładu. Gmachy dzisiejszej Akademickiej Cerkwi wzniesione kosztem Hetmana Mazepy, panują nad rozległym placem, wśród którego ogromne sklepy Padołu rozłożyły się z bogactwem swoich towarów. Mnóstwo teraz powozów snuło się koło tych składów mody i przepychu. Sunął się ze spuszczone-mi na dół oczyma także żółtym krokiem w tej chwili przez tę płaszczyznę schorowany Gustaw; wiatr od północy zerwał się nagle do walki ze słabym przechodniem, a chmurka niewielkiej objętości zdaleka groziła mu ulewnym deszczem. Wstąpił więc Gustaw do nieznaney sobie Brat-skiej Cerkwi: wspaniały ogrom świątyni i wdzięcznej zgody śpiewanie przyjęty gościnnym urokiem znękaną jego duszę. Bujała ona tu swobodnie po próżnych prawie murach cerkwi, jak po wiekach rozczarowanej jej sławy i pie-szczona muzyką głosów tonęła w niebieskie szczęście. To chwila raj! — wołał cudownie

natchniony — to nowa epoka mojego życia pod
 hasłem odrodzenia!

Dészcz i burzę nanoszą skłócone żywioły;
 Zmykam do Cerkwi z burzą myśli, co mię waśni:
 Lecz co nagle w zgrzycie mą duszę rozjaśni?
 Czy dźwięk anielskiej pieśni rozbity na poły

Wypadł z nieba na zmysły? Może to Anioły
 Przedzierzgnięty w bożostan spromienionej jaśni,
 Mój zenit zachwycenia do nieba powiały?

Czym u szczytu rojonęj z złotych marzeń baśni?
 Ach nie! to śpiew modlitwy tak me pieści uszy!
 Który Bóg leje w serce dla nieszczęść osłody,
 Ten śpiew, co jest niezemiem arcydziełem zgody,
 Który wnika balsamem do zranionęj duszy,
 Ach! czemu śpiew ten, rzecz, co mię tak poruszy,
 W zbołałem sercu mojem nie nagrodzi szkody!

Kiedy tak myśl uniesiona splywa z krain ma-
 rzenia na ziemię zimną dlań rzeczywistości, Gu-
 staw na kracie żelaznej oparty z okiem do skle-
 pienia jeszcze wypatrzonem łzawą czułością ro-
 ścierał smutne obrazy ciemnej dla siebie przy-
 szłości, nagle postrzega obok siebie dwie świeżo
 wesze postaci w żałobie, których wejrzenie

w jeden zestrzelone promień padały na jego schorowane oblicze.

— O! nieba, to Gustaw! to Julja!— wyrwały się dwa jednocześnie głosy aż z głębi serca, i długo wzrokiem miłości witały się w niemem milczeniu dwie piękne dusze, należące już od dawna do siebie prawem sumiennej wiary. Deszcz i burza minęły: słońce zachodnim promieniem wpłynęło w tej chwili w świątynię czystą pogodą, a w duszę kochanków nadzieją życia. Wyszły z Cerkwi dwie damy, towarzyszył im Gustaw: za obrębem świętych murów dano teraz wolny bieg światowym uczuciom. Matka ze łzami pośrednim była tłumaczem dwojga kochanków bez języka, mówiących teraz do siebie jednym i niedzielonym głosem całej duszy!

— A przecież Bóg wraca nam Pana Gustawa!... nie puścimy go aż odprowadzi nas do domu — rzekła z niewystowioną dobrocią matka.

— Nie puścimy!— dodała z gwałtowną czułością Julja. Gustaw machinalnie potoczył się w tę stronę dokąd go talizman zaczarowania prowadził.

— Długo nas ludzie różnili, lecz mamy nadzieję, że niebo pogodzi — mówiła usprawiedliwiając się matka. Podziękował niemym ukłonem Gu-

staw, i znowu idą w milczeniu; drży on i trętwieje, bo nie wie o zajściu z Michałem: on jeszcze w błędzie odprowadza Julję z sercem dla kogo innego. Niemoc i zbytek niepewnego, dwójącego się uczucia tamują mu usta; bledniał i czerwieniał naprzemian, nękany męką całego świata, bo męką zdradzonego kochanka! Julja na jego wybladłej twarzy jak na karcie czułej powieści czyta i dzieli wszystkie boleści duszy; siadają osoby w żałobie do powozu, Gustaw robi ponuro ukłon pożegnania.

— Prosimy Pana Gustawa z nami do domu rodziców Olimpji, tam czekamy z wyjaśnieniem naszego w Kijowie zjawienia — rzekła matka.

— Czekamy! — z czułością powtórzyła Julja. — Ruszył powóz z matką i Julją: wkrótce pojechał za nimi najętą doróżką postuszny Gustaw. — Zapewne na świadka do ślubu lub zaręczyn mnie wzywają!... o Boże! na jakie próby moje schożzałe serce ma być wystawione!... — Tak dumał nieszczęśliwy Gustaw zbliżając się do domu rodziców Olimpji; gdzie naprzód, o! luba niespodzianko i powitany został Gustaw od najdroższego swego przyjaciela Wacława dziś do Kijowa z obowiązku swego urzędu przybyłego!

Jaki obraz czuły los ugrupował w pokoju weterana na wejście tam Gustawa!... Julja z matką otaczają Emeryka klęczącego przed Olimpją; córka nauczyciela oddawała mu teraz pierścionek zaręczonej wiary. Wita wchodzącego rozrzewniony szczęściem swęj córki weteran, i prowadzi go bez objaśnienia do drżącej z radości Julji.

— Klękniijmy — rzecze do Gustawa — przed tym pięknym okrazkiem wierności — to rzekłszy starzec, ugina przed cnotliwą Julją kolano i bez zmysłów prawie pociąga za sobą Gustawa, łączy ich ręce i błaga matki, aby im błogostawiła. Matka Julji ze łtkaniem wznosi oczy do nieba, wzywa niemą myślą jego pomocy i żegna z nabożnem westchnieniem połączone Gustawa i Julji dłonie.

— A teraz wy szanowni przyjaciele! Wacławie i ty zacny weteranie w imie zgasłego rodzica, błogostawcie tej zaręczonej parze — rzekła zwracając się do Wacława i nauczyciela matka. Starzec i Wacław uroczysem słowem z nieba przyzwanem błogostawili dwoje uszczęśliwionych kochanków.

— Witam cię drogi Gustawie! imieniem brata na łonie osieroconej po ojcu rodziny! — rzekł Emeryk rozrzewniony wyciągając do Gustawa

ręce. Te słowa wyjaśniają Gustawowi resztę zagadki. rzucił się więc z płaczem w objęcia Emeryka i kilka minut złączone ich pocałunkiem twarze zalewały się łzami szczęścia i żalu! Ta chwila zmieszanego uczucia dwóch rodzin jest z nieba niejako wzięta; na odmalowanie jej szczęścia niema ziemskiego wyrazu! Po ochłonięciu z pierwszych gwałtownych poruszeń, po przywitaniu się i wzajemnym powinszowaniu Gustaw przy oknie otwartem od zachodu trzymając rączki ubóstwionej Julji w swęj dłoni, witał sonetem nowe swe szczęście!

Rozdmuchana w zaranku życia marzeń łuna,
 Znowu mi na dnie wspomnień czysty płomień pali!
 I nadzieja wiosenna jak iskrą pioruna
 Tę samem pasmem złudzeń połyskuje w dali!
 Ten sam uśmiech wieczora, pogody zwiastuna;
 Tak czystem nieba morzem modra chmurka wali;
 Do tej pieśni napięta serca mego strona,
 Co mnie dzieciunem szczęściem Aniołowie grali!
 Kijowie! tyś mi duszy młodzieńczej zwierciadłem!
 W siebie piękność całego rozczarował kraju,
 Który w złotych młodości marzeniach odgadłem.
 Tum znalazł obraznany w mým dzieciństwie maju;

Zład mnie, skośnie rojone, słońcem prostopadłem
Świecić po wieczór życia będzie szczęście raj!

W tej chwili muzyka ze śpiewem rozległa się porywającym dźwiękiem po ulicy Kreszczatiku i niosła czułe powinszowanie do zmysłu uszczęśliwionych kochanków: Izabelcia bowiem, wierna przyjaciółka Olimpji, wcześniej o spełnieniu jej życzeń uwiadomiona, w niedalekim domu cnotliwej wdowy przy fortepianie pod kierunkiem sławnego mistrza Messa śpiewała finał z opery, pomyslnie rozwiązanie losów uwieńczonej szczęściem miłości zwiastujący. Tu złączeni silnym dłoni uściskiem nasi kochankowie, ze łzami radości oddawali się niebiańskiej roskoszy serca! i długo na zachód przez Uniwersytet wpatrywali się w uśmiechającą się pogodę swojej przyszłości!

K O N I E C .

SPIS ROZDZIAŁÓW.

WYKAZ TREŚCI

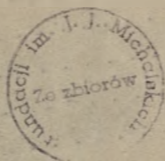
SPIS ROZDZIAŁÓW.



	<i>Stronica</i>
Rozdział I.	5
— II.	33
— III.	78
— IV.	118
— V.	140
— VI.	213



INSTITUT
BADAN I KULTURY JAPON
Biblioteka
ul. Ławy S. 11 Nr 72
00-580 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-66-81 w. 42



F

2639